



BIULETYN

informacyjny



lipiec 2021

Rok XXXI Nr 07 (373)

ISSN 1233-8567

TEL.
580-93

WĘDZIE MONIUSZKI 11

BIZUTERIA
ZŁOTO
ZEGARKI
SREBRA
DZIEŁA S...
kupno sprzed
I FRAGET
MARSZAŁKOWSKA 150

Tak to się zaczęło...

- ZWZ w obliczu wojny niemiecko-sowieckiej
- Życie codzienne załogi Twierdzy Osowiec

Pierwsze dni Powstania Warszawskiego, Śródmieście Północne. Unieruchomione wozy tramwajowe linii nr 1 na ulicy Marszałkowskiej u wylotu ulicy Moniuszki w kierunku północnym. Na pierwszym planie po prawej tablice reklamowe Drukarni Stołecznej (Moniuszki 11) i sklepu z biżuterią Józefa Frageta (Marszałkowska 150).

28 czerwca 2021 r.

Zebrańie Zarządu Głównego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej
w siedzibie Centrum Edukacyjnego IPN im. Janusza Kurtyki „Przystanek Historia”



foto: H. Jasefowski



foto: worldwar2database.com

Planowany przez Hitlera atak na ZSRS, będący największą i najważniejszą operacją niemiecką w czasie II wojny, otrzymał kryptonim „operacja Barbarossa”

ZWZ w obliczu wojny niemiecko-sowieckiej

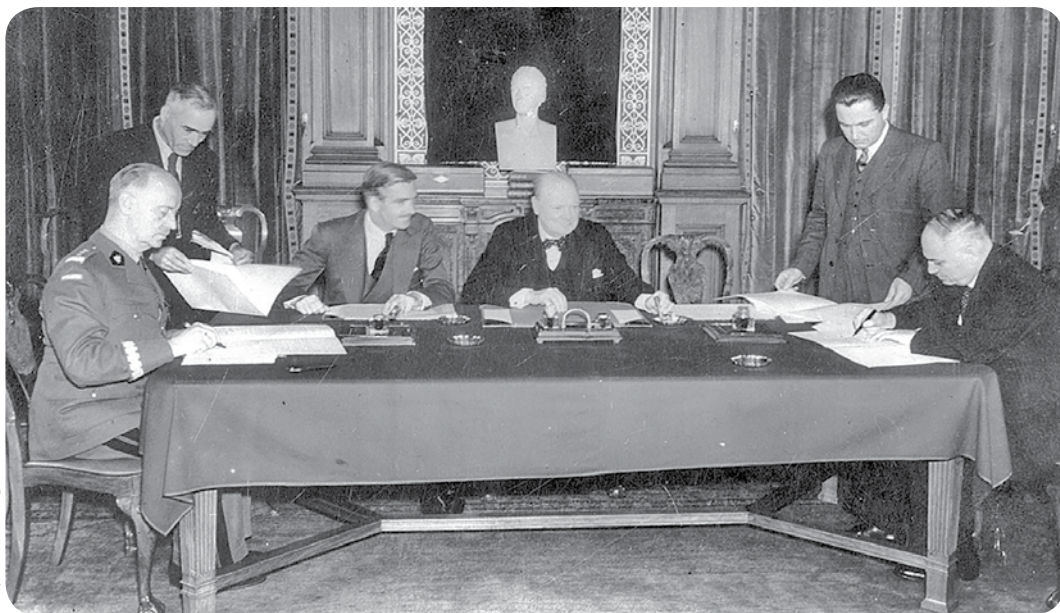
Andrzej Chmielarz

Wraz z atakiem Niemiec na ZSRS w 1941 r. II wojna światowa wkroczyła w nowy etap, w którym w sposób decydujący została określona nowa rzeczywistość geopolityczna. Niemieckie uderzenie 22 czerwca 1941 r. na Związek Sowiecki całkowicie zmieniło dotychczasowy układ sił. Sowieci z dnia na dzień znaleźli się w łonie koalicji antyhitlerowskiej, do której należała też i Polska.

Postawiło to na porządku dziennym sprawę normalizacji stosunków wzajemnych i nawiązania współpracy. Posługując się argumentem konieczności utworzenia skutecznej koalicji antyhitlerowskiej, Wielka Brytania, dla której Związek Sowiecki stał się teraz sojusznikiem numer jeden, zaczęła zdecydowanie naciskać na goszczony przez nich rząd Polski, by ten zawarł z nimi

sojusznicze porozumienie. W trudnych rozmowach z Sowietami pośredniczyli Brytyjczycy, którzy odegrali w tym wypadku rolę przysłowiowego „advokata diabła”. Władysław Sikorski zdawał sobie jednak sprawę, że odmowa wznowienia wzajemnych oficjalnych stosunków z Moskwą byłoby politycznym samobójstwem dla pozycji Polski w obozie alianckim.

Pamięć i tożsamość



fot.: domena publiczna

*Podpisanie układu Sikorski-Majski, Londyn, 30 lipca 1941 r.
Od lewej: Władysław Sikorski, Anthony Eden, Winston Churchill i Iwan Majski.*

Rozmowy z Sowietami, którzy już w pierwszej fazie rozmów, zdecydowanie odmówili zwrotu ziem polskich zajętych we wrześniu 1939 r., wywołało przesilenie w rządzie polskim. Kilku członków gabinetu, w tym minister sprawiedliwości Marian Seyda, minister spraw zagranicznych August Zaleski i gen. Kazimierz Sosnkowski, stali bowiem na stanowisku, że bez zapisu gwarantującego przedwojenny przebieg wschodniej granicy Polski, układ nie powinien zostać zawarty. Stanowisko to podzielał ówczesny Prezydent Rzeczypospolitej Edward Raczkiewicz. Mimo braku akceptacji prezydenta gen. Sikorski zdecydował się na samodzielne zawarcie układu. Wywołało to przesilenie i kryzys w polskim rządzie. Na znak protestu złożyli dymisję: prezydent RP Władysław Raczkiewicz i ministrowie August Zaleski, Kazimierz Sosnkowski, Antoni Seyda. Mimo to Władysław Sikorski wprowadził go w życie. Najzagorzalszego przeciwnika porozumienia z Sowietami bez zagwarantowania granicy wschodniej gen. Sosnkowskiego, Sikorski

usunął 25 lipca 1941 r. ze stanowiska Komendanta Głównego i Oddział VI (do spraw krajowych), podporządkował Szefowi Sztabu Naczelnego Wodza.

Układ podpisany w Londynie 30 lipca 1941 r. przez premiera Władysława Sikorskiego z ambasadorem sowieckim Iwanem Majskim, który przywracał zerwane przez ZSRS 17 września 1939 r. stosunki dyplomatyczne między obu państwami, był dla Polski niekorzystny. Nie tylko nie gwarantował odzyskania zagarniętych w 1939 r. wschodnich terenów II RP, ale i nie gwarantował pełnej opieki nad obywatelami polskimi, którzy znaleźli się na terenie ZSRS. Amnestia, którą uzgodniono w protokole dodatkowym do układu, miała objąć jedynie osoby pozbawione wolności, czyli jeńców wojennych, więźniów i przesiedleńców. Traktat nie uchylał sowieckiego dekretu o obywatelstwie z 29 listopada 1939 r., zgodnie, z którym wszyscy mieszkańcy Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi, a także przebywający na tych terenach uchodźcy, zostali z chwilą przyłączenia tych

terenów do ZSRS, uznani za obywateli sowieckich. Stąd też Polacy powołani do Armii Czerwonej, robotnicy ewakuowani wraz z fabrykami, oraz inni, nadal pozostawali obywatelami sowieckimi, z wszystkimi wynikającymi z tego stanu konsekwencjami. Sikorski liczył na to, że część z tych spraw zostanie uregulowana w umowie wojskowej, która miała określić zasady sformowania na terenie ZSRS Armii Polskiej.

Wybuch wojny z Sowietami przyjęto w okupowanej Polsce z nieukrywaną radością. Czytelną próbą wyrażenia stanowiska KG ZWZ do nowej rzeczywistości międzynarodowej był artykuł wstępny „Biuletynu Informacyjnego” z 26 czerwca 1941 r. opatrzony wymownym tytułem: „Panu Bogu chwała i dziękczynienie”.

Westchnieniem ulgi i radości przyjęła Polska wieści o rozpoczęciu działań wojennych niemiecko-sowieckich. Nie dlatego, abyśmy tu w okupacji niemieckiej – liczyli na wyzwolenie przez «słoneczko ludów – ojczulka Stalina», tam zaś – pod okupacją sowiecką – abyśmy spodziewali się czegoś dobrego po «obroncy chrześcijaństwa i zachodnio-europejskiej kultury» – Adolfie Hitlerze... Nie! Inne są przyczyny tego, iż raźniejszy dziś mamy krok i jaśniej nam blyszcza oczy.

Rozpoczęta wojna zdaniem KG ZWZ oddalała zagrożenie upadku kluczowego dla Polski sojusznika – Wielkiej Brytanii. Liczono również na to, że wojna na dwa fronty znacząco osłabi potencjał III Rzeszy, przyspieszając jej upadek. Podkreślano, przy tym, że: *Najważniejszym pewnikiem naszej historii jest fakt, iż gdy tylko Niemcy i Rosja prowadzą politykę współpracy – położenie Polski staje się bardzo ciężkie. Natomiast wrogi układ stosunków między dwoma naszymi sąsiadami – otwiera przed nami drogę do powodzenia. Otóż w tym, co się stało 22 VI 1941 r., dopatrywać się należy wyjątkowego szczęścia: ręce jednego z naszych wrogów –*

rażą wroga drugiego, a obaj – zwycięzca i zwyciężony – spłyną obficie krwią, wyniszczą się i wytepią.

W tym samym numerze, w dziale „Kraj”, zamieszczono zdecydowane ostrzeżenie, przed jakąkolwiek kolaboracją z którąkolwiek ze stron konfliktu: *Wobec wybuchu wojny niemiecko-rosyjskiej, przypominamy, że polskie czynniki miarodajne w kraju – wyraźnie określiły, że Polaków obowiązuje na terenie obu okupacji wroga w stosunku do obu najeźdźców neutralność. Stwierdzamy z całym naciskiem, że ktokolwiek z Polaków odważy się dobrowolnie pomagać którejkolwiek ze stron – uznany będzie zdrajcą.*

Informując 7 sierpnia 1941 r. o podpisaniu przez gen. Sikorskiego układu z Sowietami, „Biuletyn Informacyjny” skoncentrował się na jego formalnych zapisach oraz informacji, że: *Przy podpisaniu układu byli obecni Churchill i Eden. Minister Eden wręczył notę do rządu polskiego, która stwierdza, że W. Bryt. nie uznaje żadnych zmian w stosunku do Polski od sierpnia 1939 r.* Informacje o kontrowersjach w rządzie związanych z układem podano bardzo powściągliwie, a informację o tym, że nie gwarantuje on granic wschodnich podana przez zacytowanie sowieckiej prasy: *Sowiecki dziennik «Prawda» stwierdza, że naród polski wsparty o Rosję wyleczy się szybko z ran. Układ posiada wielkie znaczenie międzynarod[owe] i stanowi podwaliny pod przyszły byt Polski. Niemniej granic z Traktatu Ryskiego nie można uważać za niezachwiane. Sprawa granic między ZSRS i Polską jest sprawą przyszłości. Przytoczono również komentarz „Izwesti”, która komentując przemówienie gen. Sikorskiego, pisała: *granice polsko-rosyjskie określone traktatem ryskim nie są niezmiennie i mogą ulec zmianie.**

Wkrótce po wybuchu wojny z Sowietami z Londynu do Kraju popłynęły wytyczne w związku z wybuchem wojny niemiecko-

Pamięć i tożsamość

fot.: worldwar2database.com



Wojna niemiecko-sowiecka sprawiła, że ziemie polskie stały się ważne dla aliantów, jako zaplecze frontu wschodniego

-sowieckiej. Gen. Sikorski w instrukcjach z 22 i 23 czerwca 1941 r. nakazywał, by konspiracją objąć „całą Polskę” i by ewentualnie pomnożyć zapasy broni i amunicji. Znacznie precyzyjniejsze wytyczne, tegoż samego dnia, skierował do gen. Stefana Roweckiego ówczesny szef Oddziału VI Sztabu Naczelnego Wodza płk Marian Smoleński. Co ciekawe, były to wytyczne gen. Kazimierza Sosnkowskiego opracowane na wypadek wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej, które 12 czerwca 1941 r. przedłożył gen. Sikorskiemu do zatwierdzenia. Jak widać niemiecka gotowość do uderzenia na ZSRS nie była w Londynie tajemnicą.

W przypadku wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej ZWZ miał nie angażować się po żadnej ze stron, gdyż *zasadniczym nakazem jest zachowanie sił organizacji, nienaradzanie jej efektów drobnych w stosunku do skali wydarzeń oraz przedwczesnie z punktu widzenia polskiej racji stanu*. W zakresie prowadzonej działalności dywersyjno-sabotażowej mocy pozostawały wytyczne z lutego 1941 r. polecające jej prowadzenie w „rozmiarach ograniczonych”. W początkach lipca 1941 r.

Komenda Główna ZWZ otrzymała polecenie rozbudowy sieci wywiadowczej na nowo okupowanych przez Niemców terenach oraz list uwięzionych członków ZWZ.

Błyskawiczna ofensywa Wehrmachtu spowodowała, że już w połowie lipca 1941 r. całość ziem II Rzeczypospolitej znalazła się pod okupacją niemiecką. To sprawiło, że dla Komendy Głównej ZWZ priorytetem stało się zorganizowanie sprawnej sieci organizacyjnej w dawnych województwach wschodnich, gdyż straty poniesione wskutek działań sowieckich władz bezpieczeństwa praktycznie sparaliżowały działalność na tamtych terenach. Tym bardziej, że tuż po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej, specjalny wysłannik Komendy Głównej potwierdził fakt sowieckiej penetracji komendy Obszaru Lwowskiego, co doprowadziło do aresztowania, uwięzienia i śmierci szeregu członków ZWZ.

Skala penetracji i werbowania przez NKWD członków ZWZ miała znaczny zasięg, na co wskazują informacje przekazane przez polską misję wojskową w Moskwie, kierowana przez gen. Zygmunta Bohusz-Szyszkę. Sytuacja była poważna, tym bardziej

Pamięć i tożsamość

że Sowieci zaczęli przygotowania do wysłania do Kraju własnych emisariuszy z zadaniem nawiązania kontaktu z ZWZ. 21 sierpnia 1941 r. gen. Sikorski poinformował o tym gen. Roweckiego, dodając: *Trudno zorientować się, kto ze zwolnionych członków ZWZ pracuje dla celów Polski, a kto dla ZSRR. Najpewniejszy wydaje się Mrówka* [płk. Leopold Okulicki, komendant ZWZ pod okupacją sowiecką aresztowany przez NKWD 21/22 stycznia 1941 r.].

Wojna niemiecko-sowiecka sprawiła, że ziemie polskie stały się ważne dla aliantów, jako zaplecze frontu wschodniego, przez który przechodziła znacząca część transportów wojskowych.

Po podpisaniu traktatu Sikorski-Majski rząd brytyjski zaczął naciskać na Polaków, by ci rozpoczęli intensywną działalność sabotażowo-dywersyjną przeciwko niemieckim liniom komunikacyjnym, po których odbywały się dostawy dla frontu wschodniego. Rząd brytyjski deklarował w zamian pokrycie dwóch trzecich kosztów zorganizowania tej akcji oraz wzmoczenie pomocy w zaopatrzeniu i broni dla konspiracji.

25 sierpnia 1941 r. Sikorski, zastrzegając się, że w obecnej sytuacji akcja dywersyjno-partyzancka na terytorium Polski przeciwko Niemcom jest przedwczesna, zezwolił na prowadzenie akcji sabotażowych polegających na niszczeniu dróg i środków transportu. Działania te mogły być prowadzone pod warunkiem takiego zamaskowania, że „wykluczy ono zbiorowe represje w stosunku do ludności polskiej”. To zalecenie skutkowało m.in. oznaczaniem od połowy 1941 r. produkowanych w konspiracji ręcznych granatów zaczepnych ET-40 Filipinka, rosyjskimi literami „ДУГ” (skrót od *diesantnaja udarnaja granata*), mającymi sugerować, że jest on pochodzenia sowieckiego.



fot. archiwum

gen. Zygmunt Bohusz-Szyszko i gen. Władysław Anders

W tej samej depeszy Naczelny Wódz zażądał przekazania informacji w sprawie możliwości zorganizowania dywersji na terenach sowieckich położonych na wschód od granicy polsko-sowieckiej z 1939 r., ponieważ, jak pisał: *Masy sowieckie są niestychanie czule na wszystkie posunięcia o nastawieniu pozytywnym do wojny Sowieców z Niemcami. Za dywersję tego rodzaju można by uzyskać poważne koncesje ze strony ZSRR.*

Ta depesza legła u podstaw zorganizowania specjalnej organizacji dywersyjno-bojowej, znanej pod kryptonimem „Wachlarz”. Sięgnięto po złożony wiosną 1941 r. przez mjr. Remigiusza Adama Grocholskiego projekt utworzenia organizacji dywersyjnej, której oddziały po inwazji III Rzeszy na Związek Sowiecki, zostałyby ulokowane na zapleczu frontu, z zadaniem przygotowania niszczenia przepraw mostowych i linii kolejowych. Działania te miały zostać uruchomione w momencie załamania się frontu wschodniego i wybuchu powstania powszechnego w Kraju. Miało to osłonić bazę powstania przed wycofującym się z frontu Wehrmachtem. Pomysł ten wówczas nie zyskał uznania w dowództwie ZWZ.

Pamięć i tożsamość



fot. Wikipedia

Działania organizacji dywersyjno-bojowej, pod kryptonimem „Wachlarz” ulokowane na zapleczu frontu, z zadaniem przygotowania niszczenia przepraw mostowych i linii kolejowych, miały zostać uruchomione w momencie załamania się frontu wschodniego i wybuchu powstania powszechnego w Kraju.

W sierpniu 1941 r. projekt wykorzystano do przygotowania wsparcia Sowieców działaniami dywersyjnymi.

ZWZ na zorganizowanie „Wachlarza” otrzymał pokaźne środki, ale uzyskiwanie od Sowieców „koncesji” szło opornie. Latem 1941 r. mogliśmy Sowiecom zaproponować jedynie dostarczanie informacji wywiadowczych, które zresztą sowieckiej Misji Wojskowej w Londynie były przekazywane za pośrednictwem Brytyjskim. Tymczasem z Kraju zaczęły napływać informacje o lądowaniu spadochroniarzy sowieckich, agitujących za natychmiastowym rozpoczęciem dywersji i powołujących się na zlecenie gen. Andersa.

Do rozmów na temat współpracy wojskowej z Krajem doszło w czasie pierwszej wizyty gen. Sikorskiego w Związku Sowieckim w grudniu 1941 r. Sikorski pojechał z planem opracowanym przez Oddział VI

Sztabu Naczelnego Wodza. Uzasadnione obawy przed sowiecką infiltracją organizacji w kraju sprawiły, iż podstawą współpracy Polski i Sowieców w zakresie dywersji miało być zachowanie całkowitej suwerenności, w myśl której: *wszelka praca organizacyjna i wykonawcza w zakresie dywersji prowadzonej przez Siły Zbrojne i obywateli Rzeczypospolitej Polskiej na terenach objętych działaniami wojennymi [okupowanych] i terytorium Rzeszy Niemieckiej podlega jedynie i wyłącznie kierownictwu Naczelnego Wodza WP.* Niedopuszczalne miało być prowadzenie przez Rosjan jakiegokolwiek działalności na terytorium Polski, bez wiedzy i zgody polskiej. Wykluczono również możliwość jakiegokolwiek powiązania i współpracy w terenie z sowiecką akcją dywersyjną.

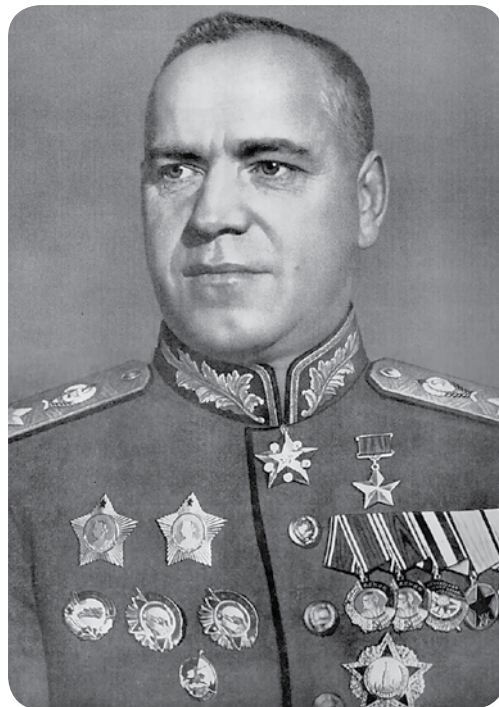
Delegatem Sikorskiego przy Naczelnym Dowództwie sowieckim został wyznaczony

Pamięć i tożsamość

członek polskiej misji wojskowej, a faktycznie szef Ekspozytury „R” (Rosja), mjr dypl. Leon Bortnowski. Miał on zorganizować i prowadzić łączność z terenu ZSRS z ZWZ w kraju oraz dążyć do zorganizowania łączności lotniczej z Polską.

Informując o wynikach podróży na posiedzeniu Rady Ministrów 12 stycznia 1942 r., Sikorski mówił z optymizmem o porozumieniu zawartym z pełnomocnikiem władz sowieckich do spraw formowania Armii Polskiej w ZSRS, generałem – w rzeczywistości majorem służby bezpieczeństwa państwowego – Georgijem S. Żukowem: *Porozumienie to dotyczy pracy krajowej oraz służby wywiadowczej w Polsce i poza Polską. Uzyskałem w nim potwierdzenie całkowitej suwerenności Rządu Polskiego w tej dziedzinie i zapewnienie, że Rząd Sowiecki poniecha jakichkolwiek prób organizowania na własną rękę dywersji na ziemiach państwa polskiego w granicach z 1939 roku. Ponadto ustaliliśmy ścisły kontakt w sprawach dotyczących informacji z Kraju, a odnoszących się do Niemiec, które będą wzajemnie wymieniane za pośrednictwem Dowództwa Polskiego w Rosji, względnie przedstawiciela armii sowieckiej w Londynie. Rząd Sowiecki udzieli nam pomocy technicznej w ustalaniu kontaktu pomiędzy Dowództwem Polskim w ZSRR a Krajem. Z naszej strony natomiast przyrzekłem leżące w naszych możliwościach ułatwienia w sowieckiej akcji dywersyjnej na terenie Niemiec i niektórych krajach okupowanych.*

Sikorski pominął milczeniem zastrzeżenia Żukowa, który nie zgadzał się na wyłączność uprawnień polskich na całym obszarze Rzeczypospolitej. Prowadzone przez polską misję wojskową, kierowaną przez gen. Bortnowskiego rozmowy z Rosjanami, zmierzające do ułożenia zasad współpracy się nie powiodły. Strona rosyjska stawiała warunki, które dla Polaków były warunkami nie do przyjęcia, żądano bowiem pełnego wglądu



fot. Wikipedia

Marszałek ZSRR Geоргij Konstantinowicz Żukow

w działalność Armii Krajowej. W tej sytuacji Naczelny Wódz polecił gen. Władysławowi Andersowi, dowódcy wojsk polskich w ZSRS, by wycofał projekt umowy w sprawie współdziałania w Kraju. Nie mogły, zatem zostać zrealizowane polskie projekty zaopatrywania Armii Krajowej z baz położonych na terenie ZSRS, skoordynowane działania dywersyjno-sabotażowe, bezpośrednia współpraca wywiadowcza. W tym zakresie zrobiono zresztą najwięcej. Próbując przełamać negatywny stosunek Sowietów do AK, podjęto jednostronną współpracę w zakresie wywiadu.

W kilka dni po rozpoczęciu działań przeciwko Sowietom szef Oddziału II Sztabu Naczelnego Wodza płk Józef Smoleński przekazał do kraju polecenie objęcia rozpoznaniem wywiadowczym „obszarów nowo okupowanych przez Niemcy”. W przekazanej gen. Władysławowi Andersowi na przełomie sierpnia-września 1941 r. instrukcji gen. Władysław Sikorski

Pamięć i tożsamość



fot. colloraww2

Ekipy wywiadowcze AK posuwające się bezpośrednio za wojskami niemieckimi przesyłały informacje o napływie nowych jednostek niemieckich. Podawano ich dyslokację, dane dotyczące obsady personalnej i uzbrojenia.

informował: *Poza sabotażem Org[anizacja] Wojsk[owa] wykonywa wywiad na całym terytorium Polski i Rzeszy. Po rozpoczęciu wojny sowiecko-niemieckiej wydałem rozkaz przesuwania automatycznie zasięgu wywiadu na tyły wojsk niem[ieckich]. Wyniki wywiadu Org[anizacji] Wojskowej są doskonale. Otrzymuję codziennie szereg depesz wywiadowczych, które niezwłocznie przekazuję Anglikom, a przez nich Misji Wojsk[owej] Sow[ieckiej]. W meldunkach przekazywanych do Londynu przez ekipy wywiadowcze posuwające się bezpośrednio za wojskami niemieckimi przesyłano informacje o napływie nowych jednostek niemieckich, podawano ich dyslokację, dane dotyczące obsady personalnej i uzbrojenia.*

Intensyfikacja działań wywiadowczych prowadzonych przez Oddział II Komendy Głównej ZWZ na kierunku wschodnim wiązała się również z faktem, iż w zawartej z Sowiecami umowie wojskowej, rząd polski zobowiązał się do zmontowania wywiadu na tyłach wojsk niemieckich na obszarze Rosji.

Sieć wywiadowcza na wschodzie miała opanować tyły wojsk niemieckich od Bałtyku po Morze Czarne, ze szczególnym uwzględnieniem punktów etapowych i szlaków komunikacyjnych, a zebrane materiały miały pozwalać na wnioskowanie, co do zamiarów niemieckich. Siatka miała być prowadzona nie tylko pod kątem aktualnych potrzeb, ale i planowanego powstania powszechnego. Instrukcje wykluczały możliwość bezpośredniej tj. w terenie, współpracy z wywiadem sowieckim. Zakaz ten podyktowany był obawą przed penetracją wywiadowczą organizacji wojskowej w kraju.

Zakładano, iż siatka wywiadu wschodniego rozwijana będzie w trzech etapach. W pierwszym etapie zakładano uruchomienie placówek wywiadowczych w szczególnie ważnych węzłach komunikacji lądowej i morskiej. W drugim etapie miano położyć nacisk na rozbudowę placówek i wysuwanie ich jak najdalej na wschód. W trzecim nacisk miano położyć na ilościową rozbudowę zorganizowanych siatek wywiadu.

Informacje zdobywane przez wywiadców Armii Krajowej otrzymywali w pierwszej kolejności Brytyjczycy, którzy bliżej nam nieznaną część przekazywali sowieckiej misji wojskowej w Londynie. Po podpisaniu 14 sierpnia 1941 r. umowy wojskowej z Sowiecami, przed stroną polską otworzyła się możliwość bezpośredniego dostarczania informacji wywiadowczych stronie sowieckiej. Polacy traktowali tę możliwość, jako jeden z elementów przetargowych wobec

Sowietów licząc, iż ci w zamian zezwolą na utworzenie na terenie ZSRS bazy zaopatrzeniowej dla ZWZ. Efektem rozmów z Rosjanami była zgoda na uruchomienie pod Moskwą polskiej placówki łączności radiowej „Wisła”. Za jej pośrednictwem miały być przekazywane z Warszawy uzyskane materiały wywiadowcze dotyczące sytuacji na zapleczu frontu wschodniego.

Zgodnie z instrukcją podaną w depeszy z 20 kwietnia 1942 r. do Moskwy miały być przekazywane bezpośrednio informacje dotyczące położenia jednostek niemieckich na froncie wschodnim, o transportach zaopatrzenia, o przygotowaniach do ofensywy itp.

Pierwszą depeszę do Moskwy wysłano z Warszawy 28 kwietnia 1942 r. Zawierała ona informacje o miejscach wyładunku przetrzucanych z zachodu jednostkach wojskowych na południowym i środkowym odcinku frontu. Zawarte w meldunku informacje wskazują, iż zostały one uzyskane przez siatki wywiadowcze Ośrodka III i I.

W drugiej depeszy, nadanej 29 kwietnia przekazano Rosjanom informacje uzyskane przez Ośrodek II. Informowano o składach paliwa i bazach lotniczych od Rygi po Mińsk. Tego samego dnia przekazano również informacje o zakończeniu niemieckiej koncentracji w rejonie Charkowa. Informacja ta była wprost bezcenna dla dowództwa sowieckiego, które właśnie kończyło przygotowania do operacji uprzedzającej (operacja charkowska rozpoczęła się 12 maja 1942 r.). Przekazana 8 maja 1942 r. przez placówkę „Wisła” ocena przekazywanych wiadomości zamykała się w dwóch słowach „bardzo wartościowe”.

Bezpośrednia współpraca wywiadowcza, w trakcie której przekazano wiele niezwykle cennych informacji, w tym szereg na bezpośrednie zlecenie sowieckie, trwała trzy miesiące. 29 lipca gen. Żukow zakomuni-

kował stronie polskiej o braku celowości dalszego działania placówki „Wisła”. Ocena wyników wywiadu wschodniego napotykała poważne trudności. Rosjanie, choć to dla nich przekazywany materiał wywiadowczy miał najważniejsze znaczenie, nie byli skłonni do pochwał. Sądząc jednak po zleceniach, jakie przekazywali do realizacji wywiadowi wschodniemu AK, pozyskiwane informacje były wiarygodne i wartościowe.

Strona brytyjska wielokrotnie podkreślała dużą wartość materiałów zdobytych przez wywiad polski. I tak np. w ocenie pracy wywiadu AK za pierwsze półrocze 1942 r. przesłanej przez wywiad brytyjski stwierdzono między innymi: *Wywiad polski jest naszym najlepszym źródłem informacji, jeżeli chodzi o O. de B. na wschodnim froncie. [...] Polski wywiad dostarczył niezmiernie wartościowych informacji o ruchu kolejowym przechodzącym przez Polskę.*

Nowa sytuacja militarna, jaka wytworzyła się w związku z wojną niemiecko-sowiecką spowodowała konieczność przepracowania planu powstania powszechnego, nad którym prace zakończono w początkach 1941 r. 19 listopada 1941 r. Szef Sztabu Naczelnego Wodza przekazał gen. Roweckiemu wytyczne do opracowania nowego planu operacyjnego, który powinien uwzględniać kwestię zabezpieczenia przeciwko Sowietom, ponieważ jak stwierdzał: *Sprawa ta jest nadal aktualna, bowiem mimo paktu, nie można być pewnym stanowiska Rosji w stosunku do Polski na wypadek klęski Niemiec. Może się wytworzyć sytuacja, że, podczas gdy Kraj rozpocznie akcję zbrojną przeciw Niemcom, armia czerwona zechce – wkraczając w granice Polski bez zgody Rządu Polskiego – stwarzać fakty dokonane.*

Ten zarysowany jesienią 1941 roku pesymistyczny scenariusz działań sowieckich przeciwko Polsce okazał się niestety prawdziwy. ■



fot. MPW

Powstanie Warszawskie, gen. Antoni Chruściel (w środku) i Tadeusz Żenczykowski „Kania” (z prawej)

Tak to się zaczęło

Grzegorz Jasiński

31 lipca 1944 roku o godzinie 19.00 płk dypl. Antoni Chruściel „Monter”, komendant Okręgu Warszawa AK, wykonując polecenie gen. dyw. Tadeusza Komorowskiego „Bora”, Dowódcy AK – zarządził alarm dla oddziałów okręgu, określając „W” na 1 sierpnia na godzinę 17.00. Rozkaz ten, jak można było się spodziewać, dotarł do większości dowódców obwodów dopiero następnego dnia rano, bądź tak, jak w przypadku komendanta podokręgu zachodniego dopiero ok. godziny 17.00 – 18.00.

W obwodach miejskich opóźnienie to utrudniło przebieg koncentracji plutonów, powodując zmniejszenie stawieństwa na punktach koncentracji, natomiast w powiecie warszawskim – całkowicie przekreśliło możliwość realizacji planów przedpowstańowych. Złą sytuację taktyczną potęgowały nienajlepsze nastroje wśród wielu żołnierzy. Por. Wincenty Kwieciński, szef kontrwywiadu Wydziału II Komendy Okręgu Warszawa AK, w porannym meldunku z 1 sierpnia pisał: *Na podstawie obserwacji*

i zebranych wiadomości dotyczących obecnej sytuacji, poczuwam się do obowiązku zameldować, że wewnętrzna nasza sytuacja jest niepomyślna. [...] Wojsko widzi bezcelowość koncentracji i czynnego wystąpienia wobec braku dostatecznej ilości broni i amunicji, co jest wiadomością powszechnie znaną. Broń dla żołnierza stanowi o jego sile, jest jedynym oparciem, gwarantującym powodzenie jego wystąpienia. Trudno się wobec tego dziwić żołnierzowi, ofiarowanemu do najwyższych poświęceń, który ma możliwość stwierdzić siłę

uzbrojenia przeciwnika. [...] Konkretyzując powyższe, stwierdzam: a) konieczność reakcji propagandowej, b) wprowadzenie ostrych środków dyscypliny, c) wystąpienie bez broni równoznaczne będzie z naszą zagładą [...].

Dodatkowym problemem, niedostrzeganym wystarczająco przez KG AK, było wprowadzenie stanu gotowości bojowej w jednostkach niemieckich w Warszawie. Jesliby dać wiarę zeznaniom gen. Reinera Stahela składanym po wojnie w Moskwie, 31 lipca wezwał on dowódców poszczególnych odcinków obronnych i nakazał wprowadzić „maksymalną czujność” w związku z pojawiającymi się informacjami o możliwości rozpoczęcia w każdej chwili Powstania w Warszawie. Z tego powodu nie dziwi zatem mnogość patroli niemieckich przemierzających się następnego dnia po ulicach miasta oraz obecność licznych, zamaskowanych punktów oporu w poszczególnych dzielnicach.

Wymuszone spóźnionymi rozkazami pospieszne i nerwowe zarazem działania przygotowawcze do Powstania musiały zatem doprowadzić do utraty elementu zaskoczenia. Około godziny 13.00 1 sierpnia 1944 roku na Żoliborzu ppor. Bogdan Kunert „Szajer”, dowódca plutonu 226. Zgrupowania „Żniwiarz”, wydał rozkaz kpr. pchor. Zdzisławowi Sierpińskiemu „Świdzie” oraz sześciu jego podkomendnym przeniesienia broni z magazynu przy ul. Kochowskiego do willi przy zbiegu ulic Gomółki i Sułkowskiego, w pobliże miejsca koncentracji oddziału. Przemarsz drużyny miał ubezpieczać: od czoła 3-osobowy patrol st. strz. Jana Domaniewskiego „Wilka”, a od tyłu miał iść st. strz. Jan Migdalski „Bogdan” również z dwoma podkomendnymi. Oba patrole były uzbrojone jednakowo: pistolet maszynowy i dwa pistolety. Żołnierze st. strz. „Bogdana” przeszli na lewą stronę ul. Krasińskiego i tam w ukryciu czekali

na grupę transportującą, by po jej wyjściu – osłaniać ją z tyłu. St. strz. „Wilk” zajął zaś stanowisko za ogrodzeniem, przy wylocie ul. Suzina, i ubezpieczał czoło kolumny transportującej. Gdy około godz. 14.00 na ul. Krasińskiego pojawili się żołnierze obławowani brezentowymi paczkami z bronią, niespodziewanie, od strony Instytutu Chemicznego nadjechał samochód z czterema żandarmami. Pojazd zwolnił, a po przejechaniu skrzyżowania z ulicą Suzina się zatrzymał. Obserwujący bacznie grupę młodych mężczyzn Niemcy bez uprzedzenia otworzyli wówczas ogień do osób niosących paczki. Gdy żołnierze kpr. pchor. „Świdzy” zalegli na trawie i wyciągali broń lub próbowali się pospiesznie wycofać, ukryte dotychczas ubezpieczenie u wylotu ul. Suzina otworzyło ogień, całkowicie zaskakując tym żandarmów. St. strz. „Wilk” wspominał po latach: *Żandarmi [mieli] blachy na piersiach, byli uzbrojeni – trzech w pistolety maszynowe, a kierowca w Parabellum. W momencie, kiedy minęli już skrzyżowanie, przy którym stałem, zatrzymali samochód i bez słowa zaczęli strzelać do chłopaków. Wszyscy padli. Przeskoczyłem na drugą stronę ulicy. Była siatka obrośnięta winem i zza siatki zacząłem strzelać do żandarmów. To było około dwudziestu metrów, więc wydawało się, że parę strzałów i mogą wszyscy leżeć trupem. Ale to nie tak łatwo. Zaczęliśmy ich ostrzeliwać. Oni się zorientowali, że od strony transportu nie padają żadne strzały, wobec powyższego kierowca się położył za krawężnikiem na ulicy, tamci trzej byli ukryci za samochodem i żeśmy wymianę ognia prowadzili. [...] Ja miałem pistolet maszynowy MPi-40. Strzelałem krótkimi seriami, starając się tak obdzielać ich równo, żeby żaden się nie poczuł zbyt bezpiecznie, i kątem oka obserwowałem, czy wszyscy nasi już się całkowicie wycofali z powrotem, czy nie. Po pierwszym magazynku – jeszcze nie wszyscy, wobec powyższego*

załadowałem drugi magazynek i dalej wymianę ognia z nimi prowadziłem. Kiedy skończył się drugi magazynek, zobaczyłem, że już nikogo z naszych nie ma, wobec tego załadowałem trzeci magazynek i postanowiłem odskoczyć, i wrócić, zameldować dowódcy kompanii o zaistniałej sytuacji.

Wskutek wymiany ognia najprawdopodobniej dwóch z Niemców zostało wówczas rannych. Niemcy zdołali wejść do samochodu i pośpiesznie odjechali w stronę placu Wilsona. Kolumna transportowa się podzieliła. O ile pierwsza grupa bez większych przeszkód przeszła na miejsce koncentracji swojego oddziału, o tyle druga, ze st. strz. „Bogdanem”, odczekawszy kilka minut, ruszyła w kierunku placu Wilsona i zauważyła w oddali pieszy patrol niemiecki w sile drużyny. Po raz kolejny w ciągu kilkunastu minut doszło do wymiany ognia. Żołnierze wroga wycofali się, unosząc przynajmniej jednego rannego, a żołnierze dywersji ukryli się w jednym z okolicznych domów.

Niespodziewane starcie z wrogiem nie przeszkodziło w przeniesieniu broni do celu. Niemniej jednak zdarzenie to miało o wiele bardzo znamienne skutki nie tylko dla akcji powstańczej na Żoliborzu, ale w całej Warszawie. Zaalarmowane dowództwo niemieckie po kilkudziesięciu minutach skierowało w ten rejon zmotoryzowane jednostki Überfallkommando. Zamknięto ul. Krasińskiego od strony pl. Wilsona, a następnie rozpoczęto przeszukiwanie okolicznych domów. Wówczas też wykryto miejsce koncentracji zgrupowania plutonów Organizacji Wojskowej Powstańczego Pogotowia Socjalistów por. Romana Dąbrowskiego „Starego”, mieszczące się w piwnicach kotłowni przy ul. Suzina na VI Kolonii WSM. Rozgorzała zacięta, regularna walka, która wkrótce objęła także Marymont. W zapalny rejon Niemcy skierowali żołnierzy z II batalionu 3 Pułku Kozackiego oraz I batalionu 80.

Pułku Artylerii Przeciwlotniczej wspartych bronią pancerną. Jednocześnie, na kilkadziesiąt minut przed godz. „W”, garnizon warszawski został postawiony w stan najwyższej gotowości bojowej. W tym czasie w pozostałych dzielnicach zaczęło dochodzić do pojedynczych walk. Zaskoczenie wroga o godz. 17.00 równoczesnymi atakami na umocnione obiekty rozrzucone na terenie całego miasta nie było już w tej sytuacji możliwe.

Rozpoczęcie działań zbrojnych w tak trudnym położeniu taktycznym, powstałym we wczesnych godzinach popołudniowych, było już jednak nieuniknione i nie można było odwołać rozkazów. Aktualne pozostało jednak pytanie, czy dowództwo polskie w ostatnich dniach lipca zrobiło wystarczająco dużo, by nie tylko osiągnąć zamierzone powodzenie 1 sierpnia 1944 roku, ale także, by uniknąć tak krwawych i jakże bolesnych dla narodu strat.

Mimo utraty elementu zaskoczenia z powodu rozpoczęcia przedwczesnych walk na Żoliborzu, a następnie w innych dzielnicach, punktualnie o godz. „W” liczne oddziały powstańcze ruszyły do szturmów. Zdecydowana większość została jednak odparta. Najlepsze rezultaty dała akcja powstańcza w Śródmieściu i w części Woli. Nacierające oddziały przełamały tam w wielu miejscach obronę niemiecką, zdobywając m.in. gmach Sądu Apelacyjnego przy pl. Krasińskich, ratusz, najwyższy budynek w Warszawie „Prudential”, zespół budynków Wojskowego Instytutu Geograficznego w Alejach Jerozolimskich, gmach sądów przy ul. Leszno, gmach Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego i Banku Ziemiańskiego przy ul. Kredytowej 1 oraz wielkie magazyny żywności i umundurowania przy ul. Stawki 4. Większość z tych obiektów była jednak słabo broniona, a ich posiadanie nie mogło mieć istotnego wpływu na

Pamięć i tożsamość



fot. MPW

Pierwszy dzień Powstania. Budowa barykady w Śródmieściu.

dalszy przebieg walk. Żołnierze niemieccy nie tylko zdołali odeprzeć ataki na obiekty w tzw. dzielnicy rządowej przy pl. Piłsudskiego oraz w tzw. dzielnicy policyjnej przy al. Szucha, obejmującej także zabudowania przy al. Róż, ale również skutecznie bronili się w wielu odosobnionych Stützpunkte, a nawet w pojedynczych budynkach prywatnych, w których kwaterowały niewielkie grupy żołnierzy. W pozostałych dzielnicach, mimo kilku pojedynczych sukcesów, nie zdołano osiągnąć nawet tego. Podczas natarcia części 7. pułku piechoty AK „Garłuch” mjr. Stanisława Babiarza „Wysockiego” na lotnisko Okęcie zginęło około 120 żołnierzy, a pozostali się rozpiechli. Na Mokotowie oddziały pułku AK „Baszta” straciły w walkach ponad połowę kadry dowódczej, nie odnosząc żadnych znaczących zwycięstw. Na Żoliborzu, Ochocie i częściowo Pradze, również nie było tego dnia większych sukcesów. Miasto samoistnie zostało podzielone na odrębne ogniska walki. Straty w niektórych oddziałach sięgały nawet 50% stanów wyjściowych; brak było broni, a przede

wszystkim amunicji; wyczerpanie i niskie morale już zaledwie po kilku godzinach od rozpoczęcia boju zdawały się przesądzać o konieczności jego przerwania.

Najprawdopodobniej po otrzymaniu informacji o braku zdecydowanego powodzenia – jak wynika z relacji mjr. Tadeusza Wardein-Zagórskiego „Gozdawy” – gen. „Bór” powziął, ostatecznie niezrealizowaną, decyzję o rozpuszczeniu nieuzbrojonych powstańców i wymarszu pozostałych do Puszczy Kampinoskiej. W tym bardzo często pomijanym kontekście nie mogą dziwić decyzje dowódców niższego szczebla o wyjściu pod osłoną nocy poza Warszawę części (odciętych od informacji z terenu miasta) dowódców Żoliborza, Woli, Ochoty, Mokotowa i Okęcia. Wymarsz ich oddziałów odbywał się w niezwykle trudnych warunkach. Przemęczeni walkami (często ranni i kontuzjowani), nie znając najczęściej okolicznych terenów, powstańcy kluczyli między stanowiskami niemieckimi w strugach ulewnego deszczu. Żołnierze dwóch oddziałów przyplęcili to życiem.

Pamięć i tożsamość



fot. MPW

Ludność cywilna podczas budowy barykady zamykającej wylot wschodniego odcinka ul. Piusa XI na ul. Marszałkowską. W tle po lewej widoczna narożna kamienica Piusa XI nr 25 / Marszałkowska 52a.

W podwarszawskich Pęcicach, po krótkiej walce z oddziałami osłaniającymi sztab niemieckiej 9. Armii gen. Nikolausa von Vormanna rozmieszczony w pałacu Pawła Sapiehy, zginęło bądź zostało następnego dnia zamordowanych 91 żołnierzy ze Zgrupowania ppłk. Mieczysława Sokołowskiego „Grzymały”, który opuścił Ochotę. Po drugiej stronie Warszawy – najprawdopodobniej oddział Dywizji Spadochronowo-Pancernej „Hermann Göring” rozlokowany w rejonie Boernerowa – zdziesiątkował 2. kompanię por. Jerzego Terczyńskiego „Starzy” z żoliborskiego Zgrupowania „Żubr”. Poległo co najmniej 73 powstańców.

Komendant wojenny miasta gen. Stahel w meldunku z 2 sierpnia z godz. 0.45 w nocy oceniał bezpowrotne straty powstańców tylko w pierwszych siedmiu godzinach Powstania na 2000 zabitych. Co więcej, miał na myśli straty, jak zameldował: *głównie na przedmieściach, gdyż w owym czasie spłynęły do niego zapewne raporty przede*

wszystkim z Okęcia, Bielania czy Mokotowa, a nie miał danych z dzielnic centralnych. Kilka godzin później meldował zaś, że wobec szczupłości własnych sił i zajadłości przeciwnika Powstanie będzie można zdławić jedynie przez przystanie z zewnątrz silnego zgrupowania wojsk [...] koniecznie wzmocnione przez saperów szturmowych, wyposażone w miotacze płomieni, działa piechoty, moździerz, środki zapalające do podpalania domów, jak również siekiery do rozbijania drzwi.

2 sierpnia dowódca Okręgu Warszawa AK meldował gen. Tadeuszowi Komorowskiemu „Borowi”, dowódcy AK: *Nie mam nadziei zdobycia przedmiotów dotychczas nieopanowanych. [...] Z powodu braku amunicji nie mogę mieć właściwie wpływu na przebieg walk. Nastrój jednak jest dobry – ludność z entuzjazmem popiera walkę. Czas pracuje dla nas. Niestety były to tylko czcze nadzieje. Niemniej jednak to właśnie rozgrywające się wówczas wydarzenia przesądziły o tym, że walki w Warszawie,*

Pamięć i tożsamość



fot. muzeumlomianki.pl

Natarcie na lotnisko bielańskie w dniach 1–2 sierpnia zakończyło się niepowodzeniem i dużymi stratami sił powstańczych. Zadanie to mieli wykonać żołnierze VIII Rejonu „Łęgów” Obwodu VII „Obroża”, wsparci przez część sił Obwodu II „Zoliborz”. W powstańczych planach przywiązywano dużą wagę do jego zdobycia. Na zdjęciu pożar lotniska na Bielanach, widok od strony Łomianek.

zamiast skończyć się po kilkudziesięciu godzinach – trwały nadal. Pozostali w mieście powstańcy wraz z ludnością cywilną zaczęli wznosić liczne barykady, umacniać i przystosowywać do obrony zdobyte pierwszego dnia walk obiekty oraz w wielu miejscach próbowali kontynuować, niekiedy z powodzeniem, natarcia na budynki obsadzone przez wroga. Niemcy, dysponujący siłami mogącymi z łatwością zdusić Powstanie, ograniczyli się wówczas do obrony. Kontrolując sytuację niemal w całej Warszawie, koncentrowali bowiem uwagę na decydujących walkach toczących się na przedmościu warszawskim.

Rozruchy, jak początkowo określano omawiane wydarzenia, miały zostać stłumione przy użyciu napływających z zewnątrz sił policyjnych i SS – na co wskazywali dowódcy niemieccy. Do tego potrzeba było jednak czasu, który w tym wypadku okazał się bezcenny dla powstańców. Po dwóch nieudanych natarciach na lotnisko bielańskie nocą z 2 na 3 sierpnia, 80 żołnierzy dowodzonych przez por. cc. Adolfa Pilcha „Dolinę” uderzyło na kilkusetosobowy oddział wroga

rozlokowany we wsi Truskaw, całkowicie rozbijając go i zdobywając znaczną ilość broni i amunicji; nocą z 3 na 4 sierpnia na Żoliborz wróciło około 350 żołnierzy ppłk. Mieczysława Niedzielskiego „Żywiciela”; na Ochocie powstały dwie niewielkie reduty por. Andrzeja Chuczewskiego „Gustawa” i ppor. Jerzego Gołębiowskiego „Stacha” – skutecznie powstrzymujące od strony zachodniej napór niemiecki na Śródmieście; również na Woli, Mokotowie i Śródmieściu zdołano uporządkować sytuację w oddziałach, a dzięki zdobyciu kolejnych, pojedynczych obiektów powstańcy umocnili się w obronie.

Załamanie akcji powstańczej nastąpiło jedynie w podokręgu zachodnim, w którym ppłk Franciszek Jachiec „Haller” – wbrew woli wielu podkomendnych – nakazał w dniach 6–8 sierpnia demobilizację oraz w Obwodzie VI (Pradze). Tam ppłk Antonii Żurowski „Andrzej”, wobec utraty inicjatywy i braku powodzenia, zarządził zaprzestanie działań zbrojnych i przejście do konspiracji. W lewobrzeżnej Warszawie Powstanie miało trwać jeszcze dwa miesiące. ■

Józef Krasowski

– zapomniany bohater konspiracji cywilnej

Jerzy Pietras

W październiku 1946 roku, w więzieniu na Rakowieckiej zakończył życie Józef Krasowski, który od 11 lipca 1944 roku był członkiem Rady Jedności Narodowej, w której reprezentował Chłopską Organizację Wolności „Raclawice”.

Józef Krasowski ur. 12 kwietnia 1901 roku w Mińsku Litewskim. Syn Zenona i Stefanii z. d. Pietuchowskiej. W końcu lat 20. był instruktorem i organizatorem Związku Pracowników Administracji Gminnej RP. W czerwcu 1930 r. otrzymał jako ekstern świadectwo maturalne przed Państwową Komisją Egzaminacyjną w Brześciu nad Bugiem. Następnie do września 1932 r. studiował na Wydziale Administracji Państwowej i Komunalnej SNP w Warszawie. Od 1928 r. do wybuchu wojny pełnił nieprzerwanie funkcję instruktora i organizatora Związku Pracowników Administracji Gminnej RP a od 1928 r. również instruktora CZMW „Siew”.

Centralny Związek Młodej Wsi „Siew” dysponował wówczas szeroką bazą społeczną nie tylko na terenie wiejskim, miał również wpływy w kręgach inteligencji i robotników pochodzących ze wsi. Akademickie koła „Siewu” istniały w ośrodkach uniwersyteckich w Warszawie, Krakowie, Lublinie i w Wilnie. Na Uniwersytecie Warszawskim koło „Siewu” liczyło kilkuset członków. W roku 1939 „Siew” zrzeszał ok. 170 tys. członków w 5500 kołach wiejskich i w ośrodkach miejskich, najliczniej w Warszawie. Zarząd Główny i redakcja



fol. arch. Autora

Józef Krasowski fot. ok. 1930 r. W czasie okupacji wyglądał na znacznie starszego i nosił brodę.

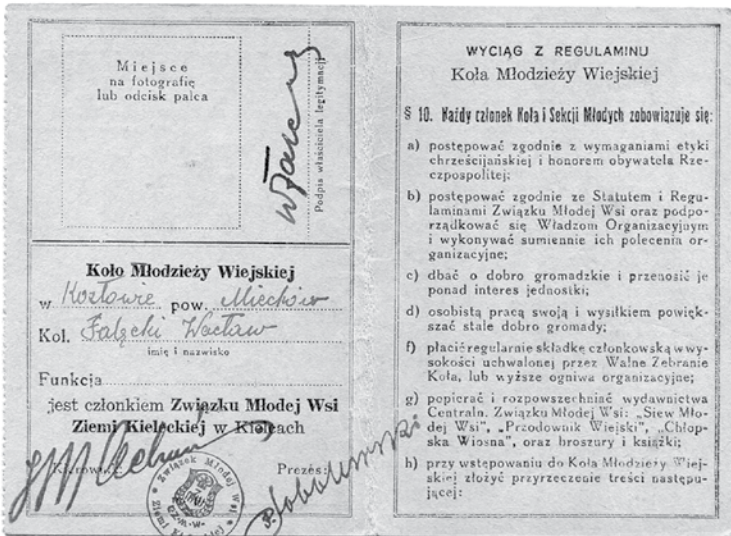
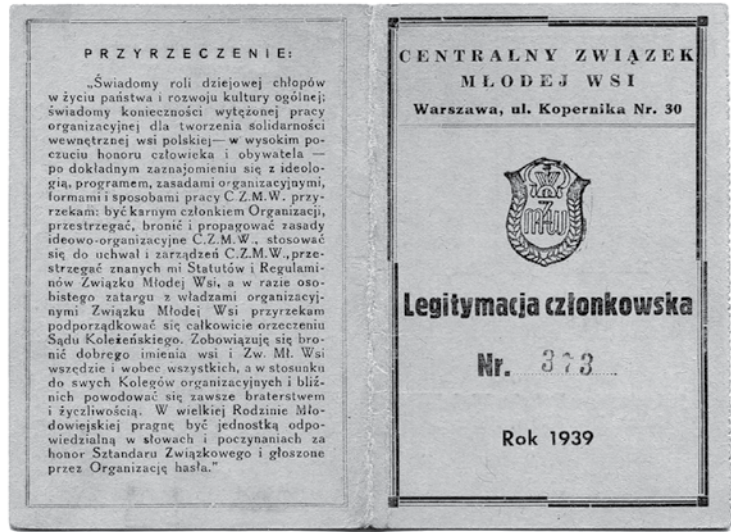
Innych jego fotografii brak.

czasopisma „Siew” mieściły się w Warszawie w budynku przy ul. Kopernika 30, który był siedzibą Centralnego Towarzystwa Organizacji i Kółek Rolniczych.

Pamięć i tożsamość

We wrześniu 1939 r. pod koniec walk w oblężonej Warszawie, gdy prowadzono już rozmowy na temat kapitulacji, rozgłośnia Polskiego Radia nadała komunikat wzywający członków „Siewu” do zgłaszania się w siedzibie Zarządu Głównego. Wielu członków „Siewu” walczyło wówczas w Ochotniczych Batalionach Obrony Warszawy. Sekretarz ZG Kazimierz Kazimierski dowodził plutonem w IV batalionie 360. pp., który został zorganizowany w Warszawie 7 września 1939 r.

Już w październiku, zaraz po kapitulacji stolicy, działacze „Siewu” powołali do życia, w masową organizację, której nadano nazwę „Chłopska Organizacja Wolności „Raclawice”. Inicjatywa centralna zbiegła się z dążeniami terenowych aktywistów „Siewu”, którzy nawiązywali przerwane przez wojnę kontakty organizacyjne i tworzyli lokalne organizacje konspiracyjne. Te lokalne ośrodki wiązano w ogólnopolską konspiracyjną sieć, której ośrodkiem kierowniczym stał się Centralny Komitet „Raclawic” w składzie: Romuald Tyczyński („Trojanowski”) – przewodniczący, Halina Brzózko („Zofia”, „Hala”), Józef Marszałek („Zadora”), Kazimierz Banach i Kazimierz Maj. Formalnie pięciosobowy Komitet działał praktycznie w znacznie szerszym składzie.



Legitymacja „Siewu” Włocławca Fałęckiego ps. „Skiba”, który w latach 1940–41 był komendantem powiatowym „Raclawic” w powiecie pińczowskim, od marca 1943 r. ścigany przez gestapo listem gończym nadal prowadził działalność konspiracyjną.

W sprawozdaniu „Raclawic” za okres 15 czerwca – 15 lipca 1940 r. podano, że skupiają w swych szeregach ok. 36 tys. członków, system trójkowy zbudowano w 1000 gromadach wiejskich, a siatka konspiracyjna objęła 76 powiatów¹.

Z upływem czasu, na skutek aresztowań i innych zdarzeń skład Komitetu Centralnego

„Raclawic” się zmienia. W czerwcu 1940 r. został aresztowany przez gestapo Roman Tyczyński, który po śledztwie został wywieziony do KL Auschwitz. W lipcu 1940 r. z powodu różnic programowych odeszli z Komitetu K. Banach i K. Maj. Przewodnictwo Komitetu objął wówczas Józef Marszałek. Z jego inicjatywy po przeprowadzeniu szeregu rozmów z przedstawicielami różnych środowisk konspiracyjnych w lipcu 1942 roku utworzono Społeczną Organizację Samoobrony (SOS). W meldunku nr 190 z 1 marca 1943 roku generał Rowecki tak informował o powstaniu i zadaniach SOS: *Pod wpływem wzrastającego terroru okupanta, stosowanego masowo, zaostrzyła się krytyka społeczeństwa wobec dotychczasowych organów Walki Cywilnej i braku egzekutywy w terenie w stosunku do niemieckiej i polskiej współpracy z okupantem. Równocześnie pojawiły się tendencje do zorganizowania samoobrony społecznej. Z inicjatywy Prostopłata, innych grup demokratycznych i FOP, powstała organizacja SOS, która postawiła sobie za zadanie stworzenie jednolitej egzekutywy społecznej do walki z okupantem przy ścisłej współpracy z Delegatem Rządu i komendą SZ w Kraju [...].*

W październiku 1942 r. Józef Marszałek został aresztowany przez gestapo. Kierownictwo „Raclawic” objął wówczas Józef Krasowski („Batowski”, „Jan”, „Konar”), który do tego czasu blisko współpracował z Komitetem, pełniąc funkcję instruktora terenowego.

Od początku działania „Raclawic” prowadzone były prace nad deklaracją ideową. Założenia programowe były formułowane przez r. Tyczyńskiego, następnie J. Marszałka i Władysława Zakrzewskiego („Brzoza”), który był autorem projektu deklaracji programowej. Projekty rozkolportowano w teren w 1941 r., początkowo w odbitkach powielaczowych później w druku. Dys-

kusje programowe odbywały się w czasie terenowych zjazdów delegatów z udziałem referentów z centrali. Podczas takiego zjazdu w listopadzie 1941 roku w Pińczowskim referentem był Józef Krasowski. W spotkaniu tym uczestniczył mój ojciec Stanisław Pietras („Kobuz”), wówczas delegat terenowy „Raclawic” z okręgu Kazimierza Wielka i żołnierz utworzonej na bazie „Raclawic” Polskiej Organizacji Zbrojnej, a przed wojną student Politechniki Warszawskiej i członek koła akademickiego „Siew”.

Zawarta wtedy znajomość znalazła kontynuację, kiedy ojciec po aresztowaniach w jego najbliższym otoczeniu w czerwcu 1942 roku musiał zmienić miejsce zamieszkania i przeniósł się do Warszawy. Został wówczas łącznikiem Józefa Krasowskiego z terenem. Ułatwiał to fakt, że „Kobuz” dysponował kilkoma autentycznymi dokumentami agenta ubezpieczeniowego z kompletem niemieckich stempli i podpisów, które zezwalały na pobyt w różnych częściach Generalnego Gubernatorstwa. Z funkcją kuriera „Raclawic” wiązała się taka sama funkcja dla POZ, ponieważ większość placówek terenowych „Raclawic” była tożsama personalnie z terenowymi oddziałami POZ.

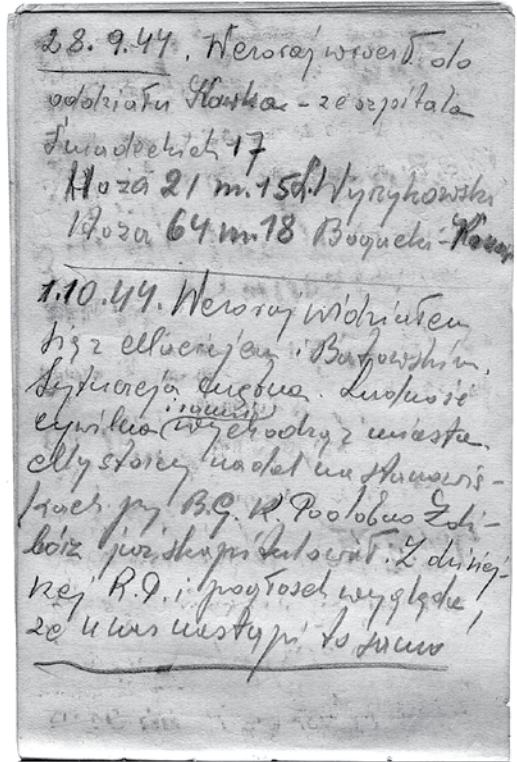
Po objęciu kierownictwa „Raclawic” Józef Krasowski został jednocześnie przedstawicielem „Raclawic” w SOS, gdzie spotkał się z życzliwym przyjęciem i objął stanowisko przewodniczącego przy aklamacji. W pracach SOS brały udział następujące organizacje: Stronnictwo Demokratyczne, Pobudka, Polski Związek Wolności–Unia, Front Odrodzenia Polski, Obóz Polski Walczącej, Tajna Organizacja Pracowników Samorządowych, „Raclawice” oraz stowarzyszenia: Grunwald. Młoda Polska, Warszawianka, Unia Kobiet².

Pod przewodnictwem Krasowskiego SOS prowadził wielokierunkową działalność pomocową, informacyjną i wydawniczą.

„Raclawice” zasilaly SOS w ludzi dla pełnienia funkcji kurierskich, łączności i kolportażu. Zadania kurierskie wykonywały głównie kobiety, które w tej służbie stanowiły większość.

Do karania zdrajców działał w SOS zespół sądowy, który współpracował początkowo z odpowiednimi komórkami Kierownictwa Walki Cywilnej, a następnie z Centralnym Komitetem Oporu Społecznego (CKOS), będącym organem Delegata Rządu. Egzekucja orzeczeń zespołu sądowego SOS napotykała na problemy kadrowe, ponieważ SOS był organizacją cywilną. W odpowiedzi na sugestię Józefa Krasowskiego w tej sprawie 1943 r. grupę specjalną do zadań egzekucyjnych rekrutowaną z kompanii czerniakowskiej batalionu ZPN. Kompania ta wkrótce po tym weszła w skład batalionu „Chrobry” AK jako III kompania. Niestety o konkretnych akcjach grupy specjalnej pozostały tylko śladowe informacje. Jej pierwszy dowódca, Zygmunt Piekarczyk został ranny podczas jednej z akcji jesienią 1943 r. – osłaniał odwrót kolegów i wpadł w ręce Niemców. Po śledztwie, podczas którego milczał, został rozstrzelany 19 stycznia 1944 r. Pozostali członkowie grupy polegli podczas powstania w zbombardowanym Pasażu Simonsa. Sam „Kobuz” zostawił o akcjach tej grupy bardzo lakoniczne notatki.

„Raclawice” były bardzo liczną i aktywną organizacją konspiracyjną, mimo to jej przedstawiciel początkowo nie był włączony do powstałej w styczniu 1944 roku Rady Jedności Narodowej. Stało się tak na skutek stanowiska Stronnictwa Ludowego, które konsekwentnie przez cały okres okupacji sprzeciwiało się włączeniu przedstawiciela „Raclawic” do krajowej reprezentacji politycznej, stojąc na stanowisku, że tylko SL reprezentuje interesy ruchu wiejskiego. SL ustąpiło dopiero wskutek postawy Delegata



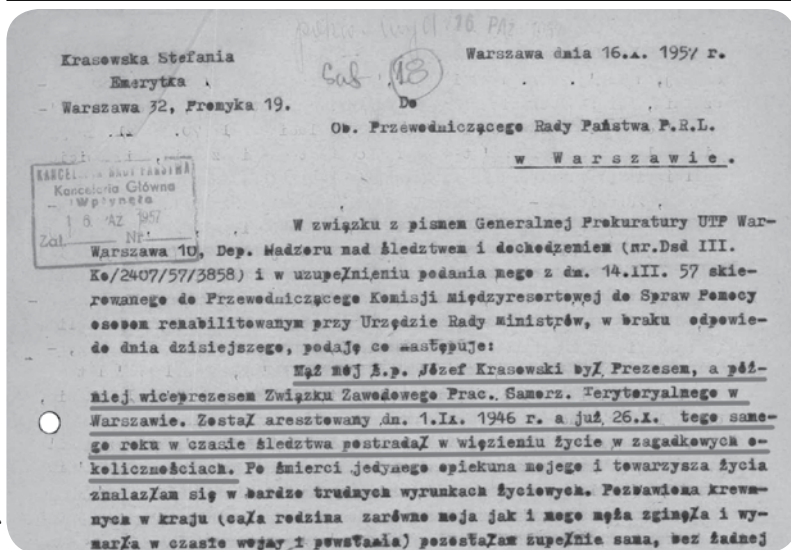
fot. arch. Autona

Str. 23 z notatnika powstańczego kpr. pchor. „Kobuza”

Rządu a wraz z nim Stronnictwa Pracy oraz Przewodniczącego Rady Kazimierza Pużaka. 11 lipca 1944 r. Józef Krasowski wszedł w skład RJN. Ostatnie spotkanie RJN, na którym był obecny przed powstaniem miało miejsce 24 lipca 1944 r.

Podczas powstania Józef Krasowski był na terenie Śródmieścia-Północ. Ze swoim konspiracyjnym łącznikiem „Kobuzem” spotkał się 30 września. „Kobuz” nie zginął ze swoim plutonem podczas bombardowania Pasażu Simonsa, bo 2 dni wcześniej został poważnie ranny pociskiem granatnika i odniesiony do szpitala na Długiej, a następnie, 1 września, ewakuowany kanałem do Śródmieścia. Mimo niewyleczonych ran 16 września powrócił do oddziału. W jego notatniku z Powstania zachowała się krótka notatka: [...] 1.10.44. Wczoraj widziałem się z Maciejem³ i Batowskim⁴. Sytuacja mętna. Ludność cywilna i ranni

Pamięć i tożsamość



fot. arch. Antoni

Fragment listu Stefanii Krasowskiej do przewodniczącego Rady Państwa PRL z 16 października 1957 r.

wychodzą z miasta. My stoimy na stanowiskach przy B.G.K. Podobno Żoliborz już skapitulował. Z dzisiejszej r.P. i pogłosek wygląda, że u nas nastąpi to samo [...].

Po podpisaniu porozumienia między dowództwem AK i dowództwem niemieckim o zakończeniu walk w Warszawie Józef Krasowski opuścił miasto jako cywil i odnowił kontakty konspiracyjne z RJN. Po opuszczeniu terenów Polski przez Niemców odtwarzał Związek Zawodowy Pracowników Samorządu Terytorialnego.

W marcu 1945 r. uniknął aresztowania i procesu w Moskwie, gdyż przez przypadek łącznik z zawiadomieniem o spotkaniu Rady Jedności Narodowej i gen. Okulickiego z gen. Sierowem nie dotarło do niego. W wyniku prowokacji UB w 1 września 1946 r. został aresztowany, osadzony w więzieniu przy Rakowieckiej i poddany śledztwu. Zginął w więzieniu przy Rakowieckiej

w 26 października 1946 r. Wydając jego zwłoki, nie zezwolono na przeprowadzenie obdukcji, ale żona stwierdziła rany na głowie i przęgę na szyi wskazujące na zamordowanie. Taką informację uzyskał od żony Józefa Krasowskiego Stanisław Pietras.

Józef Krasowski jest pochowany na Starych Powązkach, kwatery 142-1-28.

* * *

Instytut Pamięci Narodowej nie ma w swoim archiwum dokumentów z Urzędu Bezpieczeństwa ani dokumentacji z więzienia przy Rakowieckiej dotyczących aresztowania i okoliczności śmierci Józefa Krasowskiego. Jest natomiast w posiadaniu korespondencji jego żony z 1957 r. z U.R.M., Biurem Listów i Załącznik Rady Państwa, Komisją Międzyresortową ds. osób rehabilitowanych przy U.R.M. W liście Stefanii Krasowskiej do przewodniczącego Rady Państwa PRL z dnia 16 października 1957 r. jest następujący fragment: [...] *Mąż mój ś.p. Józef Krasowski był Prezesem, a później wiceprezesem Związku Zawodowego Prac. Samorz. Terytorialnego w Warszawie. Został aresztowany dn. 1.IX.1946 r., a już 26.X. tego samego roku w czasie śledztwa postradał w więzieniu życie w zagadkowych okolicznościach [...].* ■

- 1 Sprawozdanie z pracy Chłopskiej Organizacji Wolności „Raclawice” za okres 15 czerwca – 15 lipca 1940 r. Archiwum Historii Ruchu Ludowego (AZHRL), sygn. 37.
- 2 Lista organizacji, które weszły w skład SOS jest tu prawdopodobnie niepełna.
- 3 „Maciej” to pseudonim Leszka Wyrzykowskiego, który był bliskim współpracownikiem Józefa Krasowskiego w „Raclawicach” i SOS.
- 4 „Batowski” to pseudonim Józefa Krasowskiego.



fot.: IPN

Blok dziewczęcy w niemieckim obozie pracy dla dzieci polskich przy ul. Przemysłowej w Łodzi. Za dziewczętami widoczna jest ich nadzorkczyni, Genowefa Pohl vel Eugenia Pol (od 1945 r.). Sądzona w Łodzi w latach 1972–1974 i skazana na 25 lat więzienia.

Obóz przy Przemysłowej w Łodzi w praktykach upamiętniania „Eee... tam, takiego obozu nie było” – śladami wspomnień Genowefy Kowalczyk

(cz. 1)

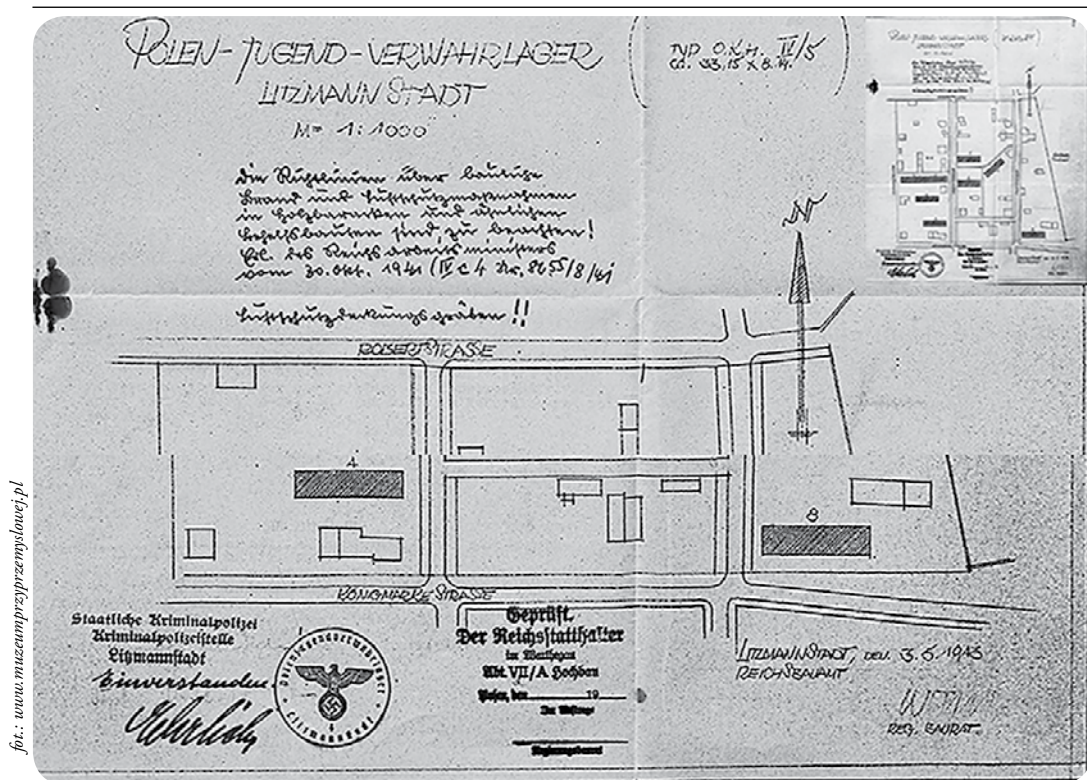
Agata Czajkowska

Historia II wojny światowej jest pełna cierpienia i śmierci dzieci, zarówno w Polsce, jak i w innych krajach. Jednak to właśnie historie dzieci pozostają w dużej mierze nieopowiedziane, co czyni je nieuchwytnymi i podatnymi na definiowanie przez dorosłych.

Po zakończeniu II wojny światowej uwaga opinii publicznej, zarówno w Polsce, jak i poza jej granicami, skupiła się na nazistowskich miejscach masowej zagłady, takich jak obozy zagłady Auschwitz-Birkenau, Treblinka, Bełżec, Chełmno, Majdanek i inne. O wiele mniej albo wcale nie mówiło się o mniejszych obozach pracy i obozach koncentracyjnych oraz ośrodkach zatrzymań dla dzieci. Obiekty podobne do Polen-Jugendverwahrlager der Sicherheitspolizei in Litzmannstadt, zlokalizowane w miastach wojewódzkich: Lubawie na Warmii i Mazurach oraz w Potulicach (obecnie

w województwie kujawsko-pomorskim) – nie doczekały się trwałej analizy naukowej. Często ich historie były spisywane przez ocalałych w formie monografii lub osobistych wspomnień, publikowanych głównie w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX w. W 2019 roku ukazały się wspomnienia Genowefy Kowalczyk, byłej więźniarki obozu przy ulicy Przemysłowej w Łodzi – pierwsza od lat 60. duża publikacja w postaci wspomnień dotyczących obozu i „życia po obozie”, dotykająca także kwestii współczesnej edukacji oraz pracy z pamięcią wśród dzieci, młodzieży... i dorosłych.

Pamięć i tożsamość



fot.: www.muzeumprzemyslawej.pl

Mapa położenia obozu

Obóz prawdziwy – obóz przemilczany

Polen-Jugendverwahrlager der Sicherheitspolizei in Litzmannstadt – w dosłownym tłumaczeniu: Przechowawczy Obóz Policji Bezpieczeństwa dla Polskiej Młodzieży w Łodzi – dotychczas określany był obozem izolacyjnym, prewencyjnym, przejściowym, pracy lub obozem karnym dla dzieci i młodzieży, a najczęściej – obozem przy ulicy Przemysłowej. Żadna jednak z przywołanych nazw nie oddaje jego charakteru. Polen-Jugendverwahrlager od początku był wzorowany na innych obozach III Rzeszy, które zajmowały się wyłącznie przestępczością nieletnich, m.in. Jugendschutzlager w Moringen w Dolnej Saksonii czy Jugendschutzlager Uckermark – będący filią obozu Ravensbrück koło miejscowości Fürstenberg. Polen-Jugendverwahrlager został założony 1 grudnia 1942 r. na podstawie

wydanej w tym samym roku dyrektywy Heinricha Himmlera, która wzywała do odseparowania polskich młodocianych przestępców od społeczeństwa, widząc w nich zagrożenie dla niemieckiej młodzieży. Obóz powstał na skraju Litzmannstadt Ghetto, pomiędzy ul. Bracką (Ewaldstrasse), Emilii Plater (Maxstrasse), Górniczą (Robertstrasse), a cmentarzem żydowskim. Ponieważ jego główne wejście znajdowało się przy ul. Przemysłowej (Gewerbstrasse), popularnie nazywany jest dziś obozem przy ul. Przemysłowej.

Roman Hrabar wymienia dwanaście kategorii więźniów, którzy przeszli przez obóz, m.in. pospolitych przestępców, sieroty, dzieci zaniedbane lub bezdomne, nieletnich, którzy odmówili podjęcia pracy przymusowej lub byli podejrzani o działalność polityczną, a także dzieci, których rodziny zostały zesłane do obozów koncentracyjnych

i obozów zagłady (m.in. z powodu odmowy przyjęcia niemieckiego obywatelstwa czy udziału w ruchu oporu). Na celownik wzięto również dzieci niepełnosprawne (z likwidowanych przez Niemców sierocińców) oraz dzieci o mieszanym pochodzeniu religijnym i etnicznym, jak dzieci polsko-żydowskie, polsko-romskie, dzieci świadków Jehowy. Ponadto istniała znaczna grupa nieletnich, którym nie postawiono żadnych formalnych „zarzutów”, a którzy, podobnie jak większość pozostałych więźniów, nie wiedzieli, dlaczego zostali osadzeni w obozie.

Osadzenie w obozie odbywało się bez jakiegokolwiek postępowania czy orzeczenia sądowego, a jedynie na wniosek niemieckiej policji kryminalnej (Kriminalpolizei – KriPo). Urzędowe dane o popełnionych przez małoletnich wykroczeniach nie stanowią dowodu w sensie prawnym. Najczęściej brak w nich informacji na temat miejsca, czasu i wartości szkody, a także danych osoby poszkodowanej. Przyczyn zesłania do obozu podanych w dokumentacji niemieckiej nie skonfrontowano z zeznaniami świadków. Zarzuty stawiane polskim dzieciom zawierają lakoniczne stwierdzenia typu: „wagaruje”, „włóczy się”, „nie ma zamiłowania do czystości”, „jest kaleką”, „ma aspołeczne skłonności”, „trudni się nielegalnym handlem”, „za drobne kradzieże”, „za nielegalne przekroczenie granicy”, „matka żyje z ojcem w separacji, a chłopcu grozi całkowite zaniedbanie”, „ojciec w obozie koncentracyjnym, matka nie żyje”, „chłopiec sprawia wrażenie...”.

Pierwszy transport dzieci przybył do obozu 11 lub 12 grudnia 1942 r. Zgodnie z pierwotną decyzją Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy, odpowiedzialnego za utworzenie obozu, był on przeznaczony przede wszystkim dla chłopców w wieku od 12 do 16 lat, jednak już w pierwszym transporcie znalazła się dziewczynka. Póź-

niej wiek obniżono do ośmiu lat, ale już w 1943 r. przywieziono dzieci w wieku zaledwie dwóch lat. Niektórzy z byłych więźniów pamiętają, że przez okres jednego miesiąca przebywała w obozie nawet grupa niemowląt. Duży odsetek więźniów stanowiły dziewczęta, mimo że w Dzierżanej (nieopodal Łodzi) utworzono osobny oddział (filię) obozu dla młodocianych kobiet. Choć dokładna liczba dzieci osadzonych w obozie jest trudna do ustalenia, Józef Witkowski szacuje, że w okresie od pierwszego transportu w grudniu 1942 r. do wyzwolenia Litzmannstadt przez Armię Czerwoną w styczniu 1945 r. przebywało w nim ok. 12 tys. młodocianych, przy czym w jednym czasie przebywało w obozie średnio 1 tys. dzieci. Śmiertelność była wysoka, szczególnie w czasie epidemii tyfusu w 1944 r., kiedy to zmarło około 750 dzieci. Podobnie ciężkie warunki życia, ciężka praca, niedostatek żywności i przemoc fizyczna przyczyniły się do zdziesiątkowania małoletnich więźniów. Niemniej jednak brak wiarygodnych zapisów i sprzeczności w relacjach świadków czynią te ustalenia w dużej mierze niepewnymi. Niektórzy naukowcy twierdzą, że pominięcia i zniekształcenia w dokumentach, które przetrwały wojnę, sprawiają, że wszelkie próby dokładnego określenia liczby więźniów są nieprecyzyjne i obarczone błędem. Wiadomo na pewno, że w chwili wyzwolenia w Polen-Jugendverwahrlager przebywało blisko 900 dzieci.

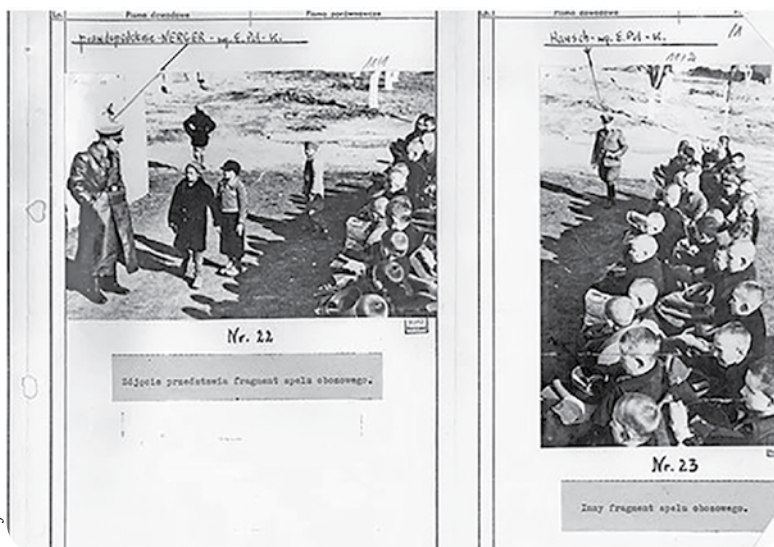
Badania lekarskie ocalałych przeprowadzone w latach 60. wykazały, że w większości przypadków doświadczenia obozowe doprowadziły do długotrwałych emocjonalnych i fizycznych śladów, takich jak depresja kliniczna, zaburzenia trawienne i reumatyczne. Wiele osób cierpiało na powtarzające się napady lęku charakterystyczne dla stresu pourazowego, które pozostawiły w nich blizny

Pamięć i tożsamość



fot.: ładz.vrp.pl

Fotografie dzieci osadzonych w obozie przy u. Przemysłowej



fot.: ITPN

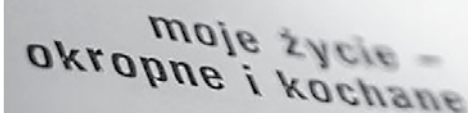
Zdjęcia fragmentu apelu obozowego z dokumentacji dowodowej

do końca życia. Na przestrzeni lat próbowano ustalić prawdziwe przeznaczenie obozu przy ul. Przemysłowej. Niektóre z relacji, w tym świadectwo Tatiany Kozłowicz, określały go jako karny obóz pracy, czyli więzienny obóz pracy, zgodnie z definicją używaną przez nazistów. Jednak zdecydowana większość badaczy i osób, które przeżyły obóz, zakwalifikowała go jako obóz koncentracyjny, choć nigdy nie był on nadzorowany przez Inspektorat Obozów Koncentracyjnych, w przeciwieństwie do wspomnianego obozu

dla nieletnich w Moringen. Według Hrabara podstawową funkcją obozu była eksterminacja więźniów przez ciężką pracę, nieludzkie warunki i głód, obecność zaś bardzo małych dzieci w charakterze więźniów sprawiała, że jego status jako obozu pracy był w dużej mierze wątpliwy. Dzieci uznane za spełniające kryteria rasowe były selekcyjonowane do germanizacji, dzięki czemu uniknęły osadzenia przy Przemysłowej. Początkowo były przetrzymywane w „obozie rasowym” przy ul. Spornej, a następnie trafiały do niemieckich rodzin na terenie Rzeszy. Satelicki obóz dla dziewcząt w Dzierżanej, otwarty 7 grudnia 1942 r., był znacznie mniejszy niż ten w Litzmannstadt. Latem 1944 r. przebywały tam 154 dziewczęta. Dzierżana – położona na wsi, 15 kilometrów od miasta, miała za zadanie zaopatrywać obóz główny w prowiant, co często oznaczało nawet 14-godzinny dzień pracy i wyczerpującą pracę na roli. Pomimo nieco lepszego wyżywienia, dziewczęta doświadczały jednakowych upokorzeń i przemocy fizycznej, głównie ze strony pierwszej żony komendanta, Hansa Heinricha Fuge. Po ukończeniu szesnastu lat wiele z nich zostało wysłanych do większych obozów koncentracyjnych i obozów zagłady.

„Moje życie – okropne i kochane”

W obozie nastoletnia Gienia miała numer 28, była w nim od początku jego istnienia aż do czasu wyzwolenia. Jej obozowe wspomnienia to główny wątek książki, w której znalazły się także opowieści z dzieciństwa bohaterki i jej dorosłego życia. *W sądzie powiedzieli, że ukradłam i kłamie, bo takiego obozu nie było, a pod nazwisko się podszywam. I zamknęli.* „Eee... tam, takiego obozu nie było” – usłyszała, i za to, że „wymyśliła” jego istnienie, przesiadziała kilka miesięcy w więzieniu. Potem wielokrotnie próbowała o obozie mówić, zabiegać o pamięć o nim. Bezskutecznie. Wielu sugerowało Gieni, a potem Genowefie, że jej obóz nie był tak „dobry”, jak inne obozy. Jak mówi Urszula Sochacka, autorka książki będącej zbiorem wspomnień Genowefy Kowalczyk – *to, co w Pani Genowefie było najbardziej fascynujące, to pogoda i hart ducha. Trudne przeżycia nie uczyniły z niej zgorzkniałej osoby, obnoszącej się ze swym cierpieniem i narzekającej na świat. Pani Genowefa miała energię życiową nastolatki. O swoim życiu potrafiła opowiadać z pasją. Kreśliła gotowe sceny, które widziała i pozwalała zobaczyć innym. Opowiadała z dużym poczuciem humoru i wyczuwaniem rytmu. Wnikliwie analizując swoje przeżycia, w niekonwencjonalny sposób łączyła fakty. Zaskakiwała dziecięcą wyobraźnią i filozofią mędrca. Biografia Pani Genowefy jest pełna wątków komediowych i kryminalnych, pełno w niej zbiegów okoliczności i punktów zwrotnych, a najwięcej barw pośrednich, ponieważ ta niewykształcona kobieta posiadała mądrość życiową, która nauczyła ją rozumieć, a nie oceniać. Prostota wypowiedzi Pani Genowefy pozwala na ujrzenie obozu oczami dziecka*



fot.: www.muzeumprzemyslawej.pl

i jednocześnie oddaje głos nie wysłuchanym do tej pory dzieciom z Przemysłowej.

Verwaltung

Wszyscy dostaliśmy się zaraz do Verwaltung, do administracji. Tam spisali nas, zdjęcia nam robili i dostaliśmy tak: koc, miskę, garnce, koszulę, majtki, drewniaki, onuce, no i sukienkę – taka szuba była, i kapota do tego. I to wszystko było szare, twarde, szorstkie. Obcierało ciało. Takie niemiłe, zimne. To był chyba luty. Poszłam na sztubę, niedużo nas tam było. W tej sztubie na piętrze dostałam łóżko, piętrowe na piętrze. No i siennik. Sienniki jeszcze były. Po trzech miesiącach tych sienników już nie było, bo to prawie każde dziecko się zesikało. To potem bez sienników, na dechach, w tym mokrym. Nie rozbierało się wcale, tylko w tym zajszczanym spało. Zimno było, to jeszcze bardziej chore było. W tym zajszczanym poszło do pracy, bo do pracy to się musiało iść. A że śmierdziało, to je bili. To małe, co pobite zostało bykowcem przez żebra, to żebra tylko strzelały. To to już oddychać wiele nie mogło. Nie dość, że sikało, to jeszcze oddychać nie mogło. To już był taki odjazd na Kirchhof. Na cmentarz przygotowanie. Nie umiem, tego nie umiem... Nie umiem tego powiedzieć, dlaczego oni tak robili.



foto: www.muzeumprzemyslawej.pl

Portret Pani Genowefy Kowalczyk z książki „Eee... tam, takiego obozu nie było – wspomnienia Genowefy Kowalczyk, byłej więźniarki obozu przy ulicy Przemysłowej w Łodzi”.

Obóz jak ogród

TPamięć i tożsamość. Były alejki, były trawniczki. Także na Przemysłowej. Eleganckie, malutkie, ciasniutkie... wszystko wykorzystane. To wszystko było po prostu po niemiecku – jak by nie było, to są gospodarze. Tam była trawka, tam była marchewka, tam była pietruszka, tam była gruszczyzna, tam była sliweczka, tam było wszystko. I nic się nie marnowało! Ja nie wiem, czy nawet dla takich z wolności nie mieli, bo tam się bardzo dużo tego gotowało, przecież tam cała kantyna była. A tam niedaleko byli Niemcy, wojsko jakieś, to wszystko przychodziło na obiady. W obozie myśmy mieli tych majstrów, to byli Żydzi. I ja nie wiem, czy nawet z getta z początku to ta policja żydowska nie przychodziła na obiady. Ale ja nie byłam w miejscu, w którym jedli. Oni przynosili brudne talerze do kuchni, gdzie myłam. To tam czasem był ziemniak, burak jakiś... to się go cup, choć nie wolno było wziąć! Bo to się nie mogło zmarnować! To szło dla świń. A jeden z drugim potrafili kopnąć cię w twarz, jak zgniłka jakiegoś chciałeś podnieść... Jak gruszka spadnięta nawet jest,

tylko ręką sięgnąć... to też nie wolno ci! Bo... bo to ma zgnieć. Mówili: Zeby tyfusu nie było! A co najgorsze! Że wszystko te dzieci widziały w tym obozie, jak wygląda jabłko, jak wygląda sliwka, jak wygląda marchewka, jak wygląda ziemniak. Idziesz alejką, którą żeś sam stworzył, obok grządki, którą żeś sam zasiał. Ty żeś szedł, patrzyłaś, a tam wszystko było. Wszystkośmy widzieli. Z tej strony masz marchewkę, tu masz kalarepkę, tu masz to, tu masz tamto. I patrzysz na to, oczy to widzą... Wiecie, co to było dla tych dzieci?! Wokół jedzenie, a ty idziesz głodny jak pies... i nie możesz tego tknąć.

Zazdrościłam Oświęcimia

Tak. Jestem zazdrosna o Oświęcim! **Oni mieli obóz, a my nie mieli nic.** I jeszcze się z nas wysmiewali. Oświęcim, Majdanek – zgadzam się, to były duże obozy, tam było krematorium i tyle ludzi tam zginęło. Ale u nas nie potrzeba było krematorium, bo nasze dzieci umierały same. Jak przywieźli, to co ładniejsze powybiecali, a reszta – najpierw spuchło, później schudło i zginęło, i poszło...

I drugie, następne, dziesiąte i tak dalej. Selekcja była na stałe. Ale gdzie pojechało, po co pojechało, kiedy pojechało? – to nikt nie wiedział.

Pełne dystansu „Eee... tam” wyraża mądrość bohaterki, ale i lekceważącą postawę tych, którzy nie wierzyli w istnienie obozu, zaprzeczali jego istnieniu i na różne sposoby o nim zapomnieli. Którym nie na rękę było ujawnienie prawdy o nim. Którzy marginalizowali jego znaczenie i umniejszali rangę dziecięcego cierpienia. Podstawą publikacji stały się wywiady z Genowefą Kowalczyk, przeprowadzone przez Urszulę Sochacką w latach 2009 – 2011. „Eee... tam” to relacja z perspektywy dziecka i zwykłego człowieka – niewykształconej, ale bardzo mądrej, refleksyjnej i wrażliwej kobiety, która swoim „Eee...tam” (w słowie, geście, sposobie bycia, wyborach, tempie...) pokazuje, o co naprawdę w życiu warto walczyć i dbać.

Błażej Torański, współautor książki „Mały Oświęcim”, w jednym z wywiadów zastanawia się – *Dlaczego dziecięcy obóz koncentracyjny w Łodzi był przez dekady zapomniany? Zauważa, że historia obozu i los małych więźniów nigdy nie utrwaliły się w pamięci zbiorowej, w powszechnej świadomości Polaków, a powinno to być nasze Yad Vashem.* Zdaniem Torańskiego przyczyn przemilczania jest o wiele więcej. Obóz był schowany za ogrodzeniem łódzkiego getta, o którym powstały niezliczone publikacje – *gdyby w piekle przy Przemysłowej zamknięto dzieci żydowskie – nie polskie – świat znalazłby prawdę o tych zbrodniach od dawna. Wykrzykiwałyby ją! Więźniowie długo nie mogli wypowiadać się o tym dramacie i jest to kolejny powód zapomnienia. Bezmiar cierpienia był tak wielki, że kneblował im usta.*

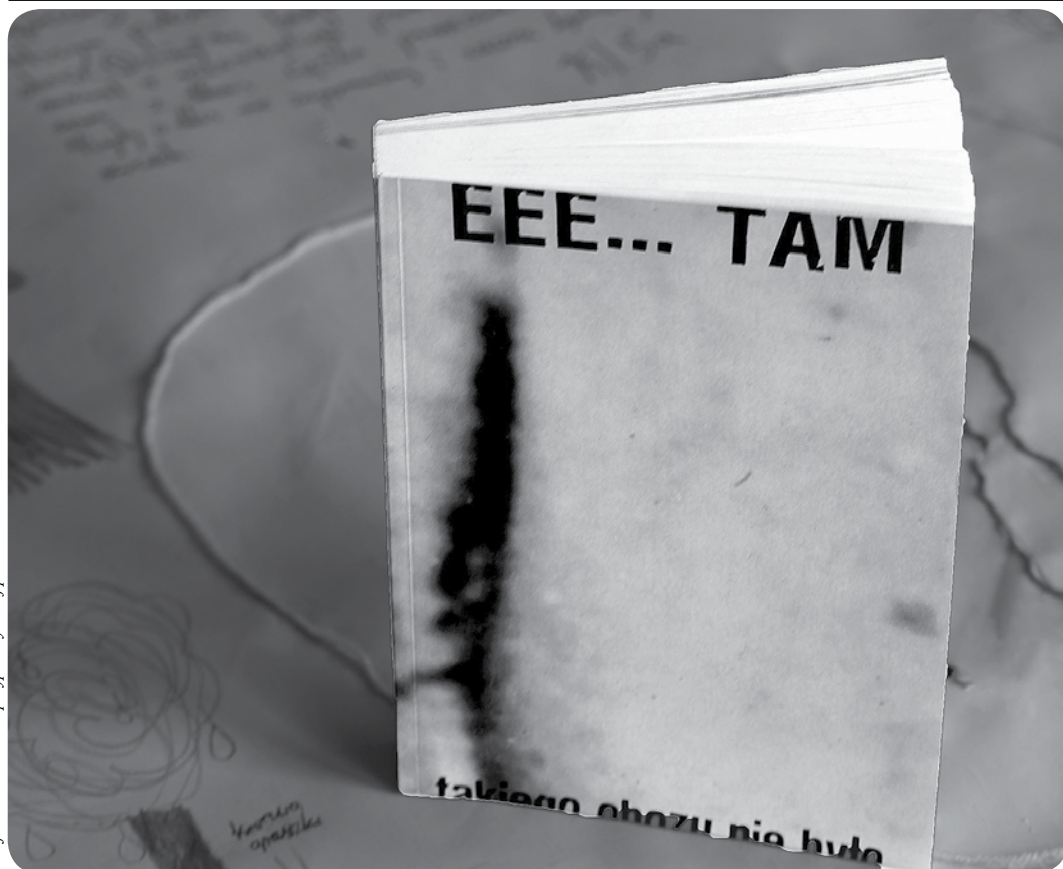
Krystyna Wieczorkowska-Lewandowska, była więźniarka, stwierdza, że – *Ten obóz*

był tajny, ukryty w getcie, i taki pozostał. Od wielu lat się zastanawiam: komu na tej ciszy zależy? Po wojnie go zburzono, rozebrano, «pozamiatano». A przecież był unikatowy, drugiego takiego w Europie nie było. Jak widać, Niemcy wciąż mają wielki wpływ na kształt świata, skoro do dziś prawie nikt o nas, dzieciach z Przemysłowej, nie wie. I dodaje – Zniszczenie dowodów istnienia obozu zrobiono na zamówienie polityczne. Gdzieś po drodze zniknęły też przecież nasze dokumenty i miała zniknąć cała ta historia.

Państwo komunistyczne wobec zapomnianych dzieci

Obóz dla dzieci przy ul. Przemysłowej przez ponad dwadzieścia lat po zakończeniu II wojny światowej był niemal całkowicie zapomniany. To świadome zatarcie historii obozu zostało dokonane przez lokalne władze zarówno na poziomie materialnym, jak i symbolicznym. Zajęte budową socjalistycznego osiedla mieszkaniowego na terenie byłego Polen-Jugendverwahrlager, władze miasta nalegały na usunięcie pozostałości po obozie. Jednocześnie władze odmówiły rozważenia pomysłu utworzenia pomnika ku czci ofiar, podkreślając konieczność zaspokojenia pilniejszych potrzeb mieszkaniowych rozrastającego się miasta. Wojciech Grochowalski argumentuje dodatkowo, że wiele z byłych strażniczek miało tendencję do wychodzenia za mąż za lokalnych funkcjonariuszy komunistycznych, co dawało im pewien pośredni wpływ na praktyki upamiętniania w mieście. Z kolei jedna z ocalałych, Genowefa Kowalczyk, podkreśla bezradność młodych ofiar wobec zorganizowanego zaprzeczania ich cierpieniu: *Niemcy zniszczyli dokumentację. Dzieci, rozproszone po całej Polsce, nie były w stanie walczyć o swoją pamięć, tak jak robili to dorośli więźniowie innych obozów [nazistowskich]. Musiało upłynąć trochę czasu, zanim*

Pamięć i tożsamość



fot.: www.muzeumprzemyslawej.pl

Książka „Eee... tam, takiego obozu nie było – wspomnienia Genowefy Kowalczyk, byłej więźniarki obozu przy ulicy Przemysłowej w Łodzi”

stały twarzą w twarz z przeszłością... Kiedy powie się dziecku, że obóz nigdy nie istniał, to koniec, dziecko nie wyjdzie ze swojej skorupy, nawet jeśli nosi obóz w sobie. To było nawet gorsze niż bycie w samym obozie. Zazdrościłam ocalałym z Auschwitz, bo nikt nie negował ich cierpienia. My też chcieliśmy rozmawiać, ale byliśmy tylko dziećmi, a potem jako dorośli nie otrzymaliśmy żadnego wykształcenia, niektórzy z nas byli zamknięci w więzieniu lub chorzy i bezradni.

Ta wstrząsająca relacja byłej więźniarki, pozbawionej prawa do wypowiedzi po wyzwoleniu, wskazuje na brak głosu dzieci ocalałych i ich odrębny status zarówno w stosunku do dorosłych więźniów, jak i tych, którzy przeszli przez większe i bar-

dziej „znane” miejsca masowej zagłady. Świadczenie Genowefy Kowalczyk wskazuje na powszechne wykluczenie i marginalizację dzieci w dyskursie politycznym oraz sugeruje niechęć rządzących do zapewnienia im dostępu do sfery publicznej. Przeciwwstawiał się temu z taką pasją Janusz Korczak zaledwie kilkadziesiąt lat wcześniej. Relacja ta pokazuje również, że stereotypowa bierność kojarzona z nieletnimi uwikłanymi w wojnę i konflikty zbrojne niekoniecznie jest wynikiem braku ich aktywności, ale raczej jest konstruowana przez dorosłych, którzy starają się podtrzymywać zarówno ustalone relacje władzy, jak i konwencjonalne wyobrażenia o dzieciństwie. ■

Bibliografia w Redakcji

ppor. Jadwiga Holnicka-Szulc ps. „Wisia”

Mariusz Sawa

Zmagania Polaków z niemieckim okupantem w czasie II wojny światowej to nie tylko walka mężczyzn. To również wysiłek kobiet, głównie sanitariuszek i łączniczek, ale także pracownic administracji, czy nawet funkcjonariuszek wywiadu i dywersji. Dzięki temu, że polskie prawodawstwo tuż przed wojną określiło ich miejsce w systemie obronnym państwa, kobiety zaangażowały się w konspirację już od pierwszych dni września 1939 r. Jedną z nich była „Wisia”.

Jadwiga Helena Maria Holnicka-Szulc urodziła się 30 czerwca 1922 r. w majątku Anielin niedaleko Krzywdy. Wychowywała się w rodzinie ziemiańskiej o patriotycznych tradycjach. Miała trzy siostry: Anielę (zmarła tuż po narodzinach), Zofię (ur. 1920) i Marię (ur. 1923). Ich rodzice, Leon Holnicki-Szulc oraz Anna Maria Nałęcz-Komornicka prowadzili hodowlę bydła mlecznego, produkując wyroby mleczarskie. Stąd też Jadwiga od najmłodszych lat wykazywała zainteresowanie profesjonalnym rolnictwem. Po nauce pobieranej w domu rodzinnym kształciła się w dwóch placówkach oświatowych: Gimnazjum Sióstr Niepokalanek w Szymanowie (1936-1938) oraz w Gimnazjum Żeńskim W. Arciszowej w Lublinie.

Po wybuchu wojny rodzina Holnickich-Szulców, w tym Jadwiga, zaangażowała się w pomoc Wojsku Polskiemu i uchodźcom cywilnym (nocleg, żywność) oraz działalność podziemną. We wrześniu i październiku 1939 roku czynnie wspomagała polskich żołnierzy walczących z Niemcami, w tym udzielając pomocy rannym w bitwie pod Kockiem, która od 2 października toczyła się w pobliżu jej miejsca zamieszkania: Sero-komli, Krzywdy, Wójcieszkowa, Adamowa, Radoryża Kościelnego, Helenowa i Woli Gułowskiej. Ze wspomnień Anny wynika,



foto. www.lubow-historia.pl

Jadwiga Holnicka-Szulc

że jej córka Jadwiga pomagała wojsku przeprawić się przez lasy, a nawet pewnego razu miała swój udział w dostarczeniu jednego z meldunków dla gen. Franciszka Kleeberga.

Oboje rodzice Jadwigi zostali członkami Służby Zwycięstwu Polski (SZP), Związku Walki Zbrojnej (ZWZ) i Armii Krajowej

Pamięć i tożsamość

fot. www.lukow-historia.pl



„Wisia” w oddziale partyzanckim Kedywu ppor. Wacława Rejmaka ps. „Ostoja”, rezerwat „Jata” 1944 r.

(AK). Matka wraz z córkami Zofią i Marią w 1944 r. wzięły udział w Powstaniu Warszawskim. Majątek Holnickich-Szulców stał się ośrodkiem konspiracji niepodległościowej, przystanią i schronieniem dla osób związanych z ruchem podziemnym, w tym „spalonych” na innym terenie. We dworze w Anielinie odbywały się niektóre z odpraw komendy Obwodu AK Łuków. Trzeba pamiętać, że zaangażowanie ziemiaństwa w działalność podziemną w sytuacji, gdy dwór był pod nieustanną obserwacją Niemców, wymagało odwagi i zdolności konspiracyjnych.

Czy kilkunastoletnia Jadwiga była zaangażowana w okresie przed wybuchem wojny w obronę powszechną państwa, np. jako członkini Przysposobienia Wojskowego Kobiet (PWK) – tego nie wiemy. Pewne jest natomiast, że w trakcie nauki w gimnazjum ukończyła kurs sanitarny, być może pod okiem instruktorek z PWK. Dzięki temu, na mocy prawa ustanowionego w 1938 r., w razie konfliktu zbrojnego miała prawo zgłosić się do tzw. pomocniczej służby wojskowej.

Na początku wojny wstąpiła do Służby Zwycięstwu Polski (SZP), została więc żołnierzem Wojska Polskiego. Włączyła się w pomoc żołnierzom Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie” gen. Franciszka Kleeberga. Później zaangażowała się w działalność łukowskiego Związku Walki Zbrojnej – Armii Krajową (ZWK-AK) jako łączniczka i sanitariuszka (zapewne w ramach Wojskowej Służby Kobiet). Te same funkcje pełniła w oddziale Kedywu Wacława Rejmaka „Ostoi”. Jako członkini SZP-ZWZ-AK była szkolona do pracy konspiracyjnej, zarówno na poziomie ogólnym, jak i specjalistycznym (służba sanitarna). Od kobiet walczących u boku mężczyzn wymagano wytrzymałości fizycznej (zwłaszcza u sanitariuszek). Używała pseudonimów „Wisia”, „Wisienka” i „Grabulka”.

W czasie wojny poznała Gustawa Kurdatowskiego, syna właściciela majątku w Przytocznie. Gustaw studiował medycynę i walczył w szeregach AK jako oficer. W październiku 1943 r. został zatrzymany przez Niemców w Krzywdzie i wywieziony do niemieckiego więzienia na Zamku Lubelskim, gdzie zamordowano go w lipcu 1944 r. Był narzeczonym „Wisi”.

Jadwiga wzięła m.in. udział w ataku na niemiecki pociąg wojskowy pod Borowiną 18 listopada 1943 r., po czym w obawie przed aresztowaniem, wyjechała do Warszawy. Powróciła dopiero w maju 1944 r. i włączyła się w działalność Kedywu AK pod dowództwem „Ostoi” oraz obozu szkoleniowego w rezerwacie „Jata”. Opiekowała się żołnierzami podczas ewakuacji z Jaty 23 czerwca. 13 lipca uczestniczyła w ataku na niemiecką załogę majątku Kujawy.

Ostatnią akcją, w której „Wisia” brała udział, był udany atak na samochód niemiecki pod Grzędówką 20 lipca 1944 r. Dokonał go 64-osobowy oddział z Jaty pod dowództwem ppor. Feliksa Bary „Zbyszka”. Niestety

fot. www.lukow-historia.pl



Rys.: Lukasz Lech

podczas powrotu został zaatakowany na otwartej niezalesionej przestrzeni przez inną liczniejszą grupę Niemców, o której, być może przypadkowym, przybyciu akowcy nie posiadali wcześniej wiedzy. W walce zginęło 25 partyzantów (ranni zostali dobitci).

Relacje żołnierzy (np. Polikarpa Paducha ps. „Jar”), którzy widzieli „Wisię” żywą, mówiły o opatrywaniu przez nią głowy rannego niemieckiego oficera. Zginęła wraz z partyzantami prawdopodobnie podczas wycofywania się. Jej ciało oraz ciała dwóch innych AKowców Niemcy przewieźli do Łukowa i wystawili na widok publiczny. „Wisię” pochowano najpierw na cmentarzu w Łukowie, a kilka dni później ekshumowano i przeniesiono do rodzinnego grobowca w Radoryżu Kościelnym. Pośmiertnie awansowano ją do stopnia podporucznika oraz odznaczono krzyżem srebrnym orderu *Virtuti Militari* V klasy. Tym samym znalazła się pośród nielicznego grona, liczącego jedynie 319 kobiet (na 26 tysięcy osób), które zostały nim odznaczone.

Okoliczności śmierci „Wisi” nie są wyjaśnione. Rannej „Wisi” Niemcy prawdopodobnie nie dobili, lecz wrzucili na platformę samochodu ciężarowego. Według jednej wersji zażyła cyjanek podczas transportu do Łukowa. Druga wersja głosi, że podczas transportu zastrzeliła Niemca z ukrytego pistoletu i sama została zabita przez Niemców. (Tadeusz Kulik, Roman Zabłocki).

W przestrzeni publicznej „Wisia” została upamiętniona kilkakrotnie. 19 lipca 1998 roku w kościele pw. Matki Boskiej Częstochowskiej w Radoryżu Kościelnym odsłonięto tablicę poświęconą żołnierzom AK z terenu parafii, w tym Jadwidze Holnickiej-Szulc, którzy stracili życie w okresie wojny. W 2000 roku odsłonięto tablicę na ścianie kościoła pw. Św. Stanisława w Siedlcach, na której pośród innych łączniczek figuruje „Wisia”. Jej samej oraz podziemnej działalności Holnickich poświęcono w 2002 roku tablicę zlokalizowaną na domu, w którym się wychowała (obecnie Środowiskowy Dom Samopomocy). ■

Bibliografia w Redakcji

fot. Muzeum Auschwitz



Henryk Wąsik (nr 17465), pracował w obozowej kartoflarni, a następnie w kuchni dla esesmanów.

Henryk Wąsik

– uciekinier z KL Auschwitz

Adam Cyra, oprac. Piotr Hrycyk

Po ukazaniu się na moim blogu tekstu pt. „Zginął w Powstaniu Warszawskim”, dotyczącego Henryka Wąsika – uciekiniera z KL Auschwitz, poległego podczas walk powstańczych w Warszawie, otrzymałem interesujące informacje od Pana Romana Czerwińskiego, który jest wnukiem Krystyny Bielskiej, siostry Henryka Wąsika.

Tragiczny los, jaki spotkał Henryka Wąsika i wszystkich jego bliskich, zasługuje na szczególną uwagę. Rodzinę Wąsików (rodzice i sześcioro rodzeństwa) aresztowano w Radomiu 8 kwietnia 1941 roku za działalność konspiracyjną. O ich dalszych losach informacje przekazał mi Pan Roman Czerwiński: – *Wojenne losy mojej rodziny są na tyle nietuzinkowe (o ile można w taki sposób nazwać tragedie ludzkie z tamtych czasów), że należałoby je utrwalić. Nie ukrywam – Pana blog i wpis o bracie mojej babci – Henryku, tylko wzmógł we mnie chęć działania, kiedy w poniedziałkowy wieczór «wyguglowałem»: «Henryk Wąsik Auschwitz», stało się to imperatywem mojego działania.*

Moja siostra jest filmowcem, operatorem i reżyserem filmów dokumentalnych, blisko współpracującą z Ośrodkiem Badań nad Totalitaryzmami im. Witolda Pileckiego. Razem będziemy myśleć nad formatem opowieści o losach rodziny. Mam do Pana pytanie: Czy gdyby myśli przerodziły się w czyn, mógłbym prosić o fachową pomoc dotyczącą obozu Auschwitz? [...]

Uważam, że moje pokolenie (mam 35 lat) i młodsze bardzo mocno kuleje, jeśli chodzi o pamięć o tych czasach, a w szczególności chyba nie bardzo rozumie, że decyzje podejmowane przez pokolenie wojenne były nieporównywalnie trudniejsze niż «wybór bułek w Lidlu lub Biedronce».

Rodzina Wąsików

- Jerzy Bielski** – ojciec dziadka zamordowany w zamku w Lublinie przez gestapo;
Janina Bielska – matka dziadka, obóz Ravensbrück, przywieziona 23.09.1941 r., nr 7923;
Jadwiga Bielska – siostra dziadka, obóz w Ravensbrück, przywieziona 23.09.1941 r., nr 7922;
Michał Wąsik – ojciec babci, obóz Auschwitz, przywieziony 30.06.1941 r., nr 17459;
Jadwiga Wąsik – mama babci, obóz w Ravensbrück, przywieziona 03.08.1941 r.;
Wiesława Wąsik – siostra babci, obóz w Ravensbrück, przywieziona 03.08.1941 r., nr 6683;
Bronisława Wąsik – siostra babci, obóz w Ravensbrück, przywieziona 03.08.1941 r., nr 6684;
Helena Gadomska, z d. Wąsik – siostra babci, obóz w Ravensbrück, przywieziona 03.08.1941 r., nr 6671;
Wanda Wąsik – siostra babci, obóz w Ravensbrück, przywieziona 03.08.1941 r., nr 6685;
Henryk Wąsik – brat babci, obóz Auschwitz, przywieziony 30.06.1941 r., nr 17465;
Babcia Krysia – Stanisława Bielska, z d. Wąsik – więzienie Radom – miała zaledwie 14 lat.

W antologii „Kompania B1 Pułku AK „Baszta” 1939–1944 (praca zbiorowa)” Pan Roman Czerwiński odnalazł ciekawe informacje dotyczące swojego Dziadka – Janusza Bielskiego oraz Babci – Krystyny Bielskiej, z d. Wąsik i jej brata Henryka Wąsika, opublikowane w charakterze wspo-

mnień przez Pana Grzegorza J. Mitrockiego – żołnierza Pułku AK „Baszta” i Powstańca Warszawskiego. Znajduje się tam także relacja Babci Krystyny, dotycząca ucieczki Henryka z KL Auschwitz, jak również aresztowania rodziny Wąsików w Radomiu. Poniżej cytujemy jej fragmenty.

Janusz Bielski „Marek I”

Poznałem go w Bursie Męskiej Nr 1. Był uczniem tajnych kompletów w szkole średniej. Pochodził z Lublina. Działał w konspiracji, należał do pułku „Baszta” Armii Krajowej. Ukończył szkołę podoficerską w stopniu kaprała, objął dowództwo drużyny w plutonie Jerzego Kłoczowskiego „Piotrusia”. W roku 1942 ożenił się z Krysią Wąsik „Hanką”. Na ich ślubie byłem starszym drużbą. Był prof. dr. hab. nauk medycznych. Zmarł w roku 1998.

Krystyna Bielska, z d. Wąsik, „Hanka”

Krysię (późniejszą żonę Janusza) poznałem w roku 1942 w czasie mego pobytu w Bursie Męskiej Nr 1 przy ul. Sienkiewicza 14 w Warszawie. Była skromną 15-letnią koleżanką, z wyglądu zbyt poważną jak na swój wiek. Po wielu latach znajomości przekazała mi relacje o działalności konspiracyjnej rodziny Wąsików w latach 1940–1945. Na ich podstawie napisałem opowiadanie „Krysia W. – jej losy i przeżycia”. Opisałem w nim aresztowanie w 1941 r. całej rodziny Wąsików przez gestapo w Radomiu, przesłuchania i tortury, jakie im zadano. Wszystkie kobiety: matka i cztery siostry Krysi – wysłane zostały do obozu Ravensbrück, a mężczyźni: ojciec i brat Henryk – do obozu w Oświęcimiu. Wypuszczono tylko 13-letnią wówczas Krysię, licząc, że nawiąże kontakty z dotąd niearesztowanymi osobami. Jej ojciec i matka zostali rozstrzelani jako zakładnicy, a siostry powróciły z obozu dopiero po zakończeniu wojny, w roku 1945. Krysia należała do konspiracji i brała udział w Powstaniu jako sanitariuszka, początkowo na Pradze, później przedostała się przez Wisłę do walczącej Warszawy. Zmarła w roku 1999. Była doktorem nauk medycznych.

Pamięć i tożsamość



Grupa uczniów Szkoły Marianów na Bielanach. W środku (w rozpiętej marynarce) J. Kłoczowski, z lewej Janusz Bielski.



Krystyna Bielska z d. Wąsik (w środku)

Henk Wąsik „Zbyszek”

Był rodzonym bratem Krystyny Bielskiej. Udało mu się zbiec z obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Mieszkająca w bursie Krysia dostała powiadomienie, że może spotkać się z bratem, który jest na wolności w miejscowości Rajca. Nie mogła o tym mówić innym osobom. Przyjechała z nim do Warszawy. Rozpoczęto wyrabiać mu „lewe” dokumenty na nazwisko Tadeusz Boniecki. Henryk ponownie wstąpił do pracy nielegalnej w drużynie Janusza Bielskiego („Marek I”). Brał też udział w Powstaniu Warszawskim. Został ranny i przebywał w punkcie sanitarnym. Tam ostatni raz widział go Janusz i prosił o przekazanie pistoletu, który jako rannemu nie był potrzebny. Wtedy odpowiedział: „Zostaw mi pistolet, bo jakby przyszli Niemcy... popełnię samobójstwo!”. To było moje ostatnie z nim spotkanie. Krysia i Janusz poszukiwali Heńka bezskutecznie po zakończeniu wojny, w 1945 r. Został uznany za zaginionego w walkach.

Grzegorz J. Mitrocki



Henryk Wąsik (z prawej)

Ucieczka z Oświęcimia Henryka Wąsika „Zbyszka”, „Tadeusza Bonieckiego”

Nadszedł czwarty rok okupacji niemieckiej (1943 r.). Był rokiem najgorszym, pełnym terroru i brutalności policji niemieckiej i gestapo. Za wszelką cenę starano się zdławić ruch oporu i walkę Polaków o wolność i niepodległość ojczyzny. Na ulicach robiono coraz więcej łapanek, publicznych egzekucji, wywożenia ludzi do obozów zagłady i aresztowań w domach.

Pamięć i tożsamość



Kantyna SS w KL Auschwitz

Dawało to odwrotny skutek od zamierzonego przez Niemców. Wzrastały szeregi ludzi wstępujących do konspiracji i podejmujących walkę z okupantem. Strzelano do niemieckich żołnierzy, policjantów gestapowców. W centrum Warszawy został zabity szef SS i policji Dystryktu Warszawskiego gen. Kutschera. Na Niemców padł blady strach. W odwecie zastrzelono 300 zakładników więzionych na Pawiaku.

Krajowa Agencja Wydawnicza w roku 1987 wydała książkę Kazimierza Albina pt. „List gończy”. Na stronie 128 opisuje on ucieczkę Henryka Wąsika, brata Krysi („Hanki”), z obozu w Oświęcimiu.

W styczniu 1943 roku przeżyliśmy w kuchni nie lada sensację. Późnym wieczorem, kiedy przygotowywaliśmy się do odejścia do domu, stwierdzono zaginięcie jednego więźnia w Komandzie. Dokładne przeszukiwania na terenie obiektu nie przyniosły rezultatu. Siny ze złości Paschke musiał zameldować o tym Rapportfuhrerowi. Do obozu wracaliśmy pod wzmocnioną kontrolą. Ku ogólnemu zdziwieniu i zaskoczeniu zbiegł Henryk Wąsik, osiemnastoletni harcerz przywieziony do obozu w połowie roku 1941 transportem z Kielc, gdzie organizował się ruch partyzancki. W związku z tym nastąpiły aresztowania i deportacje do Oświęcimia. Henio, delikatny i szczupły chłopak, rumieniący się jak panienka, uważany był przez kolegów za fajtlapę. Nie wtajemniczając nikogo w swoje plany, znikł nie pozostawiając po sobie śladu. Przeważała obawa, że w każdej chwili zostanie złapany, jak wielu niedoszłych uciekinierów.

Po ucieczce z obozu i przyjeździe w 1943 r. do Warszawy Krysia przeprowadziła z bratem wielogodzinną rozmowę, w której opowiedział o aresztowaniu, śledztwie w radomskim gestapo i pobycie w obozie. Po tylu ciężkich przeżyciach w jego psychice został uraz, który nie opuszczał go do ostatnich dni zaginięcia w niewyjaśnionych okolicznościach pod koniec Powstania Warszawskiego na Mokotowie. Ucieczka ta była jedną z niewielu udanych ucieczek w historii KL Auschwitz-Birkenau (Oświęcim-Brzezinka). Jej obszerny opis i przebieg nie był dotąd publikowany.

Pamięć i tożsamość

Relacja Krysi:

Po przywiezieniu do obozu w Oświęcimiu w roku 1942, mój ojciec Michał Wąsik i brat Henryk za karę, że nikogo nie wydali w śledztwie, zostali umieszczeni w Bloku 11, zwanym przez więźniów «blokiem śmierci». Więźniów nie wolno było zatrudniać pod dachem, tylko na wolnym powietrzu. Wykonywali najcięższe prace. Nakładano na nich różnego rodzaju kary, stosując odpowiedzialność zbiorową. Henryk mówił, że po rozstrzelaniu tatusia stał się chyba cud, bo rozchorował się i znalazł się w szpitalu więziennym. Idąc tam, dostał do ręki papiery. Zamazał (wyskrobał) czerwone koło, oznaczające więźniów politycznych i zmienił bluzę. Po kilku dniach zjawił się kapo (strażnik obozowy) i zapytał Henryka o zawód. Odpowiedział: kuchcik. Został skierowany do pracy w obieralni kartofli, potem w kuchni. «To było chyba wymodlone przez tatusia!» W kuchni praca była ciężka, ale mógł się dożywiać. Miał lepszy dostęp do jedzenia, niż inni więźniowie. Później przeniesiono go do kuchni dla SS-manów, gdzie mógł się jeszcze lepiej dożywiać. Sprzątał też w pokoju szefa kuchni Paschkego. Udawał fajtlapę i głupowatego chłopaka do najprostszych prac. Robił, co mu kazano. Było to świadomym i celowym udawaniem. Planując ucieczkę nic więźniom nie mówił i nie chciał, żeby ktokolwiek wiedział o jego zamiarach. Przy tym bał się ogromnie, że Niemcy wykryją jego pobyt w bloku 11 i że chodził z czerwonym kółkiem. Czekał na dogodną okazję i sprzyjające okoliczności. Pod koniec grudnia 1942 roku Niemcy obchodzili święto czy jakąś uroczystość. Padał śnieg zacierając wszelkie ślady. Kuchnia znajdowała się poza terenem obozu głównego, ogrodzona tylko pojedynczymi drutami. Przygotowywano przyjęcie. Więźniowie pracowali całą noc. Kiedy Niemcy bawili się bucznie i wesoło, Henryk poszedł do pokoju Paschkego i zabrał pistolet służbowy nie wzbudzając u nikogo podejrzania, bo często tam chodził. Wiedział, że po nieudanej ucieczce byłby przestuchiwany i na pewno rozstrzelany. Wolął sam pozbawić się życia.

Pogoda do ucieczki była sprzyjająca. Oprócz padającego śniegu była mgła. Niemcy pili dużo alkoholu i byli tym samym mniej czujni. Henryk przeskoczył przez płot. Zaczął uciekać. Minęło parę godzin, kiedy zorientowano się, że brak jest jednego więźnia. Henryk był już daleko poza obozem. Miał szczęście, po drodze trafił na stodołę, gdzie mógł się ukryć. Zagrzebał się głęboko w sianie i zasnął. Był ogromnie zmęczony. Słyszał, jak go Niemcy szukali z psami. Zgubiły trop, bo padał śnieg. W sianie leżał kilka godzin. Kiedy obudził się, nie wiedział czy jest noc, czy dzień i jak długo spał. Wieczorem wyszedł ze stodoły. Spotkał dwie polskie dziewczyny i zapytał o drogę. Od razu zorientowały się kim był. Zapytały: „Nie boisz się? Ktoś uciekł z obozu i Niemcy go szukają!”. Odpowiedział, że jest tym uciekinierem. Był zmęczony, głodny i prawie u kresu sił. Powiedział, że było mu wszystko jedno; albo mu pomogą, albo nie. Dziewczyny, z których jedna miała na imię Hania, przenocowały go w majątku Osiek, gdzie pracowały jako służące u Niemców. Zaprowadziły go do swego mieszkania, dały robocze ubranie, bo był w obozowych pasiakach, i przenocowały. Wtedy wyrzucił pistolet zabrany Niemcowi. Rano podprowadziły go pod granicę. Dostał od nich na drogę trochę chleba i pieniędzy. Przeszedł przez granicę i znalazł się w Miechowie, skąd pociągiem przyjechał do Radomia. Poszedł do kolegi szkolnego Leszka Wnuczyńskiego. Drzwi otworzył jego ojciec. Kiedy zobaczyli go, mało nie zemdleli z wrażenia. Myśleli, że to zjawa. Serdecznie przywitani, nakarmili i przenocowali. Narazili się ogromnie, bo za przetrzymywanie uciekinierów z obozu groziła kara śmierci. Na drugi dzień odwieźli go do Rajcy, małej miejscowości pod Radomiem. Umieszczony został u ludzi, którzy zajmowali się handlem. W ciągu dnia nikogo nie było w domu. Zamykali Henryka w szafie, gdzie siedział cały dzień, żeby nie było widać osób kręcących się po domu w czasie nieobecności domowników. Kiedy wracali, zaścianiali okna, dawali jeść. Wtedy mógł się umyć i wyspać w łóżku. Rano wychodzili i znów zamykali go w szafie. Przebywał u nich

Pamięć i tożsamość

prawie miesiąc. W listopadzie 1943 r. Krysia dostała list, że Henryk jest w Rajcy. Poszła do ubikacji i przeczytała go kilka razy. Wprost nie mogła uwierzyć, że uciekł z obozu! Zwróciła się do komórki ZWZ, w której pracowała przed aresztowaniem w Radomiu, i wszystko opowiedziała. Rozpoczęło się wyrabianie „lewych” papierów dla Henryka i dowodu osobistego (kenkarty). Metrykę dał jej ksiądz proboszcz, który wcześniej pochował [prawdziwego – red.] Tadeusza Bonieckiego... Do Radomia Krysia pojechała pociągiem, a do Rajcy poszła pieszo. Tam pierwszy raz zobaczyła brata po ucieczce. Można sobie tylko wyobrazić, co to była za radość, kiedy się spotkali... Był to cud. Miała go zabrać do Warszawy. Później zastanawiała się, ile miała odwagi – a może głupoty? Nie umiała na to odpowiedzieć. Ustalili, że zabierze go następnego dnia, choć nie miała dla niego mieszkania. Umówili się, że pojedą w oddzielnych wagonach, bo mogli być śledzeni. Już o świcie Henryk poszedł do następnej stacji za Radomiem – Jedlni. Jechali pociągiem osobowym. Wyglądała przez okno, czy wsiądzie do pociągu. Wsiadł! Razem wrócili do Warszawy. Tylko Janusz [Bielski, „Marek I”] wiedział, że pojechała po Henryka. Czekali na nich na Dworcu Głównym w Warszawie. Spotkali się we troje. Zastanawiała, jak mogła przywieźć go do Warszawy, nie wiedząc gdzie będzie mieszkał. Po wyjściu z dworca zjedli coś po drodze. Janusz wiedział, że w domu prywatnym jest koncert i znał adres. Mieli tam być koledzy z bursy. Poszli tam. Kiedy skończył się koncert, podszedł do nich Tadzio Turski (prawdziwe nazwisko Gwidon Stankiewicz) i zapytał: „Krysiu, co to za facet? Skąd go wytrzasnął?”. Henryk miał włosy ledwo odrośnięte, był wychudzony. Robił wrażenie wynędzniałego. Odpowiedziała: „Słuchaj Tadek, to jest ktoś, kto potrzebuje pomocy!”. Na to on odpowiedział: „Nie martw się, pomożemy!”. W Warszawie, przy ul. Śniadeckich, mieszkali nasi koledzy z bursy: Tadek Turski, Wojtek Broszkiewicz, Kazio Król i Jurek Kłoczowski, którzy musieli opuścić bursę. „Zabieramy tego chłopaka, przenocuje u nas”. Po ucieczce z obozu potrzebował wsparcia psychicznego, a ona nie mogła nikomu mówić, że ma brata, który uciekł z obozu w Oświęcimiu. Ucieczka z obozu była przygotowana tak dobrze, że Niemcy sądzili, że jej nie przeżył. Wydaje się też wysoce prawdopodobnym, że szef kuchni Paschke, któremu Henryk zabrał pistolet służbowy, robił wszystko, żeby sprawę ucieczki zatuszować, bo mógłby za nią odpowiadać. Nikt z gestapo w Radomiu nie poszukiwał Henryka.

* * *

Walki powstańcze na Mokotowie w 1944 r. jeszcze trwały, kiedy Henryk Wąsik został ranny i przewieziony do punktu sanitarnego. Od tego czasu nic nie wiadomo o jego losach. Nie widziano go, żeby wchodził do kanałów po kapitulacji Powstania. Pozostały jedynie domysły i przypuszczenia, że punkt sanitarny został zbombardowany i mógł on zginąć pod gruzami. Prawdopodobna jest też ostatnia wersja, że w krytycznej sytuacji, widząc nadchodzących Niemców, popełnił samobójstwo. Zaginął bez wieści w walkach powstańczych na Mokotowie w roku 1944. Janusz po raz ostatni widział się z Henrykiem Wąsikiem pod koniec Powstania na Mokotowie we wrześniu 1944 r.

Tak to opisuje:

Na krótko przed kapitulacją Heniek został ranny kulą w plecy, która prawdopodobnie odbiła się rykoszetem od jezdni. Zabrano go do punktu sanitarnego mieszczącego się w piwnicy. Kiedy przyszedłem, sanitariuszki opatrywały rannego Henryka. Przyniosłem mu coś do jedzenia. W czasie walk powstańczych brakowało broni i dlatego zaproponowałem, żeby oddał pistolet, bo jako ranny, nie będzie mógł brać udziału w walkach. Wtedy Henryk prosił mnie i powiedział: «Janusz, zostaw mi pistolet. Jeżeli coś by się stało, to ja nie mogę wpaść w ręce Niemców. Zabiorę mnie z powrotem do Oświęcimia!» Zostawiłem mu broń i wyszedłem z piwnicy.

Grzegorz J. Mitrocki

Waleczne rodzeństwo – Krystyna i Henryk Wąsikowie

W latach 1942–1943 byłem mieszkańcem Bursy Męskiej w Warszawie przy ul. Sienkiewicza 14. Na czwartym piętrze mieściła się Bursa Żeńska. Były to trudne lata okupacji i niemieckich prześladowań. Chłopcy i dziewczęta w wieku 14-20 lat uczyli się w szkołach zawodowych, gdzie nauka prowadzona była za zezwoleniem władz niemieckich. Większość młodzieży była jednak uczniami szkół średnich. Wiedzę zdobywano na „tajnych kompletach” prowadzonych przez „nielegalne” władze polskie. Drugą, bardziej niebezpieczną działalnością mieszkańców bursy była praca i przynależność konspiracyjna. Główną bohaterką tej relacji jest koleżanka z Bursy Żeńskiej – Krystyna Bielska-Wąsik. Jest to relacja, którą przekazała mi w roku 1998. Zachowałem oryginalną jej formę, styl i pisownię.

(...) Krysię Wąsik spotkałem i poznałem w drugiej połowie 1942 r. w bursie przy ul. Sienkiewicza 14. Od tego czasu datuje się nasza znajomość. Początkowo niewiele o niej wiedziałem. Była skromną, wrażliwą koleżanką, chętnie pomagającą innym. W Bursie Męskiej poznałem też Janusza Bielskiego. Mieszkał tam już wcześniej i należał do grupy „zadomowionych”. Średniego wzrostu, przystojny, z falującymi włosami. Był uczniem średniej szkoły ogólnokształcącej na tajnych kompletach. Sympatyczny, lubiany kolega. Brał udział w dyskusjach, ciekawie wypowiadał się na różne tematy. Zdolny uczeń, pomagał w nauce słabszym kolegom. Uczestniczył w spotkaniach między bursami, umiał ładnie recytować poezję. Pochodził z Lublina. Wierzący katolik. Podobno miał zamiar zostać księdzem. Przed wybuchem wojny w roku 1939 chodził do szkoły prowadzonej przez oo. marianów w Warszawie. Janusza często widziałem zamyślonego i, jak mi się wtedy wydawało, zbyt poważnego na swój wiek. Jak się później dowiedziałem, należał do konspiracji; był żołnierzem AK. Spotkania dziewcząt z Bursy Żeńskiej z chłopakami „z drugiego” [piętra] były okazją do poznania się. Chętnie biegaliśmy „na czwarte” (chłopcy), a na „drugie” (dziewczęta). W ten sposób poznali się Krysią i Janusz Bielski. Tak to [Krysią] opisuje:

W roku 1942, na jednym ze spacerów, oboje byliśmy smutni. Powiedział mi, że jego matka, siostra i ciotka przebywają w obozie w Ravensbruck. Były tam też moja mama i cztery siostry. Kontakt z nimi ograniczał się do listów, które przysyłały z obozu. Od tego czasu nawiązała się między nami przyjaźń. Dowiedziały się o tym koleżanki i opowiadały, że Janusz jest moją sympatią. Zaczęliśmy spotykać się coraz częściej. Naszą miłość, moją i Janusza, można było nazwać wtedy bardziej przyjaźnią, ale byliśmy dla siebie bardzo bliscy. Oboje samotni, potrzebowaliśmy wzajemnej serdeczności, zainteresowania i opieki. Byliśmy oboje głęboko wierzący, kochaliśmy Boga, ojczyznę i najbliższą rodzinę, której tak bardzo nam brakowało. Wiedzieliśmy, że najważniejszą jest sprawa nauki. Uczyliśmy się z zapalem. To, że nasze rodziny przebywały w Ravensbruck i Oświęcimiu, jeszcze bardziej nas łączyło. [...]

Działalność rodziny Wąsików w Radomiu wzbudziła podejrzania gestapo i zainteresowanie tym, co tam się dzieje. Zaczęto obserwować dom przy ulicy 1 Maja 29. Był to początek dramatu rodziny i późniejszego ich aresztowania. Katastrofa przysłała niespodziewanie i wszystkich przygniotła zupełnie nieprzygotowanych, całkowicie zaskoczonych. Gestapowcy nie spodziewali się, że w ciągu kilku godzin zdołają aresztować tylu ludzi. Przebieg aresztowania oparłem na relacji i przeżyciach 14-letniej wówczas dziewczynki, Krysi Wąsik. Był początkiem śledztwa, okrucieństw i nieludzkich szykan, jakie przeżyli w radomskim więzieniu. Aresztowanie nastąpiło w dniu 8 kwietnia 1941 r.

Pamięć i tożsamość

O godzinie 17 w naszym mieszkaniu w Radomiu przy ul. 1 Maja 27 usłyszałam dzwonek do drzwi. Podeszłam i sama otworzyłam. Stał przede mną człowiek świetnie mówiący po polsku i zapytał: «Czy zastałem Wiesię? Jestem jej kolegą ze studiów». Był Wielki Poniedziałek przed świętami. Wiesia prasowała bieliznę. Powiedziałam, że zobaczę, czy jest. Odwróciłam się i w tym momencie złapał mnie za głowę. Nagle wpadło do mieszkania wielu gestapowców z bronią w rękach i rozbiegli się po całym mieszkaniu. Ustawiono nas przodem do ściany z rękami podniesionymi do góry. Nie wolno było nic mówić ani obejrzieć się za siebie. Rozpoczęła się rewizja w mieszkaniu, na strychu i w piwnicy. Zachowywali się cichutko. Był to «kocioł» zorganizowany przez Niemców. Kto tylko wchodził do bramy lub pukał do mieszkania, był aresztowany. Mój tatuś był w aptece, wrócił po godzinie, nie wiedząc, co się dzieje. Podobnie było z sąsiadem Jurkiem Karpińskim. Przez okno zauważył, że przed bramą kręcą się Niemcy i postanowił nas ostrzec. Zadzwoił do mieszkania, ale drzwi otworzył gestapowiec. Aresztowany został razem z nami. Później zginął w Oświęcimiu. Niemcy byli u nas do trzeciej nad ranem. Dopiero wtedy przyjechały samochody i zaczęły nas ładować. Zobaczyłam, że oprócz naszej rodziny było aresztowanych około 30 osób. W kajdanach zostaliśmy przewiezieni do więzienia gestapo przy ul. Kościuszki. Było to pierwsze tak wielkie aresztowanie w Radomiu. Zostaliśmy umieszczeni w specjalnym oddziale osobno, każdy w innej celi. Początkowo zabrakło miejsc dla kobiet, szykowano nowe. Staliśmy na korytarzu przodem do ściany z rękami podniesionymi do góry. Kiedy usłyszałam, że ciągną kogoś po korytarzu i jest katowany przez gestapowców, lekko odchyliłam głowę. Zobaczyłam mego brata Henryka całego we krwi – wtedy zemdlalam. Upadłam do tyłu, straciłam przytomność. Przenieśli mnie do celi i polali wodą. Otworzyłam oczy, wtedy nachylił się nade mną gestapowiec, który pierwszy wszedł do naszego domu i powiedział: «Twoja rodzina to sami bandyci, a ten brat to największa cholera!» Henryk był przestuchiwany już na drugi dzień po naszym aresztowaniu, 9.04.1941 r. Bili go okropnie. Mało jadłam i nie piłam wody prawie przez tydzień. Całe więzienie – a byli tam różni ludzie aresztowani za handel, złodziejże płakali ze mną. Na sznurku z piętra przysyłali mi grypsy z pocieszeniem, że mnie kochają i płaczą ze mną. Henryk od ciągłego bicia dostał zapalenia otrzewnej i był operowany w szpitalu; na sali operacyjnej był przykuty kajdankami do gestapowca. W czasie przestuchań nie zdradził nikogo, choć bito go prawie bez przerwy. [Henryka Wąsika wywieziono do Oświęcimia - red.]

Dalsze relacje Krysi:

[...] zwróciłam się do organizacji ZWZ za pośrednictwem p. Kostkowskiej i wszystko opowiedziałam. Zaczęła szukać mieszkania dla Henryka [po jego ucieczce z Oświęcimia - red.]. Przy ul. Pańskiej 13 znalazła mały pokój. W sobotę przyszła do mnie do bursy i powiedziała, że ma



Rodzeństwo – Krystyna i Henryk
Wąsikowie

Pamięć i tożsamość

mieszkanie dla Henryka i może tam się przeprowadzić. «Będziesz mogła chodzić i odwiedzać go». Potrzebował mego serca i pociechy duchowej. Zabrał rzeczy ze Śniadeckich i przeniósł się na Pańską. Spokojna wróciłam do bursy ze świadomością, że Henryk ma dach nad głową. W sobotę, jak zwykle, Jurek Kłoczowski pojechał do rodziców w Zielonce, miejscowości podwarszawskiej. W poniedziałek rano szłam do szkoły przy ul. Bagateli z teczką pod pachą. Stałam na przystanku przy ul. Marszałkowskiej. Niespodziewanie podszedł Janusz [Bielski] i powiedział: «Nie jedź do szkoły, coś ci powiem». Był prawie biały, ogromnie zdenerwowany, cały się trząsał. «Musisz zaraz powiadomić Henryka, a ja jadę do Zielonki zawiadomić Jurka Kłoczowskiego, żeby nie wracał na Śniadeckich. Nie wiadomo, kto zabił chłopaków. Przybiegła do bursy roztrzęsiona gospodyni i powiedziała, że zostali zamordowani: Wojtek Broszkiewicz, Tadeusz Turski i Kazio Król. Uratowali się: mój brat Henryk i Jurek Kłoczowski – bo nie było ich w domu.» Bóg miał w opiece Henryka, który z takim trudem uciekł z obozu. To było coś, co trudno sobie wyobrazić. Najpierw udana ucieczka z obozu, potem uratowany przed zabójstwem na Śniadeckich.

W tym miejscu dalsze relacje Krysia wymagają wyjaśnienia. W roku 1943 z oczywistych powodów nie mogła mówić o udanej ucieczce brata z obozu w Oświęcimiu i o jego pobycie w Warszawie – nie tylko ze względu na tajemnicę, ale również w trosce o bezpieczeństwo brata Henryka Wąsika. Po zamordowaniu naszych kolegów, kierownik bursy p. Zolich przeprowadził z niektórymi chłopcami rozmowy prosząc, żeby wyprowadzili się z bursy ze względu na bezpieczeństwo młodszych kolegów.

Mówi o tym Krysia:

[...] przyszedł do mnie zrozpaczony Janusz i powiedział, że nie ma się gdzie podziać, a za tydzień ma zdawać maturę na tajnych kompletach. Zaprowadził mnie do Henryka na Pańską, żeby razem zamieszkali. Pokój był bardzo mały, a do tego Janusz nie miał z czego żyć. Rozpoczął pracę stróża w stołówce p. Jezierskiej przy Emilii Plater, za co miał utrzymanie. W porozumieniu z kierownikiem bursy wydawała darmowe obiady dla kilku mieszkańców bursy. Janusz w ciągu dnia nie miał gdzie się podziać. W stołówce spał na rozkładanym łóżku.

Od sierpnia 1943 roku Janusz otrzymał pozwolenie na zajęcie lokalu służbowego przy ul. Pokornej, bo nie miał gdzie mieszkać. Była to „melina” konspiracyjna opłacana przez AK, ale musiał tam ktoś mieszkać. Warunki były bardzo ciężkie. Pomieszczenie puste, bez ogrzewania, okna zamykające się „na styk”. Dwa łóżka polowe, mały stolik i dwa krzesła. Kiedy było zimno, Henryk prowadził takie same ćwiczenia, jakie robił w obozie w Oświęcimiu. Pewnej nocy przyszedł sąsiad z awanturą, pytając: „Co to za hałasy?”. Kiedy zobaczył, jak mieszkają, powiedział: „Skaczcie sobie ile chcecie, nam to nie przeszkadza!”.

Krysia relacjonuje:

Mój brat Henryk pracował oficjalnie pod nazwiskiem «Tadeusz Boniecki» w Wytwórni Farmaceutycznej prof. farmacji Bronisława Kostkowskiego, należącego do AK. W deputacie przynosił syrop od kaszlu słodzony sacharyną. Tym smarował chleb i jadł. Ja nadal mieszkalam w Bursie Żeńskiej przy Sienkiewicza, a moi chłopcy, Henryk i Janusz, na «Pokorniaku». [...]

Przy końcu relacji, a właściwie opowiadania o ucieczce Henryka z obozu, Krysia wróciła do dawnych przeżyć:

Ile Henryk przeżył w obozie, będąc każdego dnia w obliczu śmierci, dalej samotna ucieczka, powrót do Warszawy i życie na wolności... Henryka kochałam tak mocno, jak tylko kochać może siostra jedyne go brata. Po ucieczce z obozu potrzebował opieki i siostrzanego serca. Całymi godzinami wspominał o pobycie w obozie. [...] chciał przeżyć i wrócić do swej kochanej, najmłodszej

Pamięć i tożsamość

«Krysiuni». Siedzieliśmy przytuleni do siebie, a on opowiadał o swych przeżyciach. Janusz był mi bliski, ale Henryk był ważniejszy.

Krystyna robiła co mogła, żeby mu pomóc. Henryk po powrocie do Warszawy ponownie wstąpił do konspiracji. Był żołnierzem „Baszty” w drużynie „Marka” [Janusza Bielskiego – późniejszego męża Krysi Wąsik].

Krystyna Wąsik-Bielska zmarła w styczniu 2000 r.

Henryk Wąsik zaginął bez wieści w roku 1944.

Janusz Bielski zmarł 20 listopada 1996 r.

Grzegorz J. Mitrocki ■

Wszystkie te dramatyczne wydarzenia znalazły swój epilog podczas Powstania Warszawskiego, którego uczestnikami byli bohaterowie powyższych wspomnień.

Na koniec przedstawiamy jeszcze fragmenty listu Janusza Bielskiego, kpr. „Marka”, dowódcy 6. drużyny w II plutonie komp. B1,

do Jerzego Kłoczowskiego „Piotrusia”. Na koncu tego listu J. Bielski umieścił wykaz żołnierzy ze swojej drużyny wytypowanych do odznaczenia, wraz z uzasadnieniem. W antologii „Kompania B1 Pułku AK „Baszta” 1939–1944” znalazł się również krótki biogram Janusza Bielskiego, który przytaczamy:

Bielski Janusz „Marek I”, ur. 5 IX 24 w Nowodworach, syn Jerzego i Haliny z d. Bogdanowicz, zam. ul. Pańska 14. Zdał tajną maturę, był studentem Tajnego Uniwersytetu Ziemi Zachodnich (Uniwersytetu Poznańskiego). W konspiracji od XII 1942, brał udział w konspiracyjnym kursie szkoleniowym w okresie świąt Bożego Narodzenia 1942, a także w wielu akcjach konspiracyjnych, II plut., d-ca 6. drużyny, plut. W Powstaniu prowadził szereg patroli, raz dotarł do ul. Rakowieckiej. Brał udział w walkach na ulicach: Puławskiej, Kazimierzowskiej, Goszczyńskiego, zszedł do kanału, wyszedł na Dworkowej, ale ocalał, 2 razy ranny. Odzn. KW, BKZM, po wojnie profesor medycyny w Poznaniu; opublikował ponad 300 prac w kraju i zagranicą, był promotorem ośmiu doktoratów. Zmarł 20 X 96 [15].

Relacja dowódcy drużyny kpr. Janusza Bielskiego „Marka”

Poznań, 15 X 1957 r.

[...] Skład mojej drużyny przedstawiał się następująco (w ostatnich dwóch tygodniach Powstania):

Moim zastępcą był kpr. pchor., który miał na imię Adam i mieszkał przy Marszałkowskiej; niestety, pseudonimu i nazwiska nie pamiętam. Pamiętam natomiast, że był szczupłym blondynem średniego wzrostu, bardzo miłym, sympatycznym chłopakiem, postusznym, zdyscyplinowanym i dzielnym żołnierzem; zginął 25 IX na ul. Czeczota, na moich oczach (od kul z ckm-u). Członkami mojej drużyny byli: «Zbyszek» (Henryk Wąsik, brat Krysi), prawy człowiek,

Pamięć i tożsamość

KOMPANIA B 1 PUŁKU AK „BASZTA” (1939–1944)

Tom 1



(m.in. w tym, który dotarł do Rakowieckiej). Niestety, innych członków drużyny sobie nie przypominam. Charakterystyka dwóch pierwszych (Adama i «Zbyszka») mogłaby również dotyczyć innych członków drużyny. Nie podaję jej więc, aby się nie powtarzać. Wszyscy byli bardzo dzielni i oddani sprawie. Szczególnie dzielni, i do których miałem największe zaufanie, byli to: Adam, «Zbyszek», «Czertwan» i ten «czarny», odważny młody chłopak (pseudonimu nie pamiętam), «Moloch», «Bob». Na najniebezpieczniejsze patrole zabierałem przeważnie «Czertwana» i tego właśnie «czarnego» chłopca. Jak widać, mocno przetrzebili nas na Goszczyńskiego, bo też w takim piekle nigdy wcześniej nie byłem i nie wyobrażałem sobie tego...

W bardzo krótkich zdaniach akcja na Goszczyńskiego przedstawiała się następująco:

Pluton nasz, którym dowodził «Jacek» (Sakowicz), wszedł do akcji w samym wirze walki. Jedna strona ulicy była zajęta przez Niemców, którzy zajęli również dalszą część ul. Czeczota. Po przejściu parku Dreszera zajęliśmy pozycję w domu przy Czeczota. Mając przed sobą przestrzeń (pole) do Goszczyńskiego (ok. 100-200 m). Stamtąd wskoczyliśmy do domu, stojącego po drugiej stronie Goszczyńskiego, zajętego przez Niemców, aby go odbić walką wręcz, ponieważ miał duże znaczenie strategiczne. Moja drużyna biegła jako 2. (lub 3. – nie pamiętam). Do tego domu zdołała dotrzeć tylko część plutonu, ponieważ Niemcy szybko położyli na ten placyk płaską zaporę z ckm-ów z tego domu oraz z czołgów, które stały na Goszczyńskiego od strony Pola Mokotowskiego. Ponieważ moja drużyna biegła z tyłu, dostała największy ogień. Przywarliśmy do ziemi, kryjąc się za małymi cegłami. Zginął wtedy na miejscu «Gerwazy», a «Bob», «Zbyszek» i «Moloch» ranni. Natychmiast pod silnym ostrzałem zajęliśmy pozycję w willi stojącej po drugiej stronie Goszczyńskiego naprzeciwko tej zajętej przez Niemców, i wspieraliśmy tych, którzy wbiegli do willi zajętej przez Niemców (nota bene willi tej nie zdobyli i musieli się wycofać, pod silnym ostrzałem, do sąsiedniej willi). W willi, którą zajęliśmy przeżyliśmy okropne chwile. Byliśmy w tej części najdalej wysuniętą placówką

Pamięć i tożsamość

w stronę Goszczyńskiego i z tego powodu byliśmy pod nieustannym ostrzałem z broni maszynowej, granatników i czołgów, które bez przerwy nacierały od strony Pola Mokotowskiego. Niemcy dosłownie szaleli, puszczały świece dymne i kilka razy usiłowali nacierać. Udało nam się mimo złego uzbrojenia utrzymać tę placówkę przez cały dzień. (Udało mi się ściągnąć rusznicę p-panc lecz niestety bez amunicji!). «Jacek» (Sakowicz), uprzednio ranny w rękę, był koło nas, gdyśmy dostali fatalny ostrzał na placu (wtedy zginął «Gerwazy»). Został on wtedy ranny w głowę, przewrócił się nieco dalej i stracił przytomność. Przy wycofywaniu się z willi nie było możliwości go ściągnąć, ze względu na ostrzał. Przy próbie ściągnięcia go został ranny «Bob» (tak mi się zdaje, bo dobrze nie pamiętam którego wtedy ranili). Myśleliśmy wszyscy, że on nie żyje.

Po zajęciu willi, jak wyżej zaznaczyłem, byliśmy pod ostrym ostrzałem. Mimo to duch wszystkich moich ludzi był bardzo dobry, choć przed oczami mieliśmy leżące «Gerwazego» i «Jacka», oraz kilku innych ludzi z innych drużyn i plutonów. Po pewnym czasie «Jacek» zaczął jęczeć i wtedy zrozumieliśmy, że żyje. Zaczął się najtragiczniejszy dla mnie etap walk na Goszczyńskiego. Przed naszą willą na pustym polu konał «Jacek», a myśmy w żaden sposób nie mogli mu pomóc! Chłopcy nie wytrzymywali psychicznie i chcieli wyskoczyć do niego, aby mu dać jakąś pomoc; ostrzał jednak był tak duży, że próba wysunięcia kija czy czapki poza willę powodowała potworny ogień w to miejsce. Mimo to chłopcy («Czertwan» i ten «czarny» chłopak) chcieli iść na pewną śmierć, aby pomóc koledze. Musiałem kategorycznie zabronić wszelkich prób wyjścia z willi, bo to równało by się śmierci. Do tego stopnia sytuacja była tragiczna, że musiałem pistoletem (dosłownie!) zabronić wyjścia. Wtedy chłopcy zrozumieli. A «Jacek», biedny «Jacek», konał na naszych oczach przez kilka godzin, zrywając nas po imieniu... Pomyśl, Jurek, co ja musiałem



Powstańcy z Pułku AK „Baszta” w zdobyczym samochodzie przed Szpitalem Sióstr Elżbietanek przy ulicy Goszczyńskiego 1



Budynek szpitala Sióstr Elżbietanek przy ul. Goszczyńskiego 1. W pierwszych godzinach Powstania został zajęty przez oddziały Pułku AK „Baszta”. Od 13 sierpnia szpital zaczął być systematycznie ostrzeliwany. Ciężkie bombardowania i ostrzał artyleryjski miały miejsce w dniach 27-29 sierpnia, mimo oznakowania flagami Czerwonego Krzyża. Zginęło ok 200 rannych Powstańców i chorych osób cywilnych. 25 września Niemcy zajęli ruiny szpitala wraz z pomieszczeniami przepełnionymi rannymi. Szpital działał do końca obrony Mokotowa. Budynek znacznie ucierpiał podczas Powstania i został rozebrany po wojnie. W jego miejsce stanął nowy szpital.

for. MPW

Pamięć i tożsamość

fot. umiarszawa.pl



Rejon walk powstańczych na Starym Mokotowie, pomiędzy ul. Puławską a Al. Niepodległości (pionowe). Na środku (poziomo) ul. Odyńca. Widoczne wille przy ul. Czeczota, Szpital Sióstr Elżbietanek i Park Dreszera. Zdjęcie z ortofotomapy Warszawy wykonanej przez lotników radzieckich w czerwcu 1945 r.

przeżywać... Jak o tym pomyślę, to jeszcze teraz przebiega mnie dreszcz. Na moich oczach kona towarzyszy broni, a ja nie mogę mu dać żadnej pomocy i muszę pistoletem zabraniać innym danie tej pomocy... W miarę upływu czasu ogień był coraz silniejszy, udało nam się jednak utrzymać tę pozycję. Później pod wieczór główny ogień przeniósł się wzdłuż Czeczota i Niemcy zajmowali willę po willi. Przeniosłem się wówczas z chłopcami do sąsiedniej posesji, która już graniczyła z ul. Czeczota i była obsadzona jeszcze przez jedną drużynę (nie od nas), dowodzoną przez sierżanta. Willa ta była masywniejsza, a nasza siła ogniowa przez połączenie drużyn była większa. W tym czasie zginął «Adam» (mój zastępca) oraz «Jur», a «Mareczek» został ranny w rękę. Po pewnym czasie Niemcy, którzy już wówczas zajmowali sąsiednią willę, puścili na naszą pozycję «goliata»; był to bowiem ostatni punkt oporu na ul. Czeczota. «Goliat» spowodował zawalenie się tej części willi, którą zajmował sierżant ze swoimi ludźmi; grzebiąc pod gruzami sierżanta i siedmiu jego ludzi. Niemcy myśląc, że zniszczyli już ostatni punkt oporu, zaczęli zajmować ten dom i łączący się z nim drugi, opuszczony. Wówczas zdarzył się niecodzienny wypadek: «Norton», który zaplątał się do nas, widząc Niemców, o 15 metrów wkraczających spokojnie do tamtej willi, chciał rzucić plastikowy granat, trzymając go w otwartej dłoni. Niemcy zauważyli to i chcieli go zastrzelić, ale dziwnym trafem strzelili w zapalnik granatu, który wybuchł. Zrobiło to wielkie zamieszanie, zawalił się kawał muru, a «Nortonowi» nic się nie stało! Wówczas z niedobitkami drużyny (2 lub 3 ludzi – ranni wycofali się dużo wcześniej, gdy odwrót był jeszcze możliwy) postanowiłem szybko się wycofać do rowu w parku Dreszera, zanim Niemcy zorientują się i zaczną strzelać, wykorzystując zaskoczenie. Za mną skoczył jednak tylko «Norton»; inni («Czertwan», ten «czarny» chłopak i jeszcze może ktoś), nie zdecydowali się na skok przez otwartą przestrzeń i pozostali w gruzach willi. Ja i «Norton» zostaliśmy wówczas sami z ckm-em i doczołgaliśmy się jakoś do rowu w parku Dreszera, a stamtąd dobrnęliśmy na ul. Szustra. W czasie, gdy wycofywaliśmy się, Niemcy zajęli gruzы naszej willi i zastrzelili znajdujących się tam powstańców (resztki drużyny sierżanta i rannych), a willę podpalili. «Czertwan» i ten «czarny» chłopak ukryli się pod schodami; nie zostali zauważeni i po zapadnięciu zmroku udało im się cało przedostać na ul. Szustra. Tak się skończyła tragedia na Goszczyńskiego...

Opis tu podany nie pretenduje do «kroniki historycznej», jest po prostu zbiorem moich wrażeń – i to tylko niektórych. Nie starałem się w nich podać ścisłości i chronologii faktów, a tylko przeżycia. Może jednak będzie miał dla Ciebie, Jurku, pewną wartość.

Janusz Bielski ■

Fotografie pochodzą z książki „Kompania B1 Pułku AK „Baszta” 1939–1944”

Zachowajmy w pamięci – Twierdza Osowiec



fot.: polona.pl

Rosyjscy oficerowie przy wspólnym posiłku przed Domem pułku w okolicach Brzesca, 1915 r.

Życie codzienne załogi Twierdzy Osowiec

Wyżywienie, zakwaterowanie, służba

Paweł Bezak

Wiadomości, jakimi dysponujemy obecnie na temat codzienności żołnierzy i oficerów, służących w armii rosyjskiej na przełomie XIX i XX wieku, wydają się nadal stosunkowo skromne. Dogłębnym badaniom tego zagadnienia zdecydowanie nie sprzyjały gwałtowne i nader brzemienne w skutkach przemiany polityczne, do jakich doszło w 1917 r. w Imperium Romanowych.

W ich efekcie aż do lat 90. XX wieku zwracano uwagę przede wszystkim na jej negatywne aspekty. Z lektury artykułów i opracowań, poświęconych życiu wojska czy – niekiedy mocno zbeletryzowanych – wspomnień, naj-

częściej dotyczących jednak okresu samych tylko wojen, wyłania się obraz dalece niejednorodny, choć – całkiem interesujący.

Spośród spraw bytowych żołnierzy carskich, autorzy wspomnianych materiałów

Zachowajmy w pamięci – Twierdza Osowiec

najwięcej uwagi poświęcili chyba ich wyżywieniu. Nie dostrzeżemy w tym nic dziwnego, jeśli wspomnimy słynną sentencję o armii, maszerującej na brzuchu, przypisywaną Cesarzowi Francuzów, Napoleonowi Bonaparte – człowiekowi, którego u progu XIX stulecia nie bez powodu nazywano bogiem wojny.

Rozważania zaczniemy od przyjrzenia się sytuacji żołnierzy, służących przeszło 100 lat temu w jednej z armii zaborczych. Wiadomo, iż w szeregi rosyjskie mogli trafić wszyscy będący poddanyami cara mężczyźni, którzy ukończyli 21 lat i spełniali wymogi zdrowotne. Pobór z założenia nie obejmował tylko żonatych i... jedynaków. Analfabeci spędzali w wojsku 6 lat, osoby posiadające podstawowe wykształcenie – 4 lata, a absolwenci gimnazjów i szkół realnych – 2 lata. W ciągu 16-tygodniowego szkolenia podstawowego rekruci podnosili swoją sprawność fizyczną, zdobywali niezbędne, podstawowe informacje z zakresu służby wojskowej, uczyli obchodzić się z bronią. Otrzymywali komplet umundurowania i oporządzenia, a także łóżko, siennik, poduszkę, kołdrę i zestaw przyborów toaletowych. Po złożeniu przysięgi młodzi żołnierze uzupełniali braki w edukacji i doskonalili nabyte umiejętności, niektórych – kierowano do szkół podoficerskich lub na rozmaite kursy specjalistyczne. Absolwenci gimnazjów, szkół realnych lub przemysłowych, mogący poszczycić się odpowiednio wysoką średnią, po ukończeniu 18 roku życia mogli wstąpić do jednej ze szkół wojskowych, z których wychodzili w stopniu podporucznika; absolwenci szkół wyższych mieli szansę na uzyskanie analogicznego stopnia po rocznym kursie. Zwykle gorzej wykształceni absolwenci szkół junkierskich najczęściej otrzymywali po ich ukończeniu niższy stopień – chorążego (ros. praporszczyk). Pensja oficera wahała się od 67 (podporucznik) do

320 rubli (pułkownik), przysługiwały doń też różnorakie dodatki. Dla porównania – niewykwalifikowany robotnik był w stanie zarobić przed I wojną światową około 30 rubli miesięcznie, a wykwalifikowany robotnik lub młody inżynier – między 150 a 200.

Z końcem lipca 1871 r. wszedł w życie regulamin, regulujący sprawy żywienia przez szereg kolejnych lat. Wedle zawartych w nim zapisów dzienna racja żywnościowa winna była składać się z dwóch części: prowiantowej i ekwiwalentu pieniężnego. W skład pierwszej, wydawanej w naturze, wchodziło około 930 g mąki – zwykle żytniej razowej, przeznaczonej do wypieczenia 3 funtów chleba (pamiętajmy, że 1 funt to 409,5 g), oraz porcja kaszy, wydawanej w ilości niespełna 140 g dziennie (170 w przypadku jednostek gwardii i niektórych pułków grenadierów). Ciemny chleb wypiekano dwa razy w tygodniu, początkowo na szczeblu poszczególnych kompanii, z czasem zaś – w powstających pod koniec XIX wieku piekarniach pułkowych lub garnizonowych. Zazwyczaj całkiem dobry, wydawano szeregowym co 3-4 dni. Jasne, pszenne pieczywo pojawiała się w żołnierskim jadłospisie jedynie „od święta” – wyjątek stanowiły tu garnizony dalekowschodnie, zaopatrywane w zboże pochodzące z... Ameryki. Suchary wydawano wojsku raczej sporadycznie, najczęściej podczas corocznego odświeżania ośmiodniowych ich zapasów. Podobnie postępowano zresztą z ówczesnymi konserwami (np. groch z mięsem i słoniną), których trwałość określano na 5 lat. Warto wspomnieć jeszcze, że w wypadku rozdziału pieczywa dochodziło niekiedy do rozmaitych nadużyć na szczeblu poszczególnych pododdziałów armii carskiej... Drugą część wspomnianej już racji żywnościowej, wprowadzonej w 1871 r., stanowiły pieniądze, pozwalające – wedle trzech różnych stawek – na zakup od ½ do ¾ funta mięsa wołowego

Zachowajmy w pamięci – Twierdza Osowiec



fot.: hiszfr.ru

Posiłek żołnierzy piechoty carskiej armii 1916–1917 r.

lub baraniny (względnie droższej od nich wieprzowiny – $\frac{3}{4}$ jej funta było bowiem pełnoprawnym ekwiwalentem 1 funta wspomnianych wcześniej mięs) oraz dodatków: oleju roślinnego (zwykle słonecznikowego, rzadziej lnianego lub konopnego), warzyw, soli i przypraw za kwotę od $\frac{1}{2}$ do $1\frac{1}{2}$ kopiejki dziennie. Trwałe produkty spożywcze – w miarę możliwości – nabywano hurtem, a same posiłki gotowano zwykle na szczeblu kompanii, początkowo w zwyczajnych kotłach, a od przełomu wieków – w kuchniach polowych kolejnych typów.

Dodatkowe 3 funty mąki, wydawane raz na miesiąc każdemu z żołnierzy, miały posłużyć przygotowaniu kwasu chlebowego. Innymi powszechnymi napojami były: woda, podawana zwykle do śniadania herbata lub kawa zbożowa, rzadziej mocna wódka – wydawana wojsku w ilości „półczarki” (czyli około 60 mililitrów) przede wszystkim przy różnych uroczystych oka-

zjach, w nagrodę, lub... „dla ochrony zdrowia”. Abstynenci mogli otrzymać ekwiwalent za alkohol przy wypłacie żołdu. Choć od końca lat 70. XIX wieku proponowano zastąpić alkohol słodzoną herbatą, a mocne trunki zaczęły znikać z żołnierskich sklepików i bufetów w 1899 r., to jednak dzienny dodatek, pozwalający na zakup 2 g herbaty i 25,5 g cukru wprowadzono dopiero 9 lat później. W handlu pozostawiono też wówczas wino i piwo.

Śniadanie szeregowych składało się z suchego chleba, popijanego herbatą, kawą lub wodą; w południe wydawano im dwudaniowy obiad, wieczorem – gorącą kolację. Wśród dań obiadowych badacze wymieniają zupy: kapuśniak (podawany z kaszą), czerwony barszcz (także z kaszą), grochówkę, kartoflanekę, rzadko – rosół z kluskami, a zupełnie wyjątkowo – zupę grzybową, ogórkową, soliankę i uchę. Na drugie danie serwowano: kasze (pęczak, gryczaną, w Azji

Zachowajmy w pamięci – Twierdza Osowiec



fot.: pbs.twimg.com

Rosyjska wojskowa piekarnia polowa, 1915/16 r.

– także ryż) pod różnymi postaciami, makaron lub (sporadycznie) duszone ziemniaki, z dodatkiem pokrojonego na kawałki, ugotowanego w zupie mięsa lub ryb. Na kolację podawano zwykle rozgotowaną kaszę, a niekiedy – jedną z wymienionych wyżej zup z dodatkiem około 10 g słoniny, albo owsiankę. Instrukcja z 1891 r. zakładała przygotowanie zaledwie 5 podstawowych, dość monottonnych zestawów posiłków – 2 „mięsnych” i 3 postnych – okraszonych rybą lub olejem.

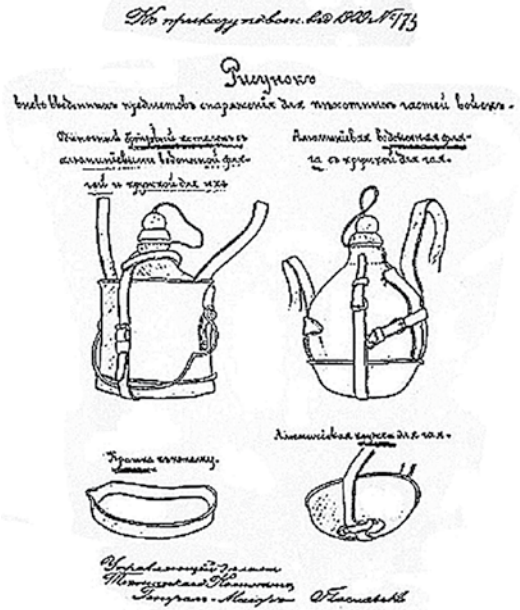
Podczas świąt religijnych (prawosławnych), państwowych czy wojskowych, w jadłospisie żołnierskim pojawiały się rzadko widywane wiktuały: biały chleb, masło, jaja i kiełbasa. Podczas uroczystych obiadów podawano zupy z obfitszą niż co dzień „wkładką mięsną”, a także rozmaite dania mięsne i mączne. Warto dodać, że w armii rosyjskiej skrupulatnie przestrzegano też przypisanych postów – nie tylko z przyczyn

religijnych, ale także ze względów ekonomicznych. W praktyce w roku przypadają aż 163 dni „bezmięsne”, a w Wigilię i w Wielki Piątek – obowiązywał post ścisły. Całkiem obfity, ale stosunkowo mało zróżnicowany jadłospis żołnierski uzupełniano niekiedy dzięki zakupom, dokonywanym w garnizonowych sklepikach i bufetach, a czasami – także w pobliskich miejscowościach. Trzeba jednak pamiętać, że roczny (!) żołd szeregowego, zakwaterowanego, ubieranego i żywionego przez armię, wynosił zaledwie **2 ruble i 70 kopiejek**.

Żołnierze jedli zazwyczaj we własnych izbach mieszkalnych (lub na zewnątrz), posługując się drewnianymi i metalowymi łyżkami. Rolę zastawy pełniły z początku gliniane miski oraz miedziane, pobielane menażki, a od przełomu stuleci – naczynia z aluminium. Podoficerowie zawodowi teoretycznie nie stołowali się wraz z szeregowymi. Wprost z magazynów otrzymywali

Zachowajmy w pamięci – Twierdza Osowiec

fot.: fbogi.lincejournal.com



Rosyjska menażka wojskowa z początku XX w. i instrukcja obsługi w języku rosyjskim

mąkę i kaszę dla siebie i dla rodzin, a raz na 10 dni – wypłacano im ekwiwalent w gotówce za pozostałe produkty. Często jednak podoficerowie korzystali z kompanijnego kotła, a zaoszczędzone w ten sposób porcje czy wiktuały – sprzedawali.

Wnioski na temat warunków bytowania żołnierzy, wchodzących w skład garnizonu Twierdzy Osowiec, możemy wyciągnąć również z informacji o budynkach, wznoszonych na kolejnych etapach jej rozbudowy. Wiadomo, że wiosną 1883 r. wzniesiono na terenie Fortu Centralnego (I) blisko 30 budynków o różnorodnym przeznaczeniu: mieszkalnym, gospodarczym, sanitarnym, a także stajnie i lodówkę. W obrębie Fortu Szwedzkiego (III) powstał wówczas gmach mieszkalny z szaletem i lodówką. Do końca 1884 r. ilość budynków drewnianych i murowanych przekroczyła 40, na przestrzeni kolejnych kilku lat dobudowano niemal 30 tymczasowych domów drewnianych. Przez cały ten czas trwało wówczas wznoszenie ceglanych budynków koszarowych dla przewidywanej załogi Osowca.

W roku 1887, między Fortem I a III, na obszarze tak zwanego placu broni, wzniesiono tuzin domów mieszkalnych, drewniany lazaret, murowane koszary dla kompanii piechoty (czyli – 140-180 żołnierzy w czasie pokoju i przeszło 220 w razie wojny) i szereg baraków. Kolejne domy, baraki i studnie powstały tam rok później. Także w 1888 r. rozpoczęto wznoszenie osobnego domu mieszkalnego dla komendanta twierdzy i budynku przewidzianego na siedzibę sztabu. Położono też kamień węgielny pod garnizonową cerkiew. Do 1889 r. wzniesiono na terenie trzech istniejących wówczas fortów 5 jedno- i 2 dwupiętrowe budynki koszarowe, wspomnianą już cerkiew, szereg drewnianych i murowanych domów, wreszcie – schrony mieszkalne. Szacuje się, że do końca 1889 r. istniało tam już łącznie około 300 budowli o charakterze nieobronnym: przywołanych wcześniej budynków koszarowych i domów mieszkalnych, ale też biur, magazynów, stajni, baraków i szop, warsztatów, studni, lodówek i szaletów. Słowem – powstała cała infrastruktura, niezbędna

Zachowajmy w pamięci – Twierdza Osowiec



foto: B. Perzyk „Twierdza Osowiec 1882–1915”

Komendant twierdzy gen.mjr Brzozowski inspekcjonuje załogę Fortu Nowego podczas rozdzielania posiłku



foto: B. Perzyk „Twierdza Osowiec 1882–1915”

Oficerowie najcięższej baterii Nr 8 podczas odpoczynku na kwaterach w Lesie Białaszeuskim

dla codziennego funkcjonowania parotysięcznego garnizonu, położonego pośród bagien. To swoiste miasteczko, oprócz szeregowych, pełniących służbę w garnizonie, zamieszkiwali też zawodowi podoficerowie, oficerowie i urzędnicy wojskowi, często – wraz z rodzinami. Dla potrzeb cywilów w połowie 1890 r. otwarto Osowiecki

Forteczny Oddział Poczto-Telegraficzny, a w lutym 1896 r. – szkołę dla dzieci obojga płci. Cmentarz, utworzony w rejonie Fortu III podczas jego budowy, był użytkowany przez niemal 50 lat.

Najwyższą władzę w garnizonie sprawował komendant twierdzy; w razie wojny należały doń również decyzje dotyczące ludności cywilnej, zamieszkałej w tak zwanym rejonie fortecznym, czyli na obszarze położonym w promieniu blisko 32 kilometrów wokół umocnień – słowem w odległości, jaką pokonywał wówczas piechur w ciągu jednego dnia. Komendantowi podlegał sztab twierdzy, kierowany przez szefa sztabu, a złożony z wydziałów: dowodzenia i operacyjnego. Pierwszy z nich odpowiadał za sprawy związane z życiem codziennym, drugi – za utrzymanie gotowości bojowej i przygotowanie fortecy do wojny. Sztabowi podlegała służba duszpasterska, żandarmeria i straż pożarna, zaś bezpośrednio komendantowi twierdzy – dowódca artylerii, szef służby inżynieryjnej, intendent, lekarz oraz – oczywiście – dowódca i sztab jednostki piechoty fortecznej. Wedle ustaleń

Zachowajmy w pamięci – Twierdza Osowiec



fot.: Wikimedia

Piechota rosyjska, początek XX w.

z roku 1900, garnizon Twierdzy Osowiec miał liczyć na stopie wojennej niemal 8100 żołnierzy i przeszło 140 oficerów, w czasie pokoju 60 – 70% przytoczonych wcześniej liczb. Pod koniec roku 1913 stan na wypadek wojny zmniejszono do 7200 ludzi. Jednak nawet wtedy w budynkach koszarowych brakowało miejsca dla niektórych żołnierzy. Największą część załogi stanowiła piechota, za nią plasowały się: artyleria forteczna, saperzy, lotnicy i medycy. Badacze szacują, że każdego roku do twierdzy przybywało od 1500 do 2 000 poborowych, do 1895 r. spory ich odsetek stanowili rekruci z Kongresówki. Szkoleniu młodych żołnierzy i rezerwistów służył niewielki poligon, stworzony na terenie twierdzy.

Pierwszą jednostką, której miejscem stacjonowania stała się już w 1886 r. Twierdza Osowiec był 31. lokalny park artyleryjski. Wiosną następnego roku przystąpiono do formowania artylerii fortecznej, której załóżką stała się kompania rzeczonoego rodzaju broni, przeniesiona z Twierdzy Bobrujsk. Obsadę artyleryjską Osowca na czas pokoju

ustalono na dwa cztero-kompanijne bataliony. Po wojnie rosyjsko-japońskiej uzupełniona ją Oddziałem Karabinów Maszynowych, a w 1912 r. – Oddziałem Obserwatorów i Oddziałem Elektroświetlającym, zajmującym się obsługą reflektorów. Piechotę forteczną stanowił początkowo 27. batalion rezerwowy, przekształcony wkrótce w liczący 10 kompanii (ros.: rot) – 27. rezerwowy pułk piechoty, rozwinęty następnie do pełnego 16-kompanijnego etatu pokojowego, jako Osowiecki Forteczny Pułk Piechoty, rozformowany w 1910 r. Jego rolę przejął wówczas 61. Włodzimierski Pułk Piechoty. Wiosną 1887 r. piechurów (z braku koszar) rozlokowano w pobliskim Goniądzu, dopiero z czasem żołnierze zostali rozmieszczeni w koszarach kazamatowych na terenie poszczególnych fortów, budynkach na placu broni i – od 1896 r. – w budynku koszarowym przy szosie białostockiej, pod Downarami. W połowie 1887 r. powstały etaty dla wspomnianych wcześniej oddziałów fortecznych: żandarmerii i straży pożarnej. W 1888 r. utworzono

Zachowajmy w pamięci – Twierdza Osowiec

Rosyanie strzelają z gweru maszynowego do aeroplanu austriackiego podczas inwazyi w Tarnowie (r. 1914 – 1915).

Die Russen beschießen einen österr. Aeroplan während der Invasion in Tarnow (1914 – 1915).



foto: polona.pl

Karta pocztowa z napisem: „Rosyanie strzelają z gweru maszynowego do aeroplanu austriackiego podczas inwazyi w Tarnowie (r. 1914 – 1915)”

Osowiecką Wojskową Stację Gołębiową 3 klasy z pół-tysiącem gołębi pocztowych, a dwa lata później – Osowiecki Forteczny Telegraf Wojskowy, wyposażony w aparaty telegraficzne, telefoniczne i heliografy. Od połowy 1892 r. w skład załogi wchodziła też Osowiecka Forteczna Kompania Saperów, od początku lata 1893 r. zaś – Osowiecki Forteczny Oddział Aeronautyczny, wyposażony w balony obserwacyjne różnych rodzajów, przemianowany latem 1910 r. na 6. kompanię aeronautyczną. W połowie 1913 r. powstał także Osowiecki Forteczny Oddział Lotniczy. Wojskowy Zarząd Sanitarny odpowiadał za utrzymanie higieny i zapewnienie żołnierzom pomocy medycznej (lazaret otwarto w maju 1890 r.), a Forteczny Zarząd Intendentury – za dostawy (oraz stworzenie zapasów) żywności, umundurowania i wyposażenia.

Żołnierze piechoty fortecznej byli uzbrojeni podobnie do swych kolegów z jednostek liniowych: początkowo w karabiny systemu Berdana wz. 1870 Nr 2, następ-

nie – w nowocześniejsze karabiny systemu Mosin wz. 1891. Artylerzystów uzbrojono najpierw w szable i rewolwery systemu Smith&Wesson kilku wzorów, wymienione później na konstrukcję systemu Nagant wz. 1895, a w roku 1904 – w karabiny systemu Mosin w wersji dragońskiej (skrócone) i erkaemy systemu Madsen wz. 1902 lub 1903. Ich pieczy powierzono też setki dział rozmaitych systemów i kalibrów, opisanych nieco szerzej w jednym z poprzednich odcinków niniejszego cyklu.

Przed wybuchem I wojny światowej czas piechurów wypełniało przede wszystkim szkolenie ogólnowojskowe, latem całe oddziały obozowały na placu ćwiczeń, wyposażonym w stałe urządzenia sanitarne. Artylerzyści stale doskonalili się w działaczynach i odbywali ćwiczenia bojowe, ale również przewozili i konserwowali działa oraz ładowali i rozładowywali transporty z amunicją. Saperzy, mający w wypadku wojny nadzorować budowę umocnień polowych i obsługę różnorodnych urządzeń, przed jej wybuchem

Zachowajmy w pamięci – Twierdza Osowiec

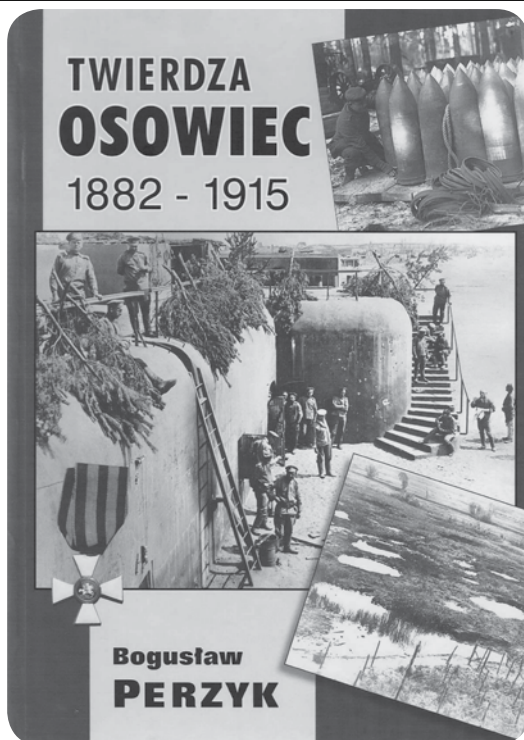
fot.: pucowiza.ru



„Nieśmiertelnik” żołnierza, służącego w 61 pp, stanowiącym załogę Twierdzy Osowiec

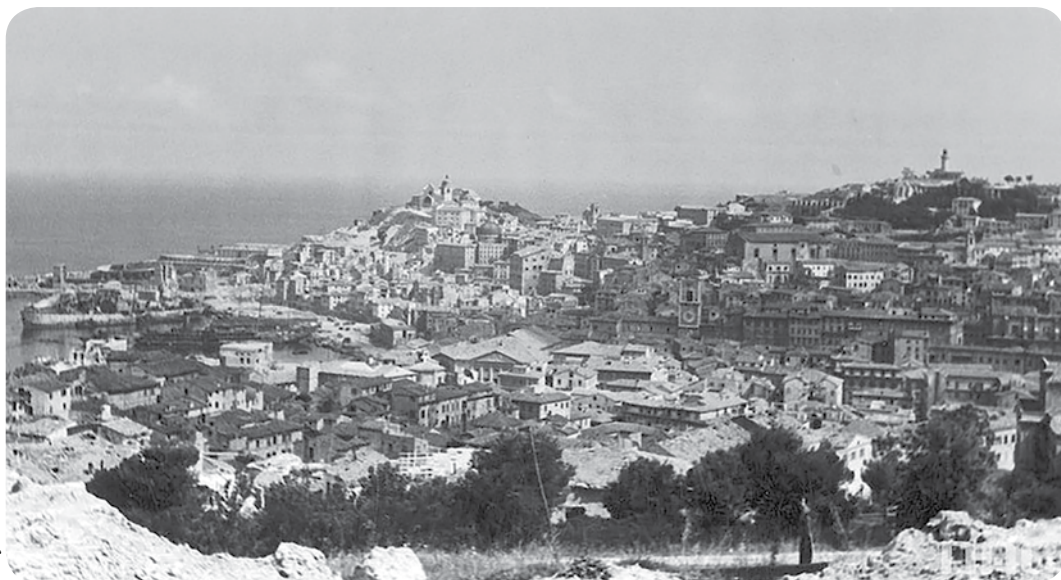
zajmowali się przede wszystkim wznoszeniem elementów fortyfikacji, składaniem mostów, ćwiczyli montaż i rozbiórkę torów. Lotnicy doskonalili umiejętność prowadzenia lotów zwiadowczych i korygowania z powietrza ognia artyleryjskiego.

Szkolenie, warty i prace porządkowe zajmowały niemal cały dzień; w chwilach wolnych od służby liczni szeregowi poświęcali się, między innymi, życiu religijnemu oraz nauce czytania i pisania, posiadający przywołane wcześniej umiejętności zaś – sięgali po zgromadzone na miejscu książki i prasę. Powszechną wśród żołnierzy używką był tytoń. Parady, msze polowe i świąteczny jadłospis towarzyszył zazwyczaj obchodom świąt państwowych, wojskowych i kościelnych, a także wizytacjom dokonywanym przez przełożonych. Centrum życia towarzyskiego kadry oficerskiej stanowiło kasyno, nazywane wówczas „Zgromadzeniem Wojennym”. W twierdzy było ono swoistym centrum życia kulturalnego. Znajdowały się tu: bufet, biblioteka, odbywały się odczyty, przedstawienia teatralne, koncerty, pokazy filmowe czy bale, od połowy lutego 1911 r. funkcjonował Komitet Dobroczynny, którego działanie obliczono przede wszystkim na poprawę bytu szeregowych.



Naszkicowany przeze mnie obraz szarej, żołnierskiej codzienności, będącej na przestrzeni lat udziałem milionów żołnierzy armii carskiej, w tym – setek tysięcy rekrutów z ziem Królestwa Polskiego, można by zapewne uzupełnić o wiele dalszych szczegółów, dotyczących choćby zmian, jakie zachodziły w umundurowaniu, oporządzeniu czy uzbrojeniu rzeczonyj armii. Osobom zainteresowanym pogłębieniem zagadnień, poruszonych w tym odcinku cyklu, szczerze polecam przede wszystkim lekturę znakomitej monografii „Twierdza Osowiec 1882–1915” autorstwa dr. Bogusława Perzyka oraz obszernego artykułu „Wyżywienie żołnierzy armii rosyjskiej na przełomie XIX i XX wieku”, napisanego przed laty przez dr. hab. Jacka Legięcia, profesora UJK. ■

Autor jest kustoszem, kierownikiem działu historii i badań naukowych Muzeum Niepodległości w Warszawie



fot. MAC

Ankona – miasto i ważny nowy port zaopatrywania 15. Grupy Armii nad Adriatykiem

„Uchwycić m. Ankoneę”

(cz. I)

Zbigniew Wawer

18 lipca 1944 r. w godzinach popołudniowych żołnierze z dowodzonego przez gen. Władysława Andersa 2. Korpusu Polskiego wkroczyli do Ankony. Zdobycie tego adriatyckiego portu umożliwiło dalsze operacje militarne przeciwko Niemcom we Włoszech, ale przede wszystkim było samodzielną operacją zrealizowaną przez polską armię, która miała za sobą niedawne zwycięstwo pod Monte Cassino. Plan zdobycia Ankony opracował sztab gen. Andersa, któremu w jego realizacji podlegały jednostki brytyjskie (7. pułk huzarów) i włoskie (2. Brygada).

W związku z planowaną operacją lądowania aliantów w południowej Francji 22 maja 1944 r. szefowie Sztabów Połączonych zdecydowali skierować do działań na nowym teatrze operacyjnym, oprócz wyznaczonych jednostek, również siedem dywizji z frontu włoskiego. Biorąc to pod uwagę dowódca sił alianckich w basenie Morza Śródziemnego, gen. Maitland Wilson postanowił wykorzystać wszystkie jednostki przed ich przekazaniem do operacji przełamania niemieckiej linii obrony w Apeninach Północnych – linia Rimini – Pizza i opanowanie

doliny lombardzkiej jeszcze w lipcu 1944 roku. Plan ten został skrytykowany przez gen. George'a Marshalla, który uważał za pierwszoplanowe zadanie opanowanie południowej Francji dla prowadzenia dalszych operacji w Europie. Poinformował on gen. Wilsona, że Stany Zjednoczone zrezygnowały z prowadzenia wszelkich operacji lądowych w Europie Południowej i Środkowej. Sytuacja ta zmusiła dowództwo alianckie w basenie Morza Śródziemnego do zmiany w planowanej letniej ofensywy na froncie włoskim.

Polskie Siły Zbrojne Na Zachodzie

W tym czasie dowódca brytyjskiej 8 Armii gen. Oliver Leese przedstawił gen. Władysławowi Andersowi dwa plany użycia 2. Korpusu w letniej ofensywie na froncie włoskim. W jednym zakładano, że sztab Korpusu oraz 5. Kresowa Dywizja Piechoty pozostałyby na dotychczasowym odcinku pod dowództwem gen. McCreery, natomiast 3. Dywizja Strzelców Karpackich miała zostać odesłana na tyły celem reorganizacji. W drugim zakładano wycofanie do tyłu wszystkich jednostek polskiego Korpusu z wyjątkiem 5 KDP, która miała pozostać na dotychczasowym odcinku obrony, przechodząc pod dowództwo brytyjskiego X Korpusu. Gen. Anders opowiedział się za drugim wariantem użycia polskiego Korpusu. 26 maja w trakcie konferencji w dowództwie 8. Armii pod nieobecność dowódcy polskiego 2. Korpusu padł wniosek wzmocnienia jednostkami polskimi brytyjskiego V Korpusu walczącego nad Adriatykiem.

1 czerwca gen. Harold Alexander zwrócił się do gen. Andersa z propozycją, aby 2. Korpus zluzował brytyjski V Korpus. Gen. Alexander chciał użyć dywizje V Korpusu do działań górskich na północ od Rzymu. Warto nadmienić, że jednostki wchodzące w skład tego korpusu były specjalnie przygotowane do walk w górach. Dowódca 15. Grupy Armii uważał, że polski Korpus miał prawo do odpoczynku i reorganizacji po zaciętych walkach o Monte Cassino, ale użycie na biernym w tym czasie odcinku adriatyckim umożliwi przeprowadzenie reorganizacji, a amerykańskiej 5. Armii i brytyjskiej 8. Armii: „wykorzystanie operacyjne bitwy o Rzym”. Gen. Anders widział szansę dla 2. Korpusu samodzielnego działania w dalszej części walk na półwyspie apenińskim. 8 czerwca na naradzie w sztabie 15. Grupy Armii zostało ustalone zadanie 2. Korpusu: *Zluzować oddziały brytyjskie i Dowództwo Korpusu*

na odcinku Adriatyckim; objąć nad nim dowodzenie pod bezpośrednimi rozkazami Dowództwa Frontu Śródziemnomorskiego. Wraz z odcinkiem przejąć dotychczasowe zadanie 5 Korpusu: zabezpieczenie rokady Pescara – Popol – Aquila. Droga nadmorska (Nr 16) ma być odbudowaną częściowo tylko do klasy 3 ton; odbudowaną w całości będzie natomiast rokada Pescara – Aquila.

Dowódca 2. Korpusu zdecydował, że oddziały polskie będą wprowadzane na odcinek w zależności od szybkości reorganizacji i osiągnięcia gotowości bojowej. Jako pierwsza na odcinek przewidziany do działań miała wejść 3 DSK, natomiast 5 KDP oraz 2. Brygada Pancerna w celu uzupełnienia stanów i sprzętu pozostały w odwodzie Korpusu. Sztab 2 Korpusu na podstawie wytycznych gen. Andersa wyznaczył terminy wejścia poszczególnych jednostek na odcinek adriatycki.

Szybszy niż planowano marsz jednostek alianckich na północ od Rzymu, spowodował, że dotychczasowy port w Pescarze nad Adriatykiem, dokąd było dostarczane zaopatrzenie dla jednostek 8. Armii, stracił dotychczasowe znaczenie. W nowej sytuacji jednostkom 15. Grupy Armii potrzebne były nowe porty zaopatrywania położone bardziej na północ jak Ankona nad Adriatykiem i Livorno nad Morzem Tyrreńskim. W związku z tym 16 czerwca dowództwo 15. Grupy Armii wydało nowe wytyczne do przyszłych działań. W ramach tego zadanie polskiego Korpusu brzmiało: „2. Polski Korpus ma ścigać jak najszybciej npla i uchwycić m. Ankonę”. W szczegółowych wytycznych podano: *Do wykonania tego zadania użyć sił, jakie sam może zaopatrzyć. Na drodze nadmorskiej (Nr 16) stawiać mosty tylko tam, gdzie będzie to konieczne (ze względu na oszczędność materiału saperskiego). W rej. Ancona – Polski Korpus przejdzie pod Dowództwo Ósmej Armii.*

Pamięć i tożsamość

fot. MAC



Płk Władysław Bobiński w czołgu M4 Sherman w trakcie walk o Ankonę

Nowe zadanie, które otrzymał 2. Korpus było trudne do wykonania ze względu na to, że jednostki polskie *nie zdołały jeszcze należycie wypocząć i przeorganizować się tak, ażeby zdolne one były rozpocząć nowe działania przełamujące, a po wtóre dlatego, że mechanizm caby (specjalnie tyłowy) został już puszczony w ruch dla wykonania zadania pierwszego i przestrojenie go teraz na nowy wysiłek wymagał wielkiej straty czasu.*

Sztab 2 Korpusu zdawał sobie sprawę, że powodzenie natarcia nad Adriatykiem będzie zależało między innymi od odpowiedniego zaopatrzenia w sprzęt saperski – odpowiednia liczba mostów Bayleya oraz od środków transportowych, którymi oddziały polskie miały być przetrucane z dotychczasowego miejsca postoju na nowy odcinek bojowy. W kwestii zaopatrzenia w sprzęt przeprawy adriatycki odcinek frontu znalazł się dopiero w drugiej kolejności za głównym kierunkiem natarcia 15. Grupy Armii na linii Rzym – Orvieto – Florencja. Przewóz oddziałów 2. Korpusu mógł następować powoli ze względu na zbyt mało

własnych środków transportowych, które musiały dostarczać zaopatrzenie dla 3 DSK, równocześnie prowadząc akcję przewozu na odcinek bojowy 5 KDP.

Oddział Wydzielony 5 KDP

17 czerwca gen. Anders objął dowodzenie nad odcinkiem adriatyckiego frontu włoskiego. Tego dnia gen. Nikodem Sulik nakazał utworzenie Oddziału Wydzielonego pod dowództwem zastępcy dowódcy 5 KDP płk. dypl. Klemensa Rudnickiego. Oddział ten przewidziany był do prowadzenia operacji na lewym skrzydle 3 DSK, której czołowe oddziały w tym czasie dotarły już do rzeki Chienti.

W skład oddziału weszły: 15. Pułk Ułanów, 16. Batalion Strzelców, 4 PAL, pluton saperów z 5. Batalionu, pluton łączności, bateria dział SP z 7 PAPanc., pododdziały sanitarne. 22 czerwca Oddział Wydzielony został wzmocniony jednym szwadronem z 4. Pułku Pancernego, a następnego dnia 12. Pułkiem Ułanów Podolskich. 27 czerwca do OW 5 KDP przydzielony został 5 Batalion Strzelców Karpackich z 3 DSK.

Polskie Siły Zbrojne Na Zachodzie

23 czerwca Oddział Wydzielony 5 KDP rozpoczął działania, osiągając następnego dnia rejon S. Rossa, skąd prowadził rozpoznanie w kierunku Urbisaglia – Tolentino – rzeka Chienti – i dalej do miejscowości Macerata. W tym samym czasie przydzielony do Oddziału Wydzielonego 12. Pułk Ułanów rozpoczął działania przez Macerata w kierunku Recanti.

O trudnościach, jakie do pokonania miały patrole Oddziału Wydzielonego 5. Dywizji świadczy meldunek dowódcy II plutonu por. B. Dyczkowskiego z 4. szwadronu. Patrol ten działał w ramach podjazdu Nr 1. por. Ponikiewskiego. Treść meldunku daje dobry obraz przeszkód terenowych na jakie 15. pułk ułanów będzie natrafiał stale w dalszych działaniach: 11.30 — pierwsza przeszkoda: most na 501001 zerwany. Robię objazd około 800 metrów przez (podane współrzędne). Objazd gotowy o godz. 13.50. Godz. 14.10, rejon 497009: droga zablokowana ściętymi drzewami. Godz. 14.50 usuwam przeszkodę. Na 945001 ostra serpentina: wozy wykręcają kilkakrotnie. Godz. 15.20 droga ponownie zablokowana ściętymi drzewami. Godz. 16.00 przeszkoda usunięta. Godz. 16.10 most ceglany wąski: próbuję przejść; wskutek deszczów zbocza drogi rozmokły. Dlatego Staghound po przejściu dwóch Foxów obsuwa się na prawy skraj drogi, blokując przejście. Próbuję własnymi siłami wydobyć Staghound. Godz. 17.45 dca pułku wydaje rozkaz wykonania dalszej części zadania pieszo. Po osiągnięciu współr. 576028 otrzymuję rozkaz powrócić do sprzętu i przemocować w m. Urbisaglia. Wnioski: objazd 503001 nadaje się tylko w dni pogodne. Objazd ten wymaga naprawy.

Barwny opis pierwszych dni działania O.W. „RUD” znajdujemy w książce „Kresowa walczy w Italii”. Wyszedł on spod pióra dowódcy O.W. płk. dypl. Klemensa Rudnickiego: Oddział Wydzielony [...] szedł po



fot. MAC

Przygotowania do zdobycia miasta. Ładowanie amunicji do czołgów M4 Sherman.

niewiarygodnie poniszczonych drogach, przez które z trudnością przedzierały się cieleśka czołgów ułańskich, ciągników dział i wozów trzytonowych wiozących piechotę. Po dwóch dniach tego ciężkiego przedzierania się przez zniszczony teren O.W. zaczął wchodzić w ciepłe legowiska Niemców, by dopaść ich wreszcie na rzece Chienti, przedłużając lewe skrzydło dywizji karpackiej, która idąc wzdłuż szosy nadmorskiej (szosa Nr 16) od samej Ortony, pchała Niemców przed sobą.

26 czerwca 16. Batalion zluzował 3. Batalion Strzelców Karpackich i obsadził pozycje nad rzeką Chienti (w rejonie S 6006). W tym czasie na krótko powstała luka pomiędzy pozycjami Oddziału Wydzielonego a 3 DSK. W nocy z 26 na 27 czerwca sytuację wykorzystali Niemcy.

O godz. 23.15 nieprzyjacielski wypad w sile plutonu przeprowadził się przez rzekę i uderzył na pozycje 1. kompanii por. T. Deihołosa z 16. Batalionu. Dowódca kompanii zostawia tylko obsługi lkm nad rzeką, pod dowództwem plut. Mazurka A., a sam

Pamięć i tożsamość



foto: NAC

Artylerzyści z 2. Korpusu Polskiego w bitwie o Ankonę przygotowują stanowisko działa przeciwpancernego

zabiera resztki kompanii do przeciwwuderzenia. Dzieli na dwie grupy; 1 grupa wzdłuż drogi na most, 2 grupa w kierunku na lukę do 3 DSK, kierunek rzeka. Dowódca kompanii z pchor. Bielańskim + 8 wpadają w łan pszenicy. Następuje zwarcie. Teraz sekundy decydują o tym, która strona narzuci przeciwnikowi swą wolę – kto pierwszy rzuci się do zadania ciosu. Huczą głucho granaty obronne, przeplatane pochodniami fosforowych, rzucając w grupki wylaniających się z mroku sylwetek. Pchor. Bielański W., dysząc, podbiega do dowódcy kompanii, ma na pasie wiązki granatów, kula karabinowa trafia w zapalnik, z podchorążego zostaje krwawa miazga. Strz. Moskalonek ranny. Z lewej carriersy jadą. Niemcy cofają się do rzeki. Sierż. Robny ruszył z przeciwwuderzeniem. Wypad Niemców odparty.

Lukę pomiędzy Oddziałem Wydzielonym 5 KDP a 3 DSK obsadził 5. Batalion Strzelców Karpackich, który od 27 czerwca wszedł w skład Oddziału Wydzielonego.

W dniach 26 – 28 czerwca większość oddziałów 5. Dywizji została przesunięta do rejonu Monte S. Pietrangeli – Francavilla. Dlatego też 29 czerwca rozkazem Dowództwa 2. Korpusu Oddział Wydzielony 5 KDP został rozwiązany, a odpowiedzialność za dotychczas przez niego broniony odcinek przejęła 5. Dywizja.

Wytyczne do działań na Ankonę

22 czerwca Oddział Operacyjny Sztabu 2. Korpusu wydał „Wytyczne do działań na Ankonę”, które planowały działania wielkich jednostek aż do linii Gotów. Operacja miała być prowadzona w dwóch fazach: opanowanie miasta i portu w Anconie oraz prowadzenie pościgu za nieprzyjacielem w kierunku linii Gotów. Sztab korpusu w pierwszej fazie zakładał Podejść do nieprzyjacielskiej obrony w rej. Ancona w takim ugrupowaniu, by umożliwiło ono szybką

Polskie Siły Zbrojne Na Zachodzie



fot. MAC

Jan Jaworski, najmłodszy żołnierz 1. Pułku Ułanów Krechowieckich na lufie swojego czołgu

likwidację tej obrony przez odciążenie sił npla znajdujących się w rej. Ancona od Zach[odu], oraz by dało [to] możliwości kontynuowania dalszego ruchu do linii «Gotów» bez większego opóźnienia działań.

Przy planowaniu przyszłej operacji gen. Anders przyjął, że działania niemieckie na odcinku adriatyckim będą uzależnione od rozwoju sytuacji na terenie środkowych Włoch, gdzie prowadzone były główne działania alianckie w kampanii. W związku z tym dowódca 2. Korpusu przyjął dwa warianty przyszłych działań: oddziały niemieckie stawiać zacięty opór w rejonie Ankony albo nieprzyjaciel nie widząc szans obrony rejonu Ankony, główny nacisk położyć na zorganizowanie obrony na linii Gotów.

W przypadku oporu nieprzyjaciela w rejonie Ankony 3 DSK wzmocniona 11 PAC-em i 1. Pułkiem Ułanów Krechowieckich miała prowadzić natarcie wzdłuż wybrzeża morskiego i związać nieprzyjaciela od południa – przy czym po nawiązaniu styczności

z obroną nieprzyjaciela w rejonie Ankony – działania jej [3 DSK] powinny przejawiać główny wysiłek na swym lewym skrzydle dla obejścia obrony i współdziałania z 5 KDP.

5 KDP miała zostać użyta do głębokiego obejścia niemieckiej obrony od zachodu w rejonie Ankony i „odcięcia jej na rzece Esimo”. Miało to nastąpić w kierunku na wschód od miejscowości Macerata – i dalej między grzbietami M. della Crescia – Offagna a rzeką Esimo dążąc do uchwycenia przepraw Chiaravalle (S 4646) i w rej. S 4950. W celu szybkiego wejścia na odcinek dowódca 5 KDP miał wysunąć w kierunku Macerata – Filottrano Oddział Wydzielony. 2. Brygada Pancerna miała wspierać natarcie na kierunku działań 5. Dywizji.

W przypadku, gdyby Niemcy nie bronili Ankony Sztab 2. Korpusu planował, że 5 KDP po wyminięciu 3. Dywizji na kierunku na wschód od miejscowości Macerata przejdzie do dalszego pościgu za nieprzyjacielem w kierunku linii Gotów.



foto: MAC

Zerwana przez minę gąsienica czołgu dowódcy 4. Pułku Pancernego „Skorpion” płk. Stanisława Glińskiego

Manewr napoleoński

W dniach 24, 25 i 28 czerwca odbyły się odprawy gen. Andersa z wyższymi oficerami wielkich jednostek i korpusu. W trakcie drugiej odprawy zostało przedstawione między innymi zadanie Oddziału Wydzielonego 5 KDP na Morrovalle. W trakcie spotkania dowódca 2. Korpusu podkreślił, że główne działanie w bitwie o Ankonę po osi M. della Crescia – Offagna – Chiaravalle przypadnie 5 KDP i 2 Brygadzie Pancernej. W planowaniu Operacji Ankońskiej gen. Anders zastosował napoleoński manewr na skrzydło nieprzyjaciela z położenia środkowego. W trakcie narady 28 czerwca główną uwagę skupiono na ocenie wartości bojowej nieprzyjaciela.

W nocy z 29 na 30 czerwca niemiecka 278. Dywizja Piechoty dowodzona przez gen. Harrego Hoppe rozpoczęła niszczenia przepraw oraz węzłów drogowych przed planowanym odejściem. Patrole wysłane przez 16. Batalion meldowały o wycofaniu

się nieprzyjaciela z północnego brzegu rzeki Chienti.

30 czerwca gen. Anders wydał rozkaz do dalszego pościgu. Na podstawie wytycznych dowódcy Korpusu 5 KDP miała posuwać się po dwóch osiach: oś pierwsza Morrovalle – Montelupone – Montefano – Polverigi – Agugliano; oś druga Macerata – Montecassiano – Filottrano – Iesi – S. Maria Nuova – Chiaravalle. Na prawo od 5. Dywizji miała nacierać po dwóch osiach 3 DSK: 1/ droga Nr 16; 2/ Montecosaro – Recanati – Osimo – Offagna. Na lewym skrzydle 5 Dywizji znalazł się Włoski Korpus Wyzwoleniczy przydzielony do 2 Korpusu. Zadaniem jego było nacieranie po drugiej osi 5. Dywizji. Na kierunku 5 KDP miała też działać 2. Brygada Pancerna.

Idąca w pierwszym rzucie 5. Dywizji 6 LBP osiągnęła 16. Batalionem południowo-zachodnią część Morrovalle, 17. Batalionem Montelupone, 18 Batalionem północno-zachodnią

część Morrovalle. W kierunku Morrovalle podążała również artyleria 5 KDP. O godz. 8.00 we wschodniej części rozlokował się I rzut Dowództwa 5. Dywizji. Z meldunków, które napływały do sztabu dywizji, wynikał brak styczności z nieprzyjacielem. O godz. 20.00 patrol 12. Pułku Ułanów dotarły do rzeki Potenza i stwierdziły, że znajdujący się w rejonie Villa Potenza most został przez nieprzyjaciela wysadzony. Z dwóch rozpoznanych brodów jeden nadawał się dla ruchu wszystkich pojazdów, natomiast drugi był trudny do przeprawy dla pojazdów kołowych.

W tym czasie głównym zamierzeniem dowódcy 2. Korpusu było rozbicie niemieckiej 278. Dywizji Piechoty przed zorganizowaniem przez nią obrony na wzgórzach po północnej stronie rzeki Musone. Sukces w tej operacji uniemożliwił opanowanie miasta i portu w Ankonie. W sytuacji, gdyby nieprzyjaciel zdołał zorganizować opór, gen. Anders planował opanować pozycje wroga na wzgórzach na pn. brzegu rzeki Musone i stamtąd wypracować najlepsze warunki do działania na Ankonę.

1 lipca dowódca 2. Korpusu wydał gen. Duchowi, gen. Sulikowi i gen. Rakowskiemu ustne rozkazy do bitwy o Ankonę. Zostały one potwierdzone na piśmie 2 lipca. Na podstawie wytycznych gen. Andersa 5 KDP miała za zadanie opanować wzgórze pomiędzy rzekami Musone i Fiumicello, przeprowadzić rozpoznanie w kierunku na Agugliano, Filottrano i Iesi oraz przesunąć 5 WBP do rejonu S 5823.

Na podstawie informacji uzyskanych 3 lipca ze Sztabu 5 KDP, dowódca 2 Korpusu ocenił, że *nieprzyjaciel, który w walce o pozycje nad rzeką Musone i przed frontem 5 KDP stawiał zacięty opór i wprowadził nawet do walki dwa nowe bataliony prawdopodobnie ostatnie swoje rezerwy będzie usiłował bronić uporczywie tych stanowisk, na które został zepchnięty wieczorem dnia 3 lipca.*

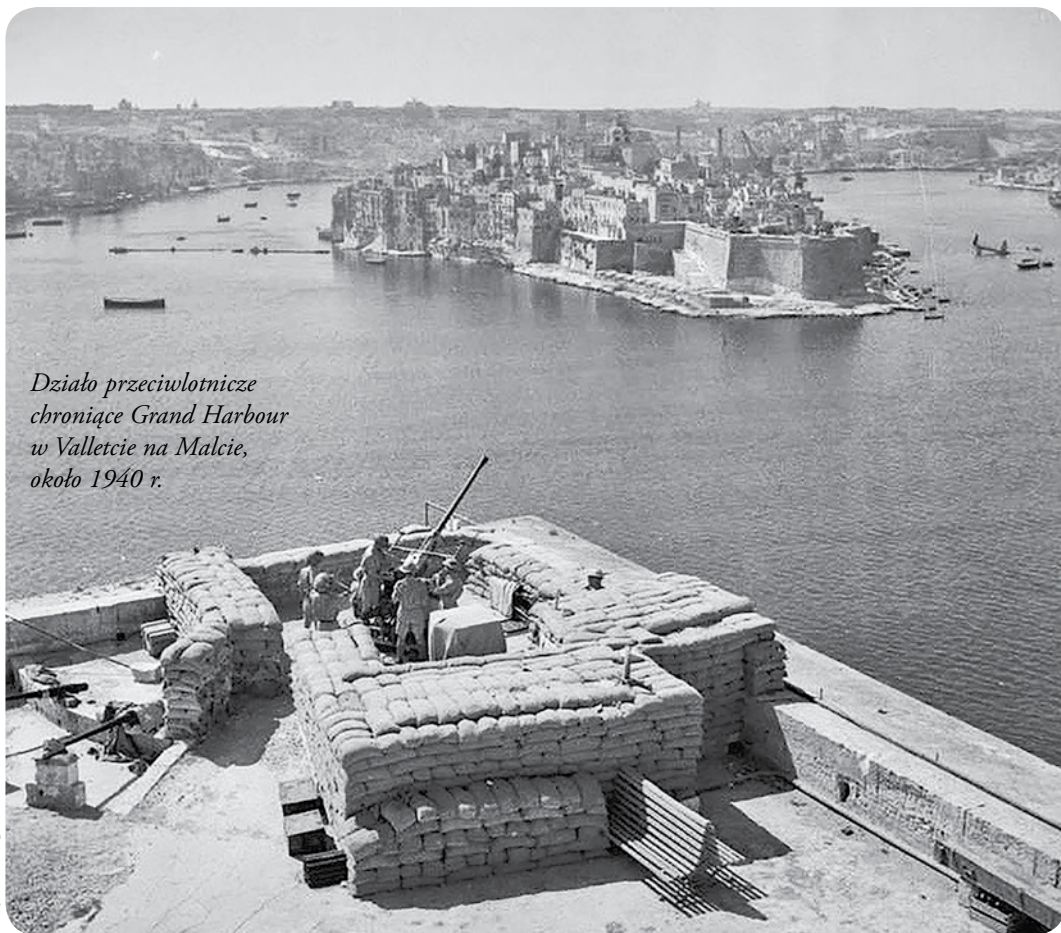
Gen. Anders planował, że bitwa o Ankonę zakończy się zdobyciem portu oraz osiągnięciem przez 2. Korpus rzeki Esimo. Po zajęciu Ankony dowódca 2. Korpusu planował, że na północnym odcinku frontu polskiego Korpusu będzie działała 3 DSK, a południowym 5 KDP, której jedna brygada obsadzi odcinek nad rzeką Esimo, a druga pozostanie w odwodzie.

W planie działań na 4 lipca gen. Anders przewidywał zajęcie miejscowości Osimo. Po zajęciu tej miejscowości 3 DSK miała skonsolidować się w tym rejonie. Natomiast 2. Brygada Pancerna miała osiągnąć rejon Polverigi –Agugliano. Do dyspozycji dowódcy 2. Brygady Pancerniej dowódca 2. Korpusu planował oddać 5 WBP, która miała prowadzić działania z rejonu Agugliano w kierunku na północny-zachód z zadaniem odciążenia nieprzyjaciela.

Mając na uwadze dalsze harmonijne działanie na lewym skrzydle 2 Korpusu gen. Anders podporządkował dowódcy 5. Dywizji włoską Dywizję Nembo. Zadaniem włoskiej dywizji było zorganizowanie na lewym skrzydle obrony na południowym brzegu rzeki Fiumicello, zaś na prawym skrzydle utrzymania jednym batalionem przedmościa na prawym brzegu rzeki oraz nawiązania ścisłej łączności z 16. Batalionem. Następnego dnia na prośbę dowódcy włoskiego korpusu gen. Utili rozkaz został zmieniony i Dywizja Nembo powróciła pod włoskie dowództwo. Gen. Anders zaś utrzymał w mocy zadanie ubezpieczenia lewego skrzydła 5 KDP w dalszej akcji na rzekę Esimo.

Pomimo znacznych strat dowódca niemieckiej 278. Dywizji Piechoty nie zrezygnował z odzyskania utraconych pozycji i rankiem 4 lipca nakazał przeprowadzenie kontruderzenia na odcinek broniony przez oddziały 5 KDP.

cdn.



*Działo przeciwlotnicze
chroniące Grand Harbour
w Valletcie na Malcie,
około 1940 r.*

foto: Wikipedia

Pod polską banderą na Morzu Śródziemnym w latach II wojny światowej

(cz. 1)

Tadeusz Kondracki

Polska flota wojenna i marynarka handlowa, choć w okresie międzywojennym bazowały na macierzystych wodach Bałtyku, bywały też obecne na egzotycznych wodach Południa, w tym w kolebce europejskiej cywilizacji – nad Morzem Śródziemnym. Znaczenie tej obecności wzrosło niepomniernie w latach II wojny światowej. Działania polskich okrętów i statków od września 1939 roku – przypieczetowane przelaną krwią – stały się znaczącym czynnikiem w wysiłku zbrojnym aliantów na tym szczególnym obszarze.

Polska Marynarka Wojenna



Mapa geopolityczna basenu Morza Śródziemnego z zaznaczoną kółkiem Malta

Wyjątkowe wyzwanie – śródziemnomorski teatr działań

Na specyfikę działań morskich na Morzu Śródziemnym wpływał szczególny charakter tego śródłądowego akwenu, długiego na około 3,5 – 4 tys. kilometrów, o powierzchni około 2,5 mln kilometrów kwadratowych. Ten obszar, szczególnie rozległy na osi wschód–zachód przedzielano na dwie części przewężenie Cieśniny Sycylijskiej pomiędzy Sycylią a tunezyjskim półwyspem Bon. Panowanie nad owym przewężeniem – w najwyższym miejscu wynoszącym zaledwie ok. 150 km – przez siły włosko-niemieckie w wyraźny sposób limitowało możliwości swobodnego działania alianatów. Położenie tych ostatnich pogarszała też kapitulacja sojuszniczej dotąd Francji, w czerwcu 1940 roku.

Czynnikiem negatywnie oddziałującym od czerwca 1940 roku na możliwości działania alianckich sił morskich były znaczne odległości dzielące kluczowe śródziemnomorskie bazy brytyjskie. Z bazy w Gibraltarze (u łatwego do kontrolowania – zachodniego wejścia na akwen śródziemnomorski) do kolejnej bazy brytyjskiej, czyli Malty (położonej niewralgicznie w części środkowej akwenu,

w pobliżu wspomnianego wyżej przewężenia między brzegami Italii a Tunezją i Libią), było około 1800 km. Wreszcie z Malty do kolejnych baz brytyjskich, leżących już w wschodniej części akwenu Morza Śródziemnego: w Egipcie (głównie w Aleksandrii i Port Saidzie), w Palestynie (w Hajfie) i na Cyprze (w Limassol) było około 1,5 – 2 tys. km. W okresie zaangażowania Wielkiej Brytanii w pomoc wojskową dla zaatakowanej przez Włochy Grecji, flota brytyjska uzyskała możliwość stacjonowania m.in. w Zatoce Suda na północnym wybrzeżu Krety.

Ten układ baz brytyjskiej Royal Navy w analizowanym okresie rzutował bezpośrednio na rejony działań okrętów Polskiej Marynarki Wojennej – z baz we wschodniej części akwenu śródziemnomorskiego (głównie z Aleksandrii), a także z baz w zachodniej części morza, początkowo z Gibraltarze, a od jesieni 1942 roku także z portów w Algierii (Algier, Oran, Bône – obecnie Annaba). Największym wyzwaniem dla każdej marynarki wojennej, w tym polskiej, było operowanie z Malty, wystawionej na szczególnie intensywne operacje lotnicze i morskie przeciwnika. Wyspa odległa była o blisko 2 tys. kilometrów od innych dużych baz brytyjskich, od wybrzeży przeciwnika zaś

(południowej Sycylii) zaledwie o niespełna 100 km. Wywierało to wpływ na skalę zagrożenia, zwłaszcza w okresie największych nalotów włosko-niemieckich w latach 1941–1942. Zagrożenie minowe na podejściach do Malty stało się przyczyną największej straty polskiej floty na Morzu Śródziemnym w latach II wojny światowej tj. zatonięcia niszczyciela eskortowego ORP „Kujawiak”.

Na możliwości działania flot wojennych i handlowych aliantów w wyraźny sposób niekorzystnie wpływał wspomniany już – wydłużony, równoleżnikowy kształt Morza Śródziemnego, tj. względnie małe rozmiary tego akwenu na osi północ-południe. Zwiększało to zagrożenie okrętów i statków ze strony lotnictwa Włoch i Niemiec z bazą na lądzie, np. w południowej części Italii. Dotyczyło to baz w południowej części Półwyspu Apenińskiego, a także na wyspach – Sycylii, Sardynii oraz na włoskim (obecnie greckim) Dodekanezie – archipelagu wysp (najważniejsze z nich to Rodos i Leros) położonych głównie w południowo-wschodniej części Morza Egejskiego. Zagrożenie dla aliantów stanowiły także bazy w Libii oraz od wiosny 1941 roku – w Grecji (na kontynencie i na Krecie, opanowanej przez siły osi na przełomie maja i czerwca 1941 roku). Utrata przez aliantów Krety tworzyła kolejne, kilkusetkilometrowe przewężenie, między tą okupowaną grecką wyspą a libijską Cyrenajką. Samoloty startujące z lotnisk na Krecie były w stanie skutecznie utrudniać ruch alianckich statków i okrętów na trasie z Aleksandrii na Malte, czy nawet do znacznie bliższego Tobruku.

Czynnik niewielkich odległości na osi północ-południe zwiększał też wydatnie zagrożenie ze strony sił morskich przeciwnika – niemieckiej Kriegsmarine (obecnej na Morzu Śródziemnym od 1941 r.) i zdominowanej tu na stałe włoskiej Regia Marina (Marynarki Królewskiej) z baz w połu-

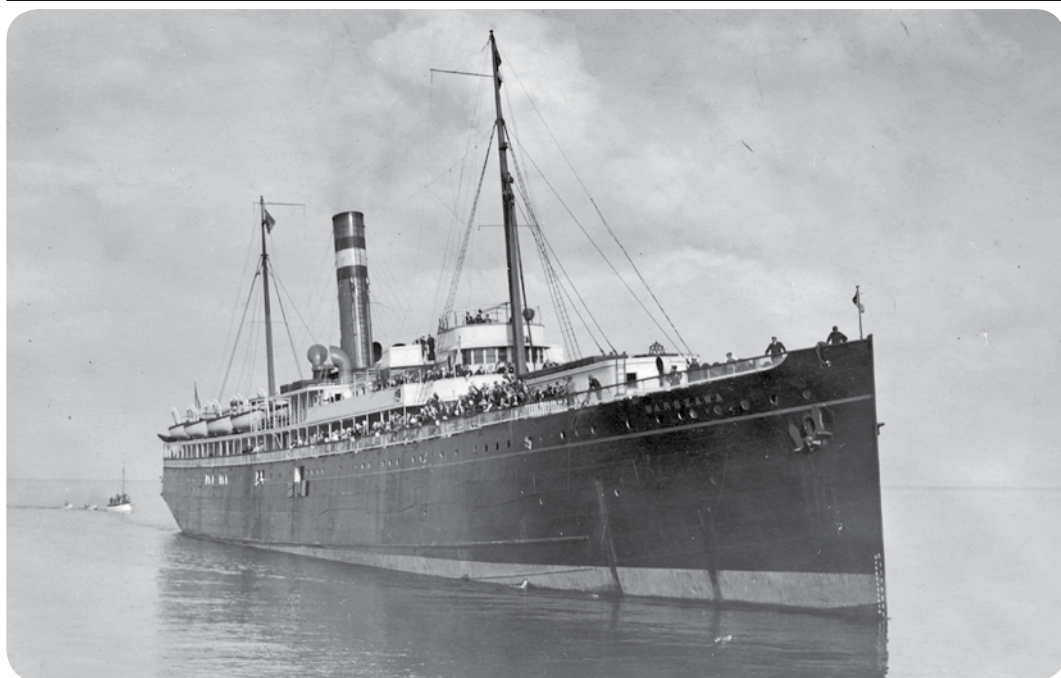
dniowych Włoszech, a od wiosny 1941 roku również w Grecji. Obejmowało to w szczególności siły działające z zawczasu rozbudowanych baz morskich we Włoszech: w Neapolu, Tarencie, Messynie, Palermo, czy Cagliari; nie wspominając o lekkich siłach floty – groźnych włoskich ścigaczach torpedowych – bazowanych m.in. na wyspce Pantelleria, położonej w pobliżu najwęższego miejsca Cieśniny Sycylijskiej. Nie bez znaczenia były też włoskie bazy morskie na południowym wybrzeżu Morza Śródziemnego – w Libii, m.in. na zachodzie tej włoskiej kolonii – Trypolis oraz w Cyrenajce – Benghazi, Derna i – najdalej wysunięty na wschód głębokowodny port tej włoskiej kolonii – Tobruk.

Warunki klimatyczne na Morzu Śródziemnym bywały na ogół lepsze niż na Bałtyku, ale późną jesienią i zimą nawet tu zdarzały się okresy wybitnie złej pogody, z silnymi sztormami utrudniającymi nawigację. Pewnym atutem walki na Morzu Śródziemnym był fakt, że nawet w razie zatonięcia statku czy okrętu w warunkach zimowych, ratującym się w wodzie rozbitkom nie groziła od razu hipotermia, tak zabójcza w lodowatych zimą wodach mórz północnej Europy. Dla załóg okrętów podwodnych poważnym utrudnieniem była lokalnie znaczna przejrzystość wód Morza Śródziemnego. Sprawiało to, że płytko zanurzone okręty podwodne bywały widoczne z samolotu, co wystawiało je na zwiększone ryzyko zaatakowania i zniszczenia przez samoloty i okręty przeciwnika.

Polskie okręty i statki na Morzu Śródziemnym przed II wojną światową

Dla polskich marynarzy (oraz żołnierzy wojsk lądowych i lotnictwa) region śródziemnomorski otwierał przestrzeń nowych doświadczeń. Z jednej strony były to

Polska Marynarka Wojenna

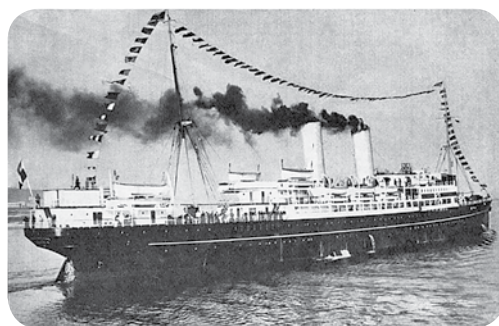


fot. domena publiczna

Parowiec „Warszawa” – bohater śródziemnomorskich zmagani Polskiej Marynarki Handlowej

zagrożenia, niekiedy wynikające z nowych, niesprzyjających warunków geograficznych, ale z drugiej strony często fascynujące spotkania z innymi kulturami – tak odmiennymi od polskiej (dotyczyło to zwłaszcza Bliskiego Wschodu i państw Maghrebu).

Bagaż cennych doświadczeń wnosili Polacy służący na Morzu Śródziemnym przed 1918 rokiem we flotach obcych. Znaczniejsza grupa Polaków – specjalistów morskich wywodziła się z cesarskiej i królewskiej Marynarki Wojennej Austro-Węgier. Kraj ten w latach świetności panował nad rozległym wybrzeżem adriatyckim – od okolic na północ od Triestu (obecnie we Włoszech) do rejonu pomiędzy Zatoką Kotorską a portem Antivari (ob. Bar w Czarnogórze). Znad Adriatyku do Polskiej Marynarki Wojennej trafili m.in. pierwszy jej dowódca – płk mar. Bogumił Nowotny oraz szef Kierownictwa MW kmdr Karol Korytowski. Obaj byli absolwentami Szkoły Aspirantów Morskich we Fiume (obecnie Rijeka w Chorwacji).



fot. domena publiczna

Parowiec „Kościuszko” obsługiwał w połowie lat 30. linię palestyńską

Obecność polskich okrętów i statków na Morzu Śródziemnym datuje się od lat 20. XX wieku. Pierwsza jednostka pływająca pod polską banderą pojawiła się na Morzu Śródziemnym we wrześniu 1924 r. Był to – wchodzący ówczesnie w skład PMW – transportowiec ORP „Warta”, który 13 września przyплыł do Genui (we Włoszech) po 800-tonową partię pocisków. W późniejszym okresie akwen Morza Śródziemnego sporadycznie odwiedzały tramy „Żegluga Polskiej” (m.in. „Niemen”,

Pamięć i tożsamość

fot. domena publiczna



Szkuner szkolny PMW ORP „Iskra” przed wojną wielokrotnie bywał na Morzu Śródziemnym w rejsach szkolnych z podchorążymi

„Wisła”, czy „Kraków”) oraz szkolny żaglowiec polskiej floty handlowej „Lwów”. W 1930 roku s/s „Kraków” po raz pierwszy w historii polskiej floty przepłynął z Morza Śródziemnego Kanałem Sueskim do Dżiddy w Królestwie Hidżazu (obecnie to obszar Arabii Saudyjskiej). W 1932 roku s/s „Niemen” przez 3 miesiące pełnił na redzie Aleksandrii (Egipt) funkcję pływającej radiostacji, zapewniającej kontakt Polskiego Rządu z przebywającym na kuracji w egipskim Heluanie marszałkiem Józefem Piłsudskim.

Ważnym wydarzeniem w dziejach polskiej żeglugi stało się uruchomienie 27 września 1933 r. przez statek pasażerski s/s „Polonia” stałego połączenia z Konstancją w Rumunii do Jaffy (obecnie w zespole miejskim Tel Awiw-Jafa) oraz do Hajfy w Palestynie, z zawijaniem po drodze do Stambułu w Turcji, Pireusu w Grecji oraz sporadycznie do Aleksandrii w Egipcie. W 1935 r. linię palestyńską wzmocnił statek pasażerski s/s „Kościuszko”. W listopadzie 1938 roku – w związku ze znacznym zmniejszeniem prze-

wozów – linię palestyńską zawieszono. Łącznie w latach 1933–1938 podróże na tej trasie odbyło blisko 100 tys. osób, w zdecydowanej większości polskich Żydów emigrujących do Palestyny. „Polonia” i „Kościuszko” zainauguowały też rejsy wycieczkowe polskich statków pasażerskich po Morzu Śródziemnym. Od rejsów wycieczkowych po Morzu Śródziemnym, w drodze do Gdyni, rozpoczęły swą służbę pod biało-czerwoną banderą nowoczesne polskie transatlantyki, zbudowane we włoskim Monfalcone koło Triestu: m/s „Piłsudski” i m/s „Batory”. We wrześniu 1935 r. powstało połączenie liniowe łączące Gdynię z portami Lewantu, czyli wschodniej części Morza Śródziemnego (z udziałem „Żegluga Polskiej” i szwedzkiego armatora „Svenska Orient Line”), w końcu lat 30. zaś rozpoczęto regularne rejsy między Gdynią a portami włoskimi.

Poza Polską Flotę Handlową, w latach 30. XX wieku swoją obecność na Morzu Śródziemnym zaznaczyła też polska bandera wojenna. 13 czerwca 1931 r. (po raz

pierwszy od rejsu ORP „Warta” w 1924 r.) na Morze Śródziemne wszedł szkolny żaglowiec Polskiej Marynarki Wojennej trzymasztowy szkuner ORP „Iskra”. W trakcie tej podróży szkolnej, z podchorążymi na pokładzie, okręt odwiedził porty włoskie – Cagliari na Sardynii i Neapol, a także Vallettę (na Malcie) oraz Bizertę w kontrolowanej przez Francuzów Tunezji. Od 1931 r. „Iskra” co roku gościła na wodach Morza Śródziemnego. W 1934 r. zawinęła do Palma de Mallorca na hiszpańskich Balearach oraz do tunezyjskiej Bizerty. Rok później żaglowiec szkolny PMW ponownie był w porcie Palma de Mallorca oraz w Algierze. W 1936 roku – mimo hiszpańskiej wojny domowej – ORP „Iskra” ponownie cumował w Palma de Mallorca, a w roku 1937 we włoskim Cagliari na Sardynii. W 1938 r. jubileuszowy, dziesiąty, a przedostatni przed wojną rejs szkolny ORP „Iskra” objął swym zasięgiem Oran we francuskiej Algierii, jugosłowiański Dubrownik oraz port Kerkira na greckiej wyspie Korfu. Latem 1939 r. polski żaglowiec gościł ponownie w Oranie w Algierii, a także w Salerno we Włoszech, w greckim Pireusie i w tunezyjskiej Bizercie. W połowie sierpnia ORP „Iskra” opuścił Morze Śródziemne. W drodze z Casablanki w Maroku do Las Palmas na hiszpańskich Wyspach Kanaryjskich na okręt dotarła depesza o napaści niemieckiej na Polskę.

Na Morzu Śródziemnym obecny był również drugi okręt szkolny Polskiej Marynarki Wojennej – transportowiec ORP „Wilia”. Okręt ten, choć zazwyczaj operował na wodach Bałtyku i Morza Północnego, w kwietniu 1937 r. popłynął do Walencji, kontrolowanej wtedy przez siły republikańskie. W maju tego roku odbył drugi rejs na tej trasie.

W rezultacie wspomnianej wyżej aktywności Polskiej Marynarki Wojennej i Polskiej Floty Handlowej, z chwilą wybuchu

II wojny światowej polscy marynarze na ogół znali już akwen Morza Śródziemnego i wiele z jego osobliwości. Szczególnie istotne było kierowanie tam młodego narybku PMW – podchorążych ze Szkoły Podchorążych Marynarki Wojennej. W latach wojny stanowić oni mieli trzon kadry polskich okrętów wojennych walczących na tym rozległym akwenie – od Gibraltaru na Zachodzie do wybrzeży Libanu, Palestyny i Egiptu na Wschodzie oraz od brzegów Malty, Libii, Egiptu i Algierii na południu po Morze Egejskie i Liguryjskie oraz półwysep Istria na Morzu Adriatyckim, na północy.

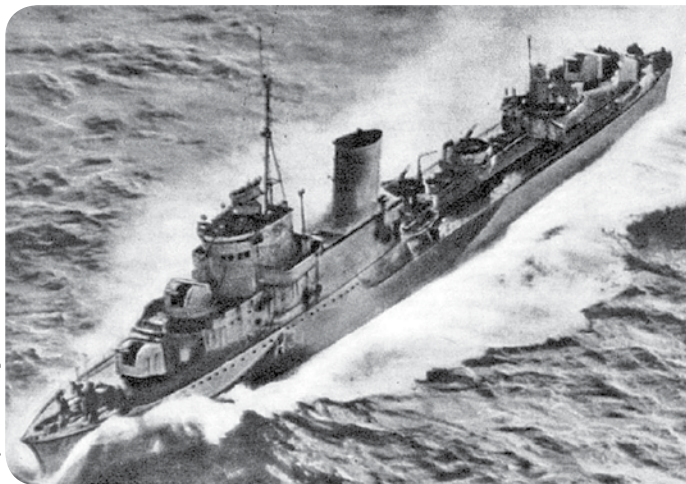
Początki obecności polskiej bandery na Morzu Śródziemnym w latach II wojny światowej

Po raz pierwszy w trakcie II wojny światowej okręt PMW wszedł na Morze Śródziemne jeszcze we wrześniu 1939 r. Był to niszczyciel ORP „Błyskawica”, który – w akcji konwojowania statku m/s „Clan Menzies” z materiałem wojennych dla Polski (via Rumunia) – zawiązał do Gibraltaru. Akcja nie została doprowadzona do końca, ze względu zmianę stanowiska władz rumuńskich po agresji sowieckiej na Polskę, 17 września. W drodze powrotnej ORP „Błyskawica” uczestniczył w inauguracji szlaku konwojowego z Gibraltaru do Anglii.

W latach 1939–1940 na Morzu Śródziemnym – głównie we wschodniej, lewantyńskiej części tego akwenu – działały polskie statki „Warszawa” i „Pułaski”, wożące polskich uchodźców wojskowych i cywilnych z portów Jugosławii, Grecji i Turcji (z Mersinu) do Bejrutu w Libanie, Marsylii we Francji i Hajfy w Palestynie. Na początku 1940 r., tj. jeszcze przed wejściem Włoch do wojny, akwen ten był jeszcze na tyle bezpieczny, że statek pasażerski m/s „Batory” mógł bez przeszkód odbyć długi

Pamięć i tożsamość

fot. domena publiczna



fot. domena publiczna

Niszczyciel ORP „Błyskawica” (z lewej) i niszczyciel ORP „Garland”, ucielony do Polskiej Marynarki Wojennej 3 maja 1940 r. na Malcie

rejs przez całe Morze Śródziemne i Kanał Sueski do Sudanu nad Morzem Czerwonym. W czerwcu 1940 r. – w związku z kapitulacją Francji – s/s „Warszawa” zdołał wymknąć się z Bejrutu. Cumował odtąd w portach kontrolowanych przez Brytyjczyków, głównie w Aleksandrii.

Ważną cezurą w historii polskiej obecności na Morzu Śródziemnym w latach II wojny światowej stało się – 3 maja 1940 r. w Valletcie na Malcie – podniesienie bandery PMW na niszczycielu ORP „Garland”.

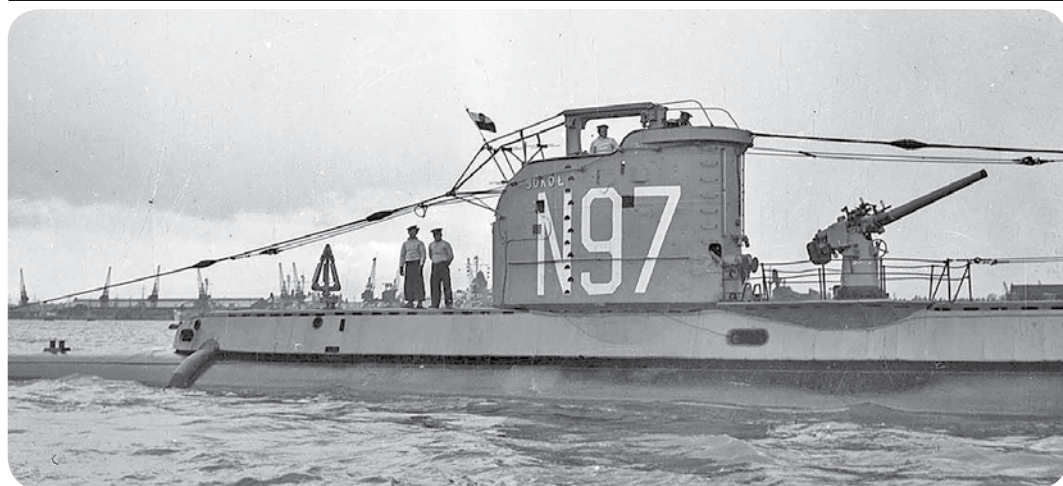
W czerwcu 1940 roku sytuacja geopolityczna na Morzu Śródziemnym zmieniła się diametralnie za sprawą Italii, która wypowiedziała wojnę bliskiej już klęski Francji oraz Wielkiej Brytanii. Następstwem tego była konieczność opuszczenia Włoch przez polski personel dyplomatyczny. W tym trudnym dla wzajemnych relacji momencie rząd włoski podkreślał, że między Polską a Italią następuje zawieszenie stosunków dyplomatycznych, ale nie stan wojny. W nowej sytuacji dla strony polskiej kłopotliwą okazywała się obecność ORP „Garland” w składzie sił brytyjskich działających z Aleksandrii, a zachodzącego m.in. do Hajfy. Starano się kierować okręt w rejon, gdzie zminimalizowana byłaby możliwość starcia z marynarką

włoską. Mimo to doszło do odpierania przez polski okręt nalotu włoskiego lotnictwa. W sierpniu 1940 r. niszczyciel uczestniczył m.in. w eskortowaniu polskiego statku s/s „Warszawa” z polskimi ochotnikami do stacjonującej w Palestynie Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich (SBSK).

Kwestia nieuchronności walk polsko-włoskich (na lądzie, morzu i w powietrzu) była dyskutowana w polskich kręgach politycznych i przybrała postać m.in. polskiej polityki zagranicznej (z 24 sierpnia 1940 r.), w której stwierdzano m.in., iż: *Naród Polski, pamiętny wiekowych węzłów przyjaźni łączącej Włochy i Polskę, pełen podziwu dla kultury włoskiej, ubolewa szczególnie głęboko nad tym, że Włochy w niezgodzie z własną świetną tradycją wystąpiły w tej wojnie czynnie po stronie wrogiego obozu, którego istotą jest zło i zniszczenie. Rząd Polski uważa wejście nasze w stan wojny z Włochami za niewskazane, jednak, będąc wiernym sojuszowi z Wielką Brytanią, dopełni wraz z wojskiem polskim swych obowiązków sojuszniczych wszędzie tam, gdzie zajdzie ku temu potrzeba.*

Na początku listopada 1940 r., po agresji Włoch na Grecję (i po użyciu Regia Aeronautica – lotnictwa wojskowego Włoch) do nalotów na Wielką Brytanię, gen. Władysław

Polska Marynarka Wojenna



fot.: Wikipedia

Okręt podwodny ORP „Sokół”

Sikorski w rozkazie do wojska regulował użycie Polskich Sił Zbrojnych (w tym PMW) przeciwko Italii: *Dzisiaj w szeregach wrogów Polski obok Hitlera spotykamy Mussoliniego. Nasza Brygada Karpacka stojąca w Egipcie i my tutaj w Londynie zaznaliśmy już bombardowań jego lotnictwa [...] Żołnierz polski, sprowokowany niegodnym tradycji i historii Włoch stanowiskiem rządu włoskiego, wypełni wtedy chlubnie swój obowiązek, wiedząc, że broni przez to wspólnej sprawy ludzkości.* Jeszcze wyraźniej wątek ten był obecny w depeszy gen. Sikorskiego do dowódcy Brygady Karpackiej gen. Stanisława Kopańskiego z połowy grudnia 1940 r.: *De facto w wojnie z Włochami jesteśmy, a formalne wypowiedzenie wojny nie ma żadnego znaczenia. Brygada podlega całkowicie dowództwu brytyjskiemu i żadnych zastrzeżeń co do jej użycia wysuwać nie wolno.*

W końcu sierpnia 1940 roku niszczyciel ORP „Garland” został odesłany do Wielkiej Brytanii. Z Aleksandrii wyszedł w silnym zespole około 20 jednostek brytyjskich. 3 września na Malcie spotkały się dwa zespoły okrętów – jeden z Gibraltaru, a drugi (z udziałem „Garlanda”) płynący z Aleksandrii. „Garland” w towarzystwie kilku niszczycieli brytyjskich kontynuował rejs do Gibraltaru.

Kolejna faza działań Polskiej Marynarki Wojennej na Morzu Śródziemnym wiąże się

z wejściem do działań na tym akwenie okrętu podwodnego ORP „Sokół”. Okręt przybył do Gibraltaru 15 września 1941 r., gdzie został tymczasowo wcielony w skład miejscowej 8. Flotylli Okrętów Podwodnych. 19 września „Sokół” wyszedł z Gibraltaru, kierując się ku Malcie. Przejście to sklasyfikowano jako jego pierwszy patrol na Morzu Śródziemnym. Od 25 września „Sokół” patrolował północno-zachodnie wybrzeża Sycylii, w rejonie przylądka San Vito, co miało na celu osłonę opisanej niżej operacji „Halberd” (chodziło o ewentualne przechwycenie okrętów włoskich wychodzących z Palermo). Na Maltę, do bazy w Lazzaretto, okręt dotarł wczesnym popołudniem, 1 października 1941 roku. Tam wszedł w skład niedawno utworzonej 10. Flotylli Okrętów Podwodnych, mającej na celu zwalczanie nieprzyjacielskich okrętów i statków w środkowym rejonie Morza Śródziemnego.

W konwojach maltańskich

Również we wrześniu 1941 r. dwa polskie niszczyciele: ORP „Garland” oraz uczestnik pościgu za pancernikiem „Bismarck”, w maju 1941 r. – ORP „Piorun”, wzięły udział w operacji „Halberd”, mającej na celu dostarczenie na Maltę posiłków. 24 września silny zespół aliancki przybył do Gibraltaru.

Pamięć i tożsamość

fot. domena publiczna



Brytyjski pancernik HMS „Rodney” w Valletta Harbour na Malcie, 1943 r.

Oba polskie okręty weszły w skład „Force X”, mającej za zadanie ściągnąć na siebie uwagę nieprzyjaciela, by umożliwić konwojowi z zaopatrzeniem dotarcie na oblężoną wyspę. „Force X” składała się z brytyjskich pancerników HMS „Rodney”, HMS „Nelson” i HMS „Prince of Wales”, dwóch krążowników, lotniskowca HMS „Ark Royal” i 7 niszczycieli (w tym obu polskich).

27 września, w południe, w rejonie pomiędzy Sycylią a wyspą La Galite, położoną u północnych brzegów Tunezji, „Piorun” wziął udział w odparciu nalotu lotnictwa włoskiego. Kilka niezależnych od siebie świadectw polskich marynarzy potwierdza wysokie umiejętności i determinację atakujących lotników Regia Aeronautica. Szczególnie plastyczny opis walki z włoskimi samolotami wyszedł spod pióra członka załogi ORP „Piorun” Wincentego Cygana: [...] mieliśmy ostatni i najzuchwalszy nalot na konwój, tym razem maszyn torpedowych. Niziutko tuż nad wodą zbliżyły się z prawego skrzydła. Chociaż całe prawe skrzydło i podstawa klina [ugrupowania floty] ziały ogniem, samolotom udało się wejść w środek konwoju. Musiały teraz tak lawirować, by nie nadziać się na burtę któregoś z okrętów. Plusnęły torpedy. [...] Jeden z atakujących przelatował akurat przed naszym dziobem. [...]

W dużym kadłubie samolotu przez przezroczystą kopułę widać było sylwetki lotników. Dopiero po przelocie przez konwój zajęły się nimi myśliwce. Sunąc wciąż ledwie nad lustrem wód, atakowane były lotem nurkowym, zapalały się i ryły w głębię. W każdym wypadku na powierzchni nie pozostawało nic, co by można ratować.

Niebo było jakby w piegach od wybuchów przeciwlotniczych pocisków. Około pięciuset dział, w tym przeszło połowa automatycznych, wyrzuciło tysiące pocisków na minutę – relacjonował walkę z włoskimi samolotami dowódca „Pioruna” kmdr por. Eugeniusz Pławski – «Prince of Wales» [brytyjski pancernik – T.K.] strzelał nawet ze swoich czternastocalówek. Wybuchy tych pocisków przed nisko lecącym samolotem stwarzały olbrzymi mur wodny, który przy ewentualnym zderzeniu byłby dla samolotu twardy jak beton. Gdy do powyższego dodamy kilkaset ciężkich karabinów maszynowych, będziemy mogli wyobrazić sobie, jaki w tym dniu był hałas na Morzu Śródziemnym oraz przez jakie piekło, zanim zostali zestrzeleni, musieli przejść włoscy lotnicy.

ORP „Garland” był w zespole okrętów skierowanych przeciwko nadciągającym interweniującym włoskim siłom nawodnym. Jednocześnie z samolotami nękały nas ścigacze – wspominał I oficer artylerii z „Garlanda” por. mar. Józef Bartosik – Kilkakrotnie podczas nocy próbowały one przerwać się przez pierścień eskorty i dotrzeć do konwoju. Nie powiodło im się to ani razu. Ogień artylerii okrętowej kładł zawsze przed nimi zbyt gęstą zaporę ognia. Dopiero tuż przed świtem udało im się storpedować jeden ze statków. Od nas z pokładu widać było tylko, że złamał się wpół i zatonął w ciągu kilku

Polska Marynarka Wojenna



fot. arch. Autonu

Lazzaretto (charakterystyczny gmach z podcieniami z prawej strony zdjęcia) i przylegający akwen małej zatoki o tej nazwie (Lazzaretto Creek) przy wyspie Manoel (część portu Marsamxett koło Valletty na Malcie) – w latach wojny miejsce bazowania alianckiej 10. Flotylli Okrętów Podwodnych. Nazwa obiektu pochodziła z czasów, gdy przybywający na wyspę odbywali tam obowiązkową kwarantannę.

sekund. Któryś z kontrtorpedowców [tj. niszczycieli – T.K.] wyłowił z morza dwóch rozbitków. Inni zginęli. W tę pogodną, śródziemnomorską noc jakoś dziwnie było żal ginącego życia; bardziej żal niż tam, na Atlantyku.

Dzięki akcji sił osłony konwój dotarł bezpiecznie do portu Valletta na Malcie, 28 września. W tym czasie „Force X”, z obu polskimi okrętami, patrolowała wody na południe od Sardynii. W dniach 28–30 września oba polskie niszczyciele wzięły udział w eskortowaniu uszkodzonego torpedą lotniczą brytyjskiego pancernika HMS „Nelson” do Gibraltaru. 2 października 1941 r. o północy, „Piorun” i „Garland” w zespole z okrętami brytyjskimi, wyszły z Gibraltaru, kierując się w stronę Wielkiej Brytanii (powrót do Wielkiej Brytanii wykorzystano dla przewiezienia zaokrętowanej w Gibraltarze grupy polskich żołnierzy, uciekinierów z niewoli lub obozów). Udział polskich niszczycieli w nadzwyczaj trudnej operacji

„Halberd” służył pogłębieniu współdziałania z Royal Navy, opartego na zaufaniu do umiejętności Polaków. Jak na to wskazywał kmdr por. dypl. Tadeusz Stoklasa, uczestniczący w charakterze stażysty w operacji „Halberd” na pokładzie ORP „Garland”: *Duże okręty angielskie, które po raz pierwszy wychodzą pod eskortą kontrtorpedowców [niszczycieli] polskich zdradzają zazwyczaj początkowo pewne zdenerwowanie i brak pewności co do doświadczenia polskich okrętów – przejawia się to nieraz w powtarzaniu sygnałów, zapytywaniach czy dobrze zostały zrozumiane itp. – nie ma jednak wypadku, by już po pierwszej wspólnej akcji nie nawiązały się jak najprzyjaźniejsze stosunki z naszymi okrętami, jako wyraz przekonania się o ich wartości.* Stwierdzali to chętnie w rozmowach ze mną dowódcy angielscy.

Ta wysoka renoma polskich marynarzy w opinii brytyjskich towarzyszy broni umacniała się z każdym miesiącem wspólnych działań.

cdn.

Kontynuacja



fot.: H. Jaceffański

Prezydium Zarządu Głównego ŚZŻAK, zaproszeni goście oraz przedstawiciele Okręgów.

ŚZŻAK nie tylko do „ostatniego AK-owca” Zebranie Zarządu Głównego ŚZŻAK

28 czerwca 2021 r. w siedzibie Centrum Edukacyjnego IPN im. Janusza Kurtyki „Przystanek Historia” przy ul. Marszałkowskiej 21/25 odbyło się zebranie Zarządu Głównego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, w którym uczestniczyli przedstawiciele większości oddziałów Związku z terenu całego kraju.

Długo wyczekiwane spotkanie zgromadziło licznych uczestników, przybyłych z odległych zakątków Polski. Było to pierwsze takie zebranie od półtora roku, czyli od czasu ogłoszenia obostrzeń dotyczących zgromadzeń, wynikających z pandemii koronawirusa Covid-19. Było ono możliwe dzięki luzowaniu obostrzeń na letni czas spadku zachorowań.

Zebranie odbyło się dzięki uprzejmości Centrum Edukacyjnego IPN im. Janusza Kurtyki „Przystanek Historia”, który użyczył nam swojej sali oraz wsparcia finansowego „ze środków otrzymanych z NIW-CRSO w ramach Programu Rozwoju Organizacji Obywatelskich na lata 2018-2030”.

Dziwić może lokalizacja zebrania. Nietety wskutek odmowy udostępnienia przez Fundację Polskiego Państwa Podziemnego auli w budynku PAST-y przy ul. Zielnej 39 na potrzeby zgromadzenia, zmuszeni byliśmy szukać zastępczego miejsca, mogącego pomieścić przynajmniej 100 uczestników. Takim jest efekt trwającego już wiele miesięcy konfliktu pomiędzy Fundacją Polskiego Państwa Podziemnego a Zarządem Głównym Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Sprawa ta była m.in. tematem obrad zebrania.

Zebranie rozpoczęło się o godz. 11.00. Zebranych powitała wiceprezes ZG – Teresa Stanek, a następnie sekretarz ZG – Wiesław

Kontynuacja

Jan Wysocki, który objął prowadzenie obrad zjazdu. Następnie połączono się telefonicznie z p.o. Prezesa ZG Jerzym Żelaśkiewiczem, który na wstępie przeprosił zgromadzonych za swą nieobecność ze względu na stan zdrowia, po czym wyraził swą radość z możliwości zorganizowania tego zebrania i życzył obecnym owocnych i spokojnych obrad.

Władze ZG ŚZZAK reprezentowane były również przez: wiceprezesa ZG – Mieczysława Szostka, skarbnika ZG – Macieja Jarośnińskiego oraz radcę prawnego Wojciecha Parzyńskiego.

W dalszej części przyjęto protokół z 8. Zebrania Plenarnego ZG z 18 września 2020 r. i Protokół Komisji Skrutacyjnej z 7 stycznia 2021 r. (9. Zebranie Plenarne – korespondencyjne). Omówienia sprawozdania finansowego i merytorycznego Zarządu Głównego oraz Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej dokonał skarbnik ZG – Maciej Jarośniński. Następnie podjęto uchwały zatwierdzające przedstawione sprawozdania.

Kolejnym punktem obrad, ściśle związanym z sytuacją finansową, było przedstawienie panujących relacji między FPPP a ŚZZAK i podjętych krokach prawnych. Głos w tej sprawie zabrali zaproszeni na zebranie prawnicy – mec. Michał Hanke i szczególnie zasłużony dla ŚZZAK mec. Jacek Taylor, którzy reprezentują Związek na drodze sądowej. Wobec wielu panujących niejasności i pytań z sali obaj panowie merytorycznie wyjaśnili zgromadzonym obecną sytuację i zapoznali wszystkich z krokami, jakie zostały podjęte na rzecz odzyskania należnego statusu Związku.

Niezmiernie ważną sprawą dla dalszego funkcjonowania ŚZZAK jest organizacja Zjazdu Sprawozdawczo-Wyborczego. Ta sprawa stanowiła kolejny punkt obrad. Omówiono sprawę terminu i ilości delega-

tów na Zjazd, wyłoniono także skład Komisji Zjazdowej i podjęto stosowne uchwały.

Następnym punktem była dyskusja nad przyszłością Związku, która płynnie przeordziła się w omówienie sytuacji panującej w Okręgach. Głos zabierali kolejno przedstawiciele Okręgów, relacjonując aktualny stan osobowy członków i przedsięwzięcia, jakie zostały lub są właśnie realizowane.

Wbrew panującej powszechnie opinii o topniejących w dużym tempie szeregach Związku i zatrzymaniu wskutek pandemii wszelkich działań i uroczystości upamiętniających Armię Krajową, a także zamarcu życia w Okręgach, wyłonił się zupełnie inny obraz rzeczywistości. Wynika z niego wielka potrzeba istnienia i działalności ŚZZAK, nie tylko do „ostatniego AK-owca”. Ogromna inicjatywa widoczna jest ze strony członków nadzwyczajnych, będących nierzadko pokoleniowymi spadkobiercami swych ojców, matek czy dziadków – żołnierzy Armii Krajowej. Wśród zabierających głos reprezentantów Okręgów wielokrotnie wybrzmiewała niezgoda na wygaszenie działalności Związku i ogromna potrzeba wspierania żyjących AK-owców oraz podtrzymywania i przekazywania etosu Armii Krajowej dla przyszłych pokoleń. Potwierdzają to liczne działania i inicjatywy w przestrzeni publicznej, przedstawione w sprawozdaniach.

Zebranie przebiegało w zgodnej i motywującej atmosferze. Wszyscy jesteśmy świadomi wciąż trudnej sytuacji Związku i mamy nadzieję, że możliwość przeprowadzenia Zjazdu Sprawozdawczo-Wyborczego już we wrześniu br. zaszczepiła nowe nadzieje i zmobilizowała członków do dalszych aktywnych wspólnych działań.

Przybyli uczestnicy zebrania zostali w przerwie poczęstowani smacznym obiadem, a w kularach cały czas dostępne były kawa, herbata oraz napoje i przekąski.

Red.



fot.: W. Macha

Okręg Wołyński ŚŻAK

– 78. rocznica Rzezi Wołyńskiej

Anna Ostromięcka-Lewak

Narodowy Dzień Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II Rzeczypospolitej Polskiej, który przeszedł do historii jako „krwawa niedziela”, ustanowiono dla uczczenia pamięci Polaków zamordowanych 11 lipca 1943 roku. Tego dnia oddziały UPA zaatakowały 99 miejscowości. Była to największa zbrodnicza akcja przeprowadzona przez ukraińskich nacjonalistów na Wołyniu. (Red.)

11 lipca 2021 roku był dla członków Okręgu Wołyńskiego ŚŻAK niezwykle ważny z trzech powodów. Po pierwsze to 78. rocznica Rzezi Wołyńskiej, od kilku lat obchodzona w Polsce na poziomie państwowym, jako „Dzień Ludobójstwa Ludności Polskiej na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej przez nacjonalistów ukraińskich z OUN/UPA”. W latach 1939–1944 z rąk nacjonalistów ukraińskich zginęło na Wołyniu około 60 000 obywateli polskich różnych narodowości, a łącznie z Małopolską Wschodnią – około 150 000 Kresowian II RP.

Po drugie, Okręg Wołyński ŚŻAK, który powstał z inicjatywy środowiska żołnierzy 27. WDP AK we wrześniu 1989 r., spotyka się od lat w lipcu ze środowiskami kresowymi dla podtrzymania więzi pomiędzy żołnierzami AK, konspiratorami, sanitariuszkami i ich rodzinami. Wspominamy tych, co odeszli na „wieczną wartę”, bohaterstwo 6500 żołnierzy 27. WDP AK walczących od Wołynia przez Polesie do Lubelszczyzny oraz ich zdradzieckie rozbrojenie przez sowietów 25 lipca 1944 r. w Skrobowie.

Po trzecie, wobec upływu kadencji Zarządu Okręgu Wołyńskiego ŚŻAK, na dzień

Kontynuacja



fot.: W. Macha

11 lipca 2021 r. zwołano 41. Zjazd Sprawozdawczo-Wyborczy Delegatów dla wyłonienia nowych władz Okręgu.

Uroczystości rozpoczęła msza św. w Katedrze Polowej WP w Warszawie w intencji ofiar ludobójstwa oraz żołnierzy 27. WDP AK i ich rodzin. Niezwykle wzruszającą homilię wygłosił kapelan Okręgu ks. płk Mirosław Biernacki.

Zarząd Okręgu był następnie organizatorem spotkania integracyjnego środowisk kresowych w Sali Konferencyjnej przy Katedrze Polowej. Myślą przewodnią tej części obchodów byli: poeta Zygmunt Rumel, delegat BCH, który zginął rozerwany końmi w dniu 11 lipca 1943 r. w drodze na negocjacje z nacjonalistami ukraińskimi oraz 5 dowódców 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej z ich dramatycznymi losami w czasie wojny i w czasach PRL.

W godzinach popołudniowych odbył się 41. Zjazd Sprawozdawczo-Wyborczy. Pod-

sumowano 3-letnią działalność Zarządu Okręgu w latach 2018–2021 i dokonano wyborów nowego Zarządu. Prezesem został Andrzej Mazurek z Lublina. Do Zarządu weszli również członkowie poprzedniego Zarządu z Warszawy oraz nowi członkowie ze Środowiska Lubelskiego. Środowisko Lubelskie posiada rozbudowaną strukturę, wielu młodych członków i prowadzi ożywioną działalność. Daje to nadzieję na wzmocnienie efektywności Okręgu Wołyńskiego, liczącego dziś około 300 członków w 8 Środowiskach w Polsce.

O godzinie 20.00 na Skwerze Wołyńskim przy ul. Gdańskiej w Warszawie odbyła się uroczystość współorganizowana przez UdSKiOR, IPN oraz Okręg Wołyński ŚZŻAK. Złożono dziesiątki wieńców pod pomnikami ofiar ludobójstwa oraz 27. WDP AK.

*Anna Ostromecka-Lewak
Prezes Okręgu Wołyńskiego
w latach 2012–2021*

Kontynuacja

fot. arch. Antoni



Sztandar Środowiska ŚŻŻAK „Żaba” w Żyrardowie – wczoraj i dziś

AWERS: W środku płatu Sztandaru umieszczony jest obraz Matki Boskiej Częstochowskiej otoczony wieńcem. Na białym tle umieszczony jest krzyż w kolorze czerwonym, na którym umieszczono napisy: „Armia Krajowa”, „Ośrodek Żaba Żyrardów”, „1939”, „1945”. Na białym tle w otoczeniu wieńców dwa symbole Polski Walczącej i dwie stylizowane litery „Ż” będące symbolem Żyrardowa.

REWERS: W środku płatu, w otoczeniu wieńca z liści laurowych, na czerwonym tle widnieje Biały Orzeł w koronie i napis „Bóg, Honor, Ojczyzna”. Na białym tle po przeciwnych stronach umieszczono cyfry: „10” i na pasie prostopadłym cyfry „1” i „2” – są to numery baonów 10. pułku AK. Głowica wieńcząca drzewce Sztandaru to metalowa puszka, na której z jednej strony wygrawerowano napis „ŻABA”, a z drugiej „AK” oraz umieszczono na niej orła w koronie. W drzewce Sztandaru wbitych jest wiele gwoździ sponsorskich z wygrawerowanymi napisami.

Historia Sztandaru

Sztandar Środowiska ŚŻŻAK „Żaba” Żyrardów (Obwód „Bażant”, Okręg Warszawa) poświęcony został 5 września 1993 roku podczas uroczystej mszy w Kościele p.w. Matki Bożej Pocieszenia w Żyrardowie. Pierwszy Poczest Sztandarowy zaprzysiężony przez Pana Edwarda Dębińskiego, Prezesa Środowiska, podczas uroczystego nabo-

żeństwa tworzyli żołnierze żyrardowskiego Ośrodka AK „Żaba” Jerzy Wójcik ps. „Tarzan”, Edward Wolniewicz ps. „Zając” oraz Jan Wolniewicz ps. „Jaskółka”. Rodzicami Chrzestnymi Sztandaru zostali ppor. Joanna Froehlich ps. „Mnich” oraz Maurycy Matuszewski ps. „Antoni”.

Z uwagi na niepewną przyszłość Środowiska i brak własnej siedziby Sztandar został

Kontynuacja

fot. arch. Autona



Pierwszy Poczest Sztandarowy w składzie od lewej: Jan Wolniewicz ps. „Jaskółka”, Edward Wolniewicz ps. „Zając” oraz Jerzy Wójcik ps. „Tarzan”, którzy składają przysięgę przed Edwardem Dębińskim ps. „Sęp” – Prezesem Środowiska „Żaba”.

przekazany do Muzeum Mazowsza Zachodniego w Żyrardowie i obecnie jest jednym z eksponatów tego Muzeum (Nr rejestru: Sz/W/134/1998 z dnia 10 sierpnia 1998 roku). Po wstąpieniu do Środowiska grupy nowych członków i uzyskaniu od władz miasta w 2018 roku lokalu na siedzibę Sztandar został wypożyczony z Muzeum przez Środowisko ŚZZAK „Żaba” w Żyrardowie (ul. 1 Maja 74) i aktualnie jest przechowywany w gablocie w Izbie Pamięci Ośrodka AK „Żaba” prowadzonej przez Środowisko.

„Życie” Sztandaru Środowiska „Żaba” w ostatnich latach

Obecnie Środowisko Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej „Żaba” w Żyrardowie realizując postanowienia Statutu Związku mówiące o utrwalaniu i rozpowszechnianiu historii, tradycji

i dziedzictwa ideowego – Etosu Armii Krajowej i Polskiego Państwa Podziemnego dba, aby Poczest Sztandarowy ze Sztandarem Środowiska był obecny, obok innych pocztów sztandarowych, podczas niemal wszystkich uroczystości organizowanych przez władze

fot. arch. Autona



Podczas uroczystej mszy przy Sztandarze siedzą jego Rodzice Chrzestni: ppor. Joanna Froehlich ps. „Mnich” oraz Maurycy Matuszewski ps. „Antoni”, za nimi stoją członkowie pierwszego Pocztu Sztandarowego.

naszego Miasta, w szczególności podczas uroczystości patriotycznych. Staramy się, aby w skład Pocztu wchodził członkowie Środowiska, a gdy jest to niemożliwe – w dni robocze nasi młodzi członkowie pracują – korzystamy z pomocy uczniów klas wojskowych Liceum im. Czesława Tańskiego z Puszczy Mariańskiej. Tak się szczęśliwie składa, że są to osoby mające w życiorysie przodków – żołnierzy Armii Krajowej.

Dzięki pomocy młodzieży szkolnej nasz Sztandar może brać udział w miejskich obchodach Świąt Narodowych oraz uroczystościach związanych z okupacyjną działalnością Armii Krajowej, takich jak rocznice Powstania Warszawskiego i Bitwy „Zgrupowania Kampinos” pod Jaktorowem. Sztandar Środowiska jest obecny również na pogrzebach żyrdowskich Kombatantów AK (także poza Żyrardowem) oraz w trakcie innych uroczystości, których głównymi bohaterami są żołnierze żyrdowskiego Ośrodka AK „Żaba” lub członkowie Środowiska. ■

*Oprac. Piotr Siwierski
Środowisko ŚZZAK „Żaba” w Żyrardowie*

Kontynuacja

fot. arch. Autona



Odślonięcie Pomnika ku czci Żołnierzy Niezlomnych przy Muzeum Oręża i Techniki Użytkowej w Łukowie

20 czerwca 2021 r. w Łukowie odsłonięto pomnik niepodległościowo-patriotyczny poświęcony Żołnierzom Niezlomnym oraz tym wszystkim, którzy zmagali się z imperializmem carskim, tyranią sowiecką i komunizmem na ziemi łukowskiej, lubelskiej i sandomierskiej.

Na pomniku wyryte są daty: 1863-1920, 1939-1944, 1956-1989. Motto pomnika to: „Miłość do ojczyzny ponad życie”. Twórcami pomnika jest Muzeum Oręża i Techniki Użytkowej im. ks. gen. Stanisława Brzóska w Łukowie, kierowane przez dyrektora – kustosa Jana Janusza Jastrzębskiego.

O godz. 12.00 w kościele parafialnym NMP. Marii odprawiono mszę św., za polskich bohaterów i patriotów, a następnie nastąpiło odsłonięcie i poświęcenie pomnika.

Na uroczystość przybyły delegacje oraz sztabdary:

- WIN – Łuków obwód Jan Jastrzębski;
- ŚZŻAK – Koło Krajowe „Opocznik” Jerzy Dobrowolski;
- NSZ – Okręg Lublin Wojciech Kowiński;
- OSPZ – Wólka Świątkowska;
- Uczniowie XIV L.O. im. Zbigniewa Herberta w Lublinie.

Wiązankę złożył reprezentant Senatora r.P. Stanisław Sosacz. Wartę honorową przy pomniku pełnili żołnierze jednostki Poliści „Jagodne”. Przedstawiciel AK dostarczył wydawnictwa historyczne oraz biuletyny: IPN Biuro Edukacji Narodowej, „Biuletyn Informacyjny” ZG ŚZŻAK, Instytut Historyczny Nurtu Niepodległościowego im. Andrzeja Ostoja-Owsianego.

Uroczystości zakończono poczęstunkiem oraz zwiedzaniem muzeum.

Materiał filmowy z uroczystości znajduje się na platformie YouTube pod adresem:

<https://www.youtube.com/watch?reload=9&v=PgvjHCmsT7w>

*Jerzy Waldemar Dobrowolski
członek ŚZŻAK*

Kontynuacja

OGŁOSZENIE

Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej **Środowisko Batalionów AK „Gustaw-Harnaś”** poszukuje spadkobierców autorskich praw majątkowych do wspomnień napisanych przez Żołnierzy z **Batalionów AK Antoni, Gustaw, Harnaś i Karol** dotyczących okresu konspiracji, Powstania i niewoli oraz spadkobierców autorskich praw majątkowych do fotografii z okresu Powstania i niewoli, które zamierza umieścić w publikacji pt. „Pamięć nie umiera – Wspomnienia żołnierzy z Batalionów AK Antoni, Gustaw, Harnaś i Karol”. Lista autorów zamieszczona poniżej.

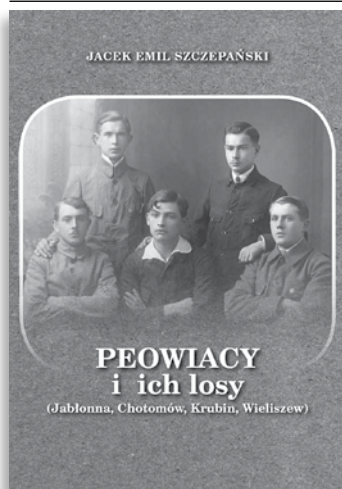
Prosimy o zgłaszanie się w jak najszybszym terminie lecz nie później niż trzy miesiące od daty ukazania się ogłoszenia pod adres e-mail: gustaw.harnas@gmail.com lub listownie **ŚZZAK Okręg Warszawa Środowisko „Gustaw-Harnaś” ul. Zielna 39, 00-108 Warszawa**. Ze względu na to, że trwają już intensywne prace redakcyjne, brak zgłoszenia może skutkować pominięciem wspomnienia w publikacji lub uznaniem, że Autor nie pozostawił spadkobierców i opublikowaniem tekstu.

Jednocześnie wydawca oświadcza, że dołożył i dokłada wszelkich starań w celu odnalezienia osób posiadających autorskie prawa majątkowe do materiałów wykorzystanych w publikacji.

Lista Autorów wspomnień i fotografii:

- | | | |
|---------------------------------------|--|---|
| 1. Baltyn Tadeusz | 45. Konopacki Tadeusz | 89. Preder Stefania |
| 2. Barkenberg Anna | 46. Kosianowski Ryszard | 90. Przeclawska z d. Sadkowska Anna |
| 3. Berdycki Marian | 47. Kostka Walentyna | 91. Pszczołkowski Wojciech |
| 4. Bienkowski Andrzej | 48. Koszycka Marianna zd Gracz | 92. Raczyński Zygmunt |
| 5. Błaszczak Stanisław | 49. Kozłowska Jadwiga zd.Skrzydłowska | 93. Radwański Kazimierz |
| 6. Bugnon-Rosset Anna zd. Szatkowska | 50. Krajewska Maria Bożenna zd. Wolska | 94. Rosmański Ryszard |
| 7. Burakiewicz Anna | 51. Krzyżanowski Kazimierz | 95. Rostworowski Tomasz |
| 8. Celiński Dariusz | 52. Kukulski Feliks | 96. Sedlaczek Marian |
| 9. Chojnacki Jerzy | 53. Kuszell-Jełowicka Barbara | 97. Sedlaczek Stanisław |
| 10. Cichoński Stefan | 54. Laskownicki Andrzej | 98. Sęczykowski Henryk |
| 11. Czubiński Stefan | 55. Lasota Kazimiera zd. Olędzka | 99. Siedlecki Wojciech |
| 12. Dederko Janina | 56. Lewenty Jerzy | 100. Sikorski Jan |
| 13. Dobrowolski Zbigniew | 57. Ligęza Andrzej | 101. Skibicka-Syrokomka Jadwiga |
| 14. Druzdziel Mieczysław | 58. Lipka Aleksander | 102. Sobolewska Krystyna zd.Piasecka |
| 15. Duma Andrzej | 59. Lucerska Kazimiera zd. Małota | 103. Sokółski Wiesław |
| 16. Dutkiewicz Teresa zd. Pierzchałka | 60. Ludwigo Lesław | 104. Soroczyńska Zofia |
| 17. Fałęcka Teresa zd. Henddrich | 61. Lokajski Eugeniusz | 105. Sterkiewicz Włodzimierz |
| 18. Fallenbuchl Zbigniew | 62. Lutostański Jan | 106. Suchecki Henryk |
| 19. Gajewski Kazimierz | 63. Łubek Teresa zd.Luboradzka | 107. Szantyr Janina |
| 20. Głuszcz Arkadiusz | 64. Maciński Tadeusz | 108. Szczepaniak Władysława zd. Gramińska |
| 21. Gołębiowski Jerzy | 65. Manc Marian | 109. Szczepański Jerzy |
| 22. Goral Teresa | 66. Marczuk Janina zd. Miłeczka | 110. Szeliski Zdzisław |
| 23. Gerwel Czesław | 67. Medyna Czesław | 111. Szempliński Stefan |
| 24. Góralski Tadeusz | 68. Meissner Andrzej | 112. Tan Tadeusz |
| 25. Guberski Mieczysław | 69. Michałowska Danuta zd. Bujalska | 113. Tokarski Adam |
| 26. Gurbiel Tadeusz | 70. Mieczkowska Krystyna | 114. Trzaskowski Władysław |
| 27. Hermanowski Jan | 71. Mieczkowski Janusz | 115. Trzeciakowski Witold |
| 28. Idźkowski Olgierd | 72. Mołoniewicz Wanda zd. Siedlanowska | 116. Wagner Wieniżysław |
| 29. Jabłkowska Jadwiga zd.Gąsowska | 73. Moszyński Bogusław | 117. Wagner-Maciużyńska Monika |
| 30. Jakubowska Danuta zd. Sękowska | 74. Mroziński Stanisław | 118. Wawrzyński Antoni |
| 31. Janowski Andrzej | 75. Muczko Ryszard | 119. Wegner Tadeusz |
| 32. Jarkiewicz Zdzisław | 76. Nakielski Wodzisław | 120. Węgrzecki Lech |
| 33. Jarosz Marek | 77. Niedziela Alojzy Ks. | 121. Wieliczko Cezary |
| 34. Joachimczyk Joachim | 78. Niezgoda Jerzy | 122. Więch Henryk |
| 35. Jurkowski Henryk | 79. Olesiński Edward | 123. Wiłkomirski Józef |
| 36. Juszkiewicz Jan | 80. Olszewski Władysław | 124. Wojtkiewicz Jan |
| 37. Kaczorowska Danuta | 81. Ożarek Henryk | 125. Woźnica Henryk |
| 38. Kamińska Alicja | 82. Patynowski Roman | 126. Wyporek Ludwik |
| 39. Kardaszewicz Zofia zd. Miniewska | 83. Pawłowski Jan | 127. Zagórska Helena |
| 40. Kiersnowski Stefan | 84. Pecho Leszek | 128. Zapolski Janusz |
| 41. Kiliman Cezary | 85. Piasecki Witold | 129. Zakrzewski Roman |
| 42. Klein Wanda zd.Łuniewska | 86. Piotrowski Jan | 130. Zdanowicz-Nawrocka Krystyna |
| 43. Kobielski Barnaba | 87. Podkóliński Adam | 131. Zduńska Alina zd.Łuniewska |
| 44. Konopacki Eugeniusz | 88. Poths Janina zd.Pawłowska | 132. Zieliński Stanisław |

Nowości Wydawnicze



**Jacek Emil Szczepański / Jolanta Załęczny,
Tadeusz Skoczek (red. nauk.)**

Peowiaci i ich losy (Jabłonna, Chotomów, Krubin, Wieliszew)

Biblioteka kwartalnika „Niepodległość i Pamięć”, tom VIII.

Wydawnictwo Naukowe Muzeum Niepodległości, Warszawa 2020

Książka wybitnego regionalisty – Jacka Szczepańskiego – stanowi bogate kompendium wiedzy na temat działalności Polskiej Organizacji Wojskowej na terenie dzisiejszego powiatu legionowskiego. Jest rezultatem kilkuletnich, wnikliwych kwerend i analiz, które zostały przeprowadzone przezeń – jak zawsze – nader rzetelnie i skrupulatnie. Wspomniana publikacja składa się z dwóch części. W pierwszej Autor przedstawił – w szerszej perspektywie historycznej – genezę oddziałów POW w Jabłonie, Chotomowie, Krubinie i Wieliszewie oraz

okoliczności rozbijania Niemców na tym terenie w listopadzie 1918 roku. Drugą część stanowią biogramy Członków lokalnych struktur POW, przygotowane zarówno na podstawie materiałów archiwalnych, jak i różnego rodzaju dokumentów i relacji, pozyskanych od Ich rodzin. Niewątpliwym sukcesem Autora jest wypełnienie wielu luk w życiorysach Peowiaków, a także zweryfikowanie rozmaitych wersji wydarzeń z jesieni 1918 roku, funkcjonujących dotychczas w świadomości historycznej lokalnej społeczności.

Publikacja stanowi nie tylko namacalny dowód, jak istotny w pracy regionalistów jest solidny warsztat badawczy oraz umiejętność łączenia wnikliwej kwerendy źródłowej ze znajomością miejscowych realiów; bogato ilustrowana i starannie wydana – z pewnością zainteresuje nie tylko historyków, zgłębiających początki II Rzeczypospolitej na Mazowszu czy miłośników dziejów podwarszawskiego garnizonu o przeszło stuletniej tradycji, ale także szerokie grono badaczy i czytelników, zainteresowanych okolicznościami odradzania się niepodległej Polski. ■



Lech Kowalski

Tajna historia Biura Ochrony Rządu. Bodyguardzi i janczarzy elit PRL-u

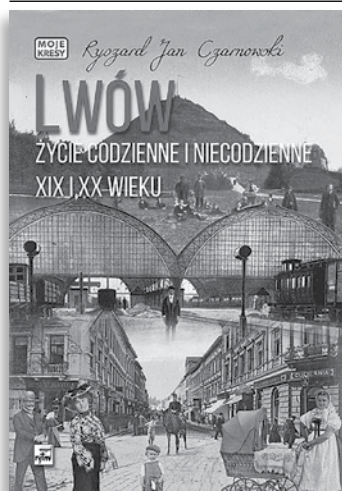
Wydawnictwo Fronda, Warszawa 2021

Biuro Ochrony Rządu za PRL-u było okryte mgłą tajemnicy, a dziennikarski światek doskonale zdawał sobie sprawę, że nie powinien zajmować się borowcami. Czego tak się obawiano? Przede wszystkim ogromnej wiedzy, jaką posiadali funkcjonariusze BOR na temat ochraniających przez nich notabli komunistycznych oraz ich rodzin. Żadna ze służb specjalnych w tamtych siermiężnych czasach naszej ojczyzny nie była tak blisko tych, którzy władali Polską z nadania „Braci Moskali”.

Niniejsza książka, ukazuje prywatny świat notabli komunistycznych oraz wiernych im janczarów, którzy mieli obowiązek ochraniać ich własnym ciałem.

Lech Kowalski ■

Nowości Wydawnicze

**Ryszard Jan Czarnowski****Lwów Życie codzienne i niecodzienne XIX i XX wieku**

Oficyna Wydawnicza Rytm, Warszawa 2021

Opowieść o bogactwie życia codziennego XIX- i XX-wiecznego Lwowa. Próba przedstawienia żywego miasta i jego ludności, dotychczas często pomijanej w opracowaniach. Jej mentalność, wielokulturowość i relacje społeczne. Bogactwo architektury, postęp i rozwój. Książkę wzbogacają piękne, czasem wrzuszające ilustracje, ukazujące pełną krasę tego niezwykłego miasta i jego mieszkańców.

Autor jest malarzem i grafikiem, znawcą historii i sztuki, przewodnikiem i wydawcą, pasjonatem literatury, a także bibliofilem. Został doceniony poprzez nadanie mu tytułu Obrońcy Dziedzictwa Narodowego (Komitet Katyński i Krąg Pamięci

Narodowej), Zasłużonego Działacza Kultury – za działalność podziemną (Minister Kultury i Sztuki) oraz odznaczony Medalem dla Osób Represjonowanych (Urząd ds. Komбатantów i Osób Represjonowanych). ■

**Marek Teler****Zagadka Iny Benity. AK-torzy kontra kolaboranci**

Wydawnictwo Bellona, Warszawa 2021

Ina Benita to bez wątpienia jedna z najbardziej tajemniczych i intrygujących przedwojennych aktorek. Gwiazda kina i kabaretu tamtego okresu, a także scenarzystka i autorka tekstów piosenek. Przez Niemców oskarżana o współpracę z polskim podziemiem i więziona na Pawiaku. Przez Polaków oskarżana o kolaborację z Niemcami. Po wojnie ślad po niej zaginął. Marek Teler na podstawie nieznanych dotychczas źródeł, odkrywa tajemnicę jej życia i powojenne losy artystki.

Co miała w sobie „platynowa femme fatale”, „uśmiechnięta blondynka” jak o niej mawiano, że potrafiła oczarować i zafascynować tłumy? Mężczyźni nie potrafili oprzeć

się jej urokowi, dziennikarze zabiegali o choćby krótkie wywiady. Co spowodowało, że porzuciła swą największą pasję i poświęciła się życiu rodzinnemu daleko od kraju?

Książka opisuje także skomplikowane życiorysy artystów na wojennej scenie i pokazuje, że w czasie okupacji nic nie było jednoznaczne, a granica między bohaterstwem a zdradą bywała bardzo cienka...

Na czym dokładnie polegała szpiegowska działalność artystów teatrów jawnych? Dlaczego po wojnie spotkali się z ostracyzmem i oskarżeniami o kolaborację? ■

Nowości Wydawnicze



Waław Król

Loty ku zwycięstwu. Polscy myśliwcy 1939–1945

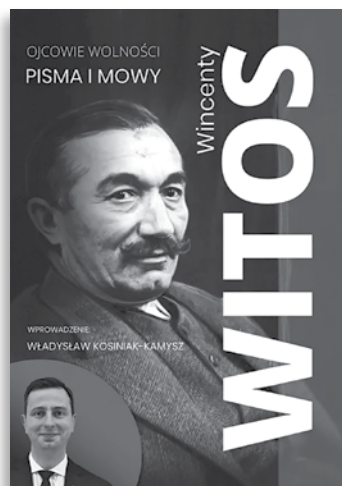
Wydawnictwo Fronda, Warszawa 2021

Waław Król – as myśliwski, dowódca dywizjonu 302 i pilot Cyрку Skalskiego, pod koniec wojny objął dowództwo III Polskiego Skrzydła Myśliwskiego.

Nigdy nie publikowany, a odnaleziony po latach, tom znanego autora książek o tematyce lotniczej zawiera podsumowanie dokonania polskich myśliwców na wszystkich teatrach wojennych II wojny światowej, opisy walk w wojnie obronnej 1939 roku oraz walk pod niebem Francji w roku 1940, a także w Bitwie o Wielką Brytanię. Autor przedstawia służbę polskich lotników pod rozkazami RAF-u, dokonania polskich pilotów myśliwskich służących w amerykańskich siłach lotniczych, a także opisy walk pułku Lotniczego Warszawa działającego pod komendą sowiecką.

W relacjach Króla znajdziemy również opis życia codziennego asów przestworzy i ich męskie przyjaźnie. Barwne opowieści napisane na podstawie dzienników prowadzonych przez pilotów w czasie działań wojennych oraz informacje zebrane z publikacji i dokumentów dostępnych asowi myśliwskiemu.

Wnikliwe obserwacje, skrzące dowcipem komentarze i adrenalina pilota myśliwskiego, ocierające się co dzień o śmierć. ■



Pisma i mowy. Ojcowie wolności. Wincenty Witos

Fundacja Będziem Polakami, Bydgoszcz 2021

Niniejsza edycja zbioru mów i pism Wincentego Witosa opiera się na wydanym w 1939 roku „Wyborze pism i mów” z przedmową lidera Polskiego Stronnictwa Ludowego Władysława Kosiniaka-Kamysza.

Ojcowie Wolności są projektem wydawniczym polegającym na przypomnieniu myśli ojców polskiej wolności – polityków, mężów stanu, którzy doprowadzili do odzyskania przez Polskę po pierwszej wojnie światowej niepodległości i którzy do dzisiaj stanowią podstawę dyskursu na temat miejsca Polski w dynamicznie zmieniającej się sytuacji geopolitycznej. Spór między koncepcjami państwa, gospodarki i relacji międzynarodowych nie milknie od stu lat. Dlatego tak ważne jest, by kolejne pokolenia Polaków wiedziały, gdzie szukać inspiracji

do myślenia o Ojczyźnie. Każdy tom zawiera wprowadzenie dzisiejszych liderów politycznych, najbliższych myśli prezentowanych klasyków polskiej myśli politycznej. ■

SPIS TREŚCI:

PAMIĘĆ I TOŻSAMOŚĆ

<i>Andrzej Chmielarz</i> – ZWZ w obliczu wojny niemiecko-sowieckiej	1
<i>Grzegorz Jasiński</i> – Tak to się zaczęło	10
<i>Jerzy Pietras</i> – Józef Krasowski – zapomniany bohater konspiracji cywilnej	16
<i>Agata Czajkowska</i> – „Eee... tam, takiego obozu nie było” (cz.1) – śladami wspomnień Genowefy Kowalczyk. Obóz przy Przemysłowej w Łodzi w praktykach upamiętniania ..	21
<i>Mariusz Sawa</i> – ppor. Jadwiga Holnicka-Szulc ps. „Wisia”	29
<i>Adam Cyra, oprac. Piotr Hrycyk</i> – Henryk Wąsik – uciekinier z KL Auschwitz	32

ZACHOWAJMY W PAMIĘCI – TWIERDZA OSOWIEC

<i>Paweł Bezak</i> – Życie codzienne załogi Twierdzy Osowiec Wyżywienie, zakwaterowanie, służba	45
---	----

PAMIĘĆ I TOŻSAMOŚĆ – POLSKIE SIŁY ZBROJNE NA ZACHODZIE

<i>Zbigniew Wawer</i> – „Uchwycić m. Ankonę”	54
--	----

PAMIĘĆ I TOŻSAMOŚĆ – POLSKA MARYNARKA WOJENNA

<i>Tadeusz Kondracki</i> – Pod polską banderą na Morzu Śródziemnym w latach II wojny światowej ...	62
--	----

KONTYNUACJA

ŚZŻAK nie tylko do „ostatniego AK-owca” – Zebranie Zarządu Głównego ŚZŻAK	72
<i>Anna Ostromecka-Lewak</i> – Okręg Wołyński ŚZŻAK – 78. rocznica Rzezi Wołyńskiej	74
<i>Piotr Siwierski</i> – Sztandar Środowiska ŚZŻAK „Żaba” w Żyrardowie – wczoraj i dziś	76
<i>Jerzy Waldemar Dobrowolski</i> – Odświeżenie Pomnika ku czci Żołnierzy Niezłomnych przy Muzeum Oręża i Techniki Użytkowej w Łukowie	78
Ogłoszenie Środowiska Batalionów AK „Gustaw-Harnas” ŚZŻAK	79

NOWOŚCI WYDAWNICZE	80
---------------------------------	----

AUTORZY LIPCOWEGO „BIULETYNU”	83
--	----

AUTORZY lipcowego „Biuletynu”:

Paweł Bezak – dr, kustosz, kierownik działu historii i badań naukowych Muzeum Niepodległości w Warszawie.

Agata Czajkowska – pedagog, asystent w Katedrze Badań Edukacyjnych Wydziału Nauk o Wychowaniu Uniwersytetu Łódzkiego.

Andrzej Chmielarz – dr nauk historycznych. Specjalizuje się w najnowszej historii Polski, historii wojskowości, prowadzi badania w zakresie działalności Armii Krajowej i funkcjonowania struktur Polskiego Państwa Podziemnego.

Adam Cyra – dr nauk historycznych, pracownik naukowy Muzeum KL Auschwitz-Birkenau.

Grzegorz Jasiński – dr historii wojskowości.

Tadeusz Kondracki – prof. dr hab. nauk historycznych, Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk.

Anna Ostromecka-Lewak – mgr inż. melioracji wodnych, Prezes Okręgu Wołyńskiego w latach 2012–2021, Prezes Zarządu FPPP w latach 2010–2018, Prezydium ZG ŚZŻAK i Komisji Historycznej w latach 2009–2014.

Jerzy Pietras – Absolwent Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Współpracuje ze środowiskiem bat. AK „Chrobry I”. Autor tablicy na teren kościoła św. Bonifacego i pomnika batalionu w ogrodzie Krasińskich, kroniki oraz licznych materiałów upamiętniających poległych żołnierzy „Chrobrego”.

Mariusz Sawa – dr historii, zajmuje się dziejami stosunków polsko-ukraińskich.

Piotr Siwierski – żyrardowianin z urodzenia, zootechnik, absolwent SGGW w Warszawie.

Syn AK-owca, działacz Środowiska ŚZŻAK „Żaba” w Żyrardowie.

Zbigniew Wawer – dr habilitowany nauk humanistycznych, profesor Politechniki Koszalińskiej, dyrektor Muzeum Łazienki Królewskie w Warszawie



ROCZNIK „Biuletynu Informacyjnego”

Sugerowana wpłata **114 zł** jako darowizna na cele statutowe **ŚZŻAK**

Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej

jest Organizacją Pożytku Publicznego,
uprawnioną do otrzymywania **1% podatku**.

Nr **KRS 0000 113420**



Dziękujemy za Wasze wsparcie!

Wszystkie zgromadzone środki ZG ŚZŻAK przeznacza na cele statutowe.

MIESIĘCZNIK ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ



BIULETYN
informacyjny

WYDAWCA: Zarząd Główny ŚZŻAK, Organizacja Pożytku Publicznego, **KRS 0000113420, ISSN 1233-8567**

NAKLAD: 3700 egz.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Piotr Hrycyk (redaktor naczelny), Izabela Kuzyszyn (redakcja, korekta).

RADA PROGRAMOWA: dr hab. Tomasz Balbus, dr Andrzej Chmielarz, dr Wojciech Frazik, Andrzej W. Kaczorowski, prof. Tadeusz Kondracki, s. Małgorzata Krupecka, dr Agnieszka Łuczak, dr Beata Michalec, dr hab. Filip Musiał, prof. Piotr Niwiński, prof. Marek Ney-Krwawicz, mec. Wojciech Parzyński, dr hab. Jacek Z. Sawicki, dr Tadeusz Skoczek, prof. Zbigniew Wawer, prof. Wiesław Jan Wysocki, prof. Jan Żaryn.

REDAKCJA: ul. Zielna 39, 00-108 Warszawa, tel. (22) 624-25-39, (22) 620-12-85 w. 111, **e-mail:** biuletyn.ak@wp.pl

Nr konta: 40 1750 0012 0000 0000 2268 4288

Skład komputerowy: Piotr Hrycyk, e-mail: piotrhrhrycyk@gmail.com

Druk i kolportaż: Drukarnia „Murugumbel”, ul. Żegańska 1, 04-713 Warszawa,

Tel. (22) 022 858 25 86-87, tel./fax: 022 842 76 48, e-mail: biuro@murupl

Redakcja zastrzega sobie prawo do zmiany tytułów i skracania nadesłanych materiałów. Tekstów niezamówionych nie zwracamy.

PARTNERZY WYDAWNICTWA

30 LAT MUZEUM
NIEPODLEGŁOŚCI

Muzeum Niepodległości w Warszawie
jest jednostką organizacyjną
Samorządu Województwa Mazowieckiego

Mazowsze



NBP Narodowy Bank Polski



ZAPRASZAMY na www.biuletyn-ak.pl



**11 lipca 2021 roku – 78. rocznica Rzezi Wołyńskiej
Coroczne Spotkanie Okręgu Wołyńskiego ŚŻŻAK ze środowiskami kresowymi
41. Zjazd Sprawozdawczo-Wyborczy Delegatów Okręgu Wołyńskiego ŚŻŻAK**

